

Lee Wilkinson

Rzymski brylant

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Farringdon Hall, Old Leasham

Rudy dotarł pod drzwi pokoju chorego i uniósł rękę, żeby zapukać, kiedy nagle usłyszał niski, kulturalny głos swojego szwagra. Znieruchomiał i natychmiast zaczął nasłuchiwać.

- Co właściwie miałbym zrobić? - zapytał Simon.

- Chcę, żebyś postarał się odnaleźć Marię Bell-Farringdon, moją młodszą siostrę - rozległ się głos sir Nigela.

- Dziadku, przecież twoja siostra nie żyje, prawda? - W głosie Simona słychać było zdumienie.

- Podobno zmarła w dzieciństwie?

- Nie, mój drogi, zmarła Mara, bliźniacza siostra Marii. Obie urodziły się w 1929 roku. Ja miałem wtedy trzy lata. Jeśli Maria jeszcze żyje, skończyła siedemdziesiąt siedem lat.

Zaintrygowany Rudy nie ruszał się z miejsca, z całych sił przyciskając ucho do drzwi.

- Ostatni raz widziałem ją w listopadzie czterdziestego szóstego roku - ciągnął starszy pan.

- Wtedy miała zaledwie siedemnaście lat i była panną, jednak zaszła w ciążę. Mimo nacisku rodziców nie zdradziła nazwiska ojca. Po okropnej

awanturze, podczas której oskarżyli ją o to, że okryła hańbą całą naszą rodzinę, Maria obróciła się na pięcie i po prostu zniknęła bez słowa. Rodzice postanowili o niej zapomnieć. Nigdy więcej nie wypowiedzieliśmy jej imienia, było tak, jakby się nigdy nie urodziła. Jednak w marcu czterdziestego siódmego roku napisała do mnie w sekrecie i dzięki temu dowiedziałem się, że urodziła dziewczynkę. Stempel pocztowy był z Londynu, mieszkała w Whitechapel, jednak nie podała mi adresu zwrotnego. Zebrałem niewielką sumę pieniędzy - nie zapominaj, że byłem wtedy w college'u - i czekałem w nadziei, że jeszcze się do mnie odezwie, ale tego nie zrobiła. Nigdy więcej nie napisała. Po śmierci rodziców kilka razy próbowałem ją odszukać, jednak nic z tego nie wyszło. Nie powinienem był rezygnować, ale tak się stało. Zapewne uważałem, że jestem nieśmiertelny i mam na to mnóstwo czasu. Niestety, lekarz uważa inaczej. Parę dni temu oświadczył, że żyję najwyżej trzy miesiące. Rozumiesz zatem, że odnalezienie Marii lub jej potomków stało się nagle sprawą najwyższej wagi.

- Powiesz mi, dlaczego? - spytał Simon.

- Naturalnie, chłopcze - zapewnił wnuka sir Nigel. - Masz prawo wiedzieć. Zechciej otworzyć mój sejf, znasz przecież szyfr. Wyjmij stamtąd obitą skórą szkatułkę na klejnoty...

Rozległo się szuranie, a po chwili sir Nigel kontynuował:

- Oto dlaczego. Ten brylant to Kamień Carlotty.

Carlotta Bell-Farrington otrzymała go na początku piętaastego wieku od włoskiego szlachcica, który był w niej do szaleństwa zakochany. Przez wiele pokoleń rzymski brylant przekazywano najstarszej córce w rodzinie, w dniu jej osiemnastych urodzin. Mara miała poważną wadę serca i zmarła w dzieciństwie. Wobec tego brylant powinien trafić do Marii, która była o kilka minut młodsza, a potem do jej córki. Minęło wiele lat, ale przed śmiercią chciałbym naprawić tę niesprawiedliwość. Mam nadzieję, że zdołasz odnaleźć Marię lub jej córkę.

- Zrobię co w mojej mocy, ale w tym momencie jestem ogromnie zajęty fuzją z Amerykanami. Jutro mam się zjawić w Nowym Jorku. Jeśli jednak wolisz, żebym skupił się teraz na poszukiwaniach Marii, wyślę do Stanów kogoś, kto mnie zastąpi - zaproponował Simon.

- Nie, nie, drogi chłopcze... Jesteś tam potrzebny. Negocjacje to delikatna sprawa, nie chcę, żeby na tym etapie coś poszło nie tak. Taka szansa się nie powtórzy.

- Wobec tego, żeby nie marnować ani chwili, wynajmę prywatnego detektywa, niech się zorientuje w sytuacji. Oczywiście z zachowaniem całkowitej dyskrecji - oświadczył Simon.

- Doskonale, chłopcze. Szczerze mówiąc, właściwie na dyskrecji zależy mi najbardziej. Nikomu ani słowa.

- Nawet Lucy?

- Nawet Lucy. Po pierwsze, lepiej, żeby Rudy o niczym się nie dowiedział. Po drugie, o ile mi

wiadomo, jeden z jej przyjaciół to tak zwany dziennikarz. Ostatnia rzecz, której mi trzeba, to to, żeby ta historia przedostała się do kronik towarzyskich. Dziennikarze zawsze ubarwiają i dramatyzują wydarzenia. Byłbym niepokieszony, gdyby wybuchł jakiś skandal.

I dobrze by się stało, ty stary snobie, pomyślał mściwie Rudy. Byłby zachwycony, gdyby całej tej arystokratycznej rodzinie ktoś wreszcie utarł nosa.

- Tak czy owak, warto zachować ostrożność - dodał Simon. - Nie zdradzać przyczyny tych poszukiwań, dopóki nie upewnimy się, że mamy do czynienia z właściwą osobą.

- Słusznie, słusznie. Kamień Carlotty jest bezcenny, nie chciałbym, żeby trafił w nieodpowiednie ręce.

Zapadła cisza, po czym Simon powiedział:

- Całkiem możliwe, a nawet prawdopodobne, że Maria zmieniła nazwisko. Mimo to rozwój techniki powinien ułatwić nam poszukiwania...

- Dzień dobry, panie Bradshaw. - Stanowczy głos pielęgniarki sprawił, że Rudy gwałtownie obrócił się na pięcie i niemal upuścił książki, które trzymał w rękach. - Rozumiem, że pan wychodzi?

- Nie, właśnie miałem zapukać. - Zmieszany surowym spojrzeniem jej stalowych oczu, dodał: - Myślałem, że sir Nigel śpi, i dlatego wolałem się upewnić, że na pewno nie będę mu przeszkadzał.

- Pan Farringdon przyszedł do niego tuż po śniadaniu. Jak sędzę, wciąż tam jest.

Po tych słowach zniknęła w pomieszczeniu obok pokoju starszego pana.

Przeklinając pod nosem swój pech, Rudy zapukał do drzwi.

- Proszę! - zawołał sir Nigel.

Rudy wszedł do środka z beztróskim wyrazem twarzy, jakby dopiero przed chwilą zjawił się w posiadłości.

Sir Nigel, oparty na poduszkach, nie wydawał się uszczęśliwiony widokiem męża ukochanej wnuczki. Simon spojrzał przenikliwie na Rudy'ego i lekko skinął głową. Rudy odwzajemnił mu się tym samym.

Miał nieprzyjemne wrażenie, że przyszedł w nieodpowiedniej chwili. Jak zwykle poczuł się niepewnie w obecności swojego wyjątkowo przystojnego i władczego szwagra. Popatrzył na starca w łożku.

- Jak się pan miewa, sir Nigel? - zapytał, siłąc się na beztróskę.

- Tak jak się można spodziewać po kimś w moim stanie, dziękuję.

Mimo że Rudy był od niemal trzech lat mężem wnuczki sir Nigela, starszy pan traktował go wyjątkowo chłodno i oficjalnie.

- Lucy chciała zwrócić książki, które jej pan pożyczył. Poprosiła mnie, żebym tu wpadł po drodze do miasta.

- Jak się miewa moja mała?

- Robi olbrzymie postępy, odkąd wróciła do domu.

- Może usiądziesz? - Sir Nigel najwyraźniej postanowił wykazać dobrą wolę.

Rudy jednak czuł się w posiadłości bardzo niepe-
wnie i nie zamierzał przedłużać wizyty.

- Dziękuję, ale muszę wracać. Pewnie Simon już wspominał, że mamy teraz mnóstwo pracy. Już nie mówiąc o tych koszmarnych korkach. W takich chwilach żałuję, że nie dysponuję mieszkaniem w mieście.

Często się na to skarżył. Ostatnimi czasy spędzał zbyt wiele nocy w Londynie i Lucy zaczęła podejrzewać, że jej mąż znów ma romans. Wpadła w histerię i zmusiła go, żeby zrezygnował z wynajmu mieszkania w centrum miasta.

- Jutro muszę lecieć do Nowego Jorku, więc jeśli w najbliższych tygodniach będziesz musiał zostać w Londynie, nocuj u mnie - odezwał się Simon, tym samym nieoczekiwanie udowadniając, że życzliwość nie jest mu obca.

- Dziękuję - odparł zaskoczony Rudy. - To by mi znacznie ułatwiło życie.

- Przed wyjazdem dam ci klucze.

- Jeszcze raz dziękuję. Pojadę już - powiedział Rudy.

- Ucałuj od nas Lucy.

- Oczywiście. Do widzenia.

Rudy zamknął za sobą drzwi i zbiegł po schodach. Pomyślał z niechęcią, że on musi zarabiać ciężko na życie, a ten stary diabeł beztrąsko rozdaje bezcenne klejnoty obcym kobietom.

To niesprawiedliwe.

W drodze do Londynu zastanawiał się nad sytuacją. Musiał coś zrobić z nowo nabytą wiedzą. Może

udałoby mu się odnaleźć Marię lub jej potomków, zanim Simon wróci ze Stanów? Wtedy zdołałby upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu - zarobić na tym i jeszcze sprzedać całą tę historię prasie. Oczami wyobraźni już widział te nagłówki - „Tajemnica arystokratycznej rodziny...”, „Mroczny sekret...”, „Bezcenny brylant...” „Umierający baronet szuka dziedziczki, która, brzemienne, w 1946 roku zniknęła z rodzinnej posiadłości...”

Simon pewnie się domyśli, skąd prasa ma te informacje, ale przecież niczego mu nie udowodni.

Rudy uśmiechnął się do siebie. Jeszcze utrzenie nosa rodzinie Bell-Farringdonów, której członkowie najwyraźniej uważali, że nie był godzien ich ukochanej Lucy...

Wall Street, Nowy Jork

Dziesięć dni później Simon Farringdon otrzymał raport od prywatnego detektywa:

Udało mi się ustalić, że wkrótce po zniknięciu z domu Maria Bell-Farringdon zmieniła nazwisko na Mary Bell.

Odkryłem również, że w marcu 1947 roku Mary Bell zarejestrowała w okręgu Whitechapel narodziny córki Emily Charlotte, ojciec nieznan.

Adres to 42 Bold Lane.

Nie ustawałem w poszukiwaniach i okazało się, że w 1951 roku ta sama Mary Bell poślubiła

niejakiego Paula Yanceya, który później adoptował jej córkę.

W 1967 roku Emily Yancey wyszła za mąż za mężczyznę o nazwisku Bolton. Dziesięć lat później małżeństwo zakończyło się rozwodem. W 1980 roku Emily urodziła córkę, ojciec nieznany, i zmarła pół roku później. Dziecko o imieniu Charlotte zostało adoptowane przez państwa Christie...

Bayswater, Londyn

- Jak wyglądam? - Nietypowo dla siebie, Charlotte była bardzo zdenerwowana.

Sukienka z liliowego szyfonu, kupiona w pośpiechu podczas przerwy na lunch, w sklepie prezentowała się całkiem skromnie. Teraz jednak Charlotte doszła do wniosku, że asymetrycznie uszyty dół odsłania więcej niż należy, podobnie jak dekolte.

Wysoka blondynka o krótkich włosach, współlokatorka Charlotte, popatrzyła na jej śliczną twarz w kształcie serca i burzę ciemnych włosów.

- Tak pięknie, że aż mi niedobrze - odparła.

- Poważnie pytam.

- Poważnie odpowiadam. Dałabym się zabić za takie kości policzkowe i loki, już nie mówiąc o uszach. Twoje są małe i wyjątkowo kształtne. Zawsze uważałam, że ładne uszy są niesłychanie seksowne.

- Twoje uszy też są w porządku - oświadczyła Charlotte.

- Nic podobnego. Są wielkie, wyglądam jak spaniel. Ty masz małe uszka i drobne małżowiny.

- Też coś. Wróćmy do tematu - czy ta sukienka jest odpowiednia?

- Co za pytanie. Oby tylko biedaczysko miał mocne serce...

Dziewczyny mieszkały razem od dwóch lat, kiedy to Sojourner Macfadyen, dla przyjaciół Sojo, wprowadziła się do trzypokojowego mieszkania Charlotte. Charlotte, właścicielka księgarni mieszczącej się na dole budynku, była zmuszona wziąć współlokatorkę ze względu na opłaty, z którymi sobie nie radziła. Na szczęście obie dziewczyny doskonale się dogadywały i bardzo szybko się zaprzyjaźniły. Mimo że księgarnia zaczęła przynosić niewielki dochód i Charlotte mogła sobie pozwolić na opłacenie pracownicy, Sojo została w mieszkaniu. Wielokrotnie wspominała, że jest gotowa się wynieść, gdyby zaszła taka konieczność, ale Charlotte liczyła na to, że do tego nie dojdzie. Czuła, że bardzo by jej brakowało towarzystwa i specyficznego poczucia humoru przyjaciółki.

- Przy okazji, kim jest ten tajemniczy mężczyzna? - zainteresowała się Sojo.

- Nie mam pojęcia, o kim mówisz - odparła Charlotte z niewinną miną.

- Czy to ten, o którym nie chcesz pisać ani słówka?

- Nieprawda!

- Daj spokój! Od kilku dni wodzisz dookoła nieprzytomnym spojrzeniem, promieniejesz, wręcz

fruwasz nad ziemią, ale nie powiedziałaś ani słówka na temat tego gościa. O niego chodzi, co?

- Jasne, że o jakiegoś niego! - odparła Charlotte niecierpliwie.

- No mów, bo zaraz pęknę.

- Niewiele jest do opowiadania.

- Bzdura! - prychnęła Sojo. - Wyglądasz, jakbyś się zakochała. Jak ten facet ma na imię?

- Rudolf- westchnęła Charlotte.

Sojo parsknęła śmiechem.

- Co za beznadziejne imię! - Wymawiała je jak „Łudolf”. - No chyba że to renifer.

- Przyjaciele mówią mu Rudy - wyjaśniła Charlotte, lekko urażona.

- Nic dziwnego, wszystko jest lepsze od Łudolfa. Jaki on jest?

- Wyjątkowy. Jest...

- Zarumieniłaś się! Mów szybko.

- Szczupły, tego samego wzrostu co ja.

- Ha, zastanawiałam się właśnie, dlaczego ostatnio wciąż nosisz buty na płaskim obcasie. Blondyn czy brunet?

- Brunet o brązowych oczach. Bardzo przystojny. - Charlotte znowu się zarumieniła.

- Seksowny?

- Ogromnie.

- Bogaty?

- Dobrze się ubiera i ma kawalerkę w Mayfair. Ale tak naprawdę nie wiem.

- No to na biednego nie trafiłaś. Byłaś już u niego?

- Jeszcze nie.
- Założę się, że cię zapraszał. A czym się zajmuje?
- Odkryłam przypadkiem, że pracuje w jednym z największych londyńskich banków - wyznała Charlotte.
- Sojo z podziwem gwizdnęła przez zęby.
- Chyba nie w kierownictwie, co?
- Raczej nie, ale Rudy ma tylko dwadzieścia sześć lat. Chyba i tak wysoko zaszedł.
- Nazwisko? - Sojo postanowiła urządzić przyjaciółce prawdziwe przesłuchanie.
- Bradshaw. Mieszka w Anglii dopiero od trzech lat. To Amerykanin.
- Jak się poznaliście?
- Pewnego ranka wszedł do księgarni. Pogadaliśmy trochę, a potem się ze mną umówił.
- Szybki jest. Spałaś z nim?
- Oczywiście, że nie!
- A chciałybyś?
- Tak - przyznała Charlotte szczerze.
- Sojo popatrzyła na nią ze zdumieniem.
- Nie mów, że cię nie namawiał.
- Nie będę. - Czerwona jak burak Charlotte spojrzała błagalnie na przyjaciółkę.
- Skoro tak przypadliście sobie do gustu, to co cię powstrzymuje? - Sojo nie potrafiła tego zrozumieć.
- Jest zbyt wcześnie na takie relacje. Nawet jeśli Rudy mi się podoba, nie wskoczę do łóżka mężczyzny, którego ledwie znam.
- Sojo westchnęła.

- Jesteś taka cudownie staroświecka. - Uśmiechnęła się do Charlotte. - Jak nie będziesz uważała, skończysz jako stara wyschnięta dziewica.

Charlotte spojrzała na nią z pobłażaniem.

- Przecież spotkaliśmy się zaledwie cztery albo pięć razy.

- Tylko? Dziwne, że nie nalega, żebyście widywali się częściej.

- Nalega, ale ma mnóstwo pracy, a wieczorami spotkania w interesach. Nigdy nie wiadomo, kiedy znajdzie wolną chwilę.

- Dokąd dzisiaj idziecie? Przecież nie bez powodu kupiłaś taką wystrzałową sukienkę.

- Na przyjęcie do St John's Wood - odparła Charlotte z dumą. - Wydaje je Anthony Drayton.

- Ten agent literacki?

- Tak. Mam szczęście, że tam będę, Anthony zaprasza wszystkie ważne szychy z literackiego światka. To przyjęcia tematyczne, zeszłoroczne odbywało się podczas nowiu i panie musiały mieć na sobie coś srebrnego.

- Co w tym roku jest myślą przewodnią?

- Blask świec. A ty wychodzisz czy zostajesz w domu?

- Nigdzie nie idę, zerwałam z Markiem. Nareszcie. Będę siedziała sama i się nudziła.

- No to koniecznie chodź z nami! - poprosiła Charlotte szczerze. - Anthony nie będzie miał nic przeciwko temu.

Sojo uśmiechnęła się z rozbawieniem.

- Anthony zapewne nie.

- Rudy też nie.

- To oczywista bzdura, ale nawet gdybyś się jakimś cudem nie myliła, to i tak nie zamierzam bawić się w przyzwoitkę. - Popatrzyła na Charlotte.

- Jedziesz taksówką?

- Nie, Rudy po mnie wpadnie. Będzie tu lada moment, możesz na niego zerknąć.

Sojo stanęła przy oknie i zapytała od niechcienia:

- Może zaprosisz go na kieliszek, kiedy odwiedzie cię po przyjęciu?

- A wiesz, że to dobry pomysł? Pora, żebyś go poznała.

- A więc to coś poważnego!

- Sama nie wiem - przyznała Charlotte.

- Wobec tego rzucę na niego okiem, a potem dyskretnie zniknę, zaznaczywszy wcześniej, że mam bardzo mocny sen.

- Nie rób tego! - wykrzyknęła Charlotte. Wiedziała, że Sojo jest do tego zdolna.

- Nie bój się, żartowałam. Hej, to chyba on? W tej chwili pod nasz dom zajechał jakiś szpanerski wóz. Uwaga, wysiada z niego facet z ciemnymi kręconymi włosami. O, teraz gapi się w nasze okno.

- Westchnęła dramatycznie. - Romeo, och, Romeo!

Charlotte bez słowa chwyciła za torebkę i płaszcz, i po chwili już jej nie było.

Wrześniowy wieczór był raczej chłodny, na ulicach pojawiła się mgła. Rudy czekał przy chodniku. Kiedy Charlotte podeszła, ujął ją za rękę, po czym z ledwie ukrywaną namiętnością pocałował dziewcz-

czynę. Świadoma, że Sojo z pewnością podgląda ich z góry, pośpiesznie odsunęła się od niego.

Cholera, pomyślał Rudy, wsiadając do auta. Poczł, że ogarnia go rozpacz. Czas uciekał, Simon miał niedługo wrócić, a on nie robił żadnych postępów. Zmarszczył brwi i ruszył na północ, ku St John's Wood.

Uwodził Charlotte wytrwale i systematycznie. Był pewien, że ona lada moment się w nim zakocha, nadeszła pora na kolejny ruch. Miał nadzieję, że dziś zdoła zaciągnąć ją do mieszkania w Mayfair i tam wreszcie uwieść.

To nie miał być kolejny zwykły romans, jakich nie brakowało w jego życiu. Charlotte wkrótce miała stać się bogata. Po raz pierwszy w życiu naprawdę szalał za kobietą, nie był w stanie się na niczym skoncentrować. Dlatego właśnie jej chłód bardzo nim wstrząsnął.

Jednak mieli przed sobą cały wieczór...

Gdy zajechali na podjazd domu Anthony'ego, na widok parkingu zastawionego luksusowymi autami Rudy'emu ścisnęło się serce. Parę dni temu Charlotte nieśmiało wspomniała o tym przyjęciu, a on bez wahania zgodził się jej towarzyszyć, gdyż sądził, że to będzie kameralne i nudne spotkanie w skromnym gronie literatów. Okazało się jednak, że popełnił błąd, przyjeżdżając tutaj. Im szybciej stąd znikną, tym lepiej. Ktoś mógłby go rozpoznać i donieść Simonowi...

Oddali płaszcze służbie i w tej samej chwili

podszedł do nich przystojny i siwowłosy gospodarz imprezy. Przywitał się z Rudym, po czym entuzjastycznie uściskał Charlotte.

- Moja droga, wyglądasz olśniewająco - westchnął. - Bardzo się cieszę, że przyszłaś. Ostatnio zdołałaś się wymigać, ty niegrzeczna dziewczyno.

- Nie znalazłam partnera.

- W to na pewno nie uwierzę. Gdyby jednak tak się stało w przyszłości, i tak przyjdź. Obiecuję, że nie odstąpię cię nawet na krok. - Anthony mrugnął do niej znacząco.

- To bardzo miła propozycja, obawiam się jednak, że twoja żona mogłaby mieć coś przeciwko temu - zażartowała Charlotte.

- W takich chwilach żałuję, że nie zostałem kawalerem - westchnął Anthony.

- Ani trochę ci nie wierzę.

- I masz rację. - Odpowiedział jej szerokim uśmiechem.

- W literackim świecie wasze małżeństwo to po prostu wzorzec z Sevres. Wszyscy tak mówią.

- Nie jest źle - przyznał. - Zresztą uważam, że każdy mężczyzna powinien mieć żonę. Zgodzi się pan ze mną, mam nadzieję? - Popatrzył na towarzysza Charlotte, jakby w oczekiwaniu na wsparcie.

Rudy jednak milczał. Anthony ponownie spojrział na Charlotte.

- Jak ci się podoba temat przewodni przyjęcia?

- Jest boski - odpowiedziała szczerze. - Świece tworzą wyjątkową atmosferę. W ich ciepłym blasku każda kobieta wygląda pięknie.

- Moja droga, widzę, że prawdziwa romantyczka z ciebie, chociaż udajesz zimną bizneswoman. Chcecie się rozejrzeć czy mam was przedstawić kilku osobom?

- Chyba na razie się porozglądamy. Bardzo dziękujemy - odparła.

Ucałował jej dłoń.

- Wobec tego skosztujcie naszego szampana, a ja tymczasem się oddalę. Do zobaczenia.

Odszedł, a po chwili Charlotte dostrzegła znajomych i się z nimi przywitała. Z dumą przedstawiła im Rudy'ego. Chociaż przez cały czas się uśmiechał i grzecznie witał ze wszystkimi, było jasne, że źle się czuje i chciałby jak najszybciej opuścić ten dom.

W pewnej chwili zrobił się hałas. Ktoś krzyknął, że na przyjęciu zjawiała się prasa.

- Cholera jasna! - zaklął Rudy pod nosem. Był na siebie wściekły, że tego nie przewidział.

- Co się stało? - szepnęła na widok paniki w jego brązowych oczach.

- Przekłęci fotografowie!

- Pewnie zaraz sobie pójda - uspokajała go.

- Przynajmniej dzięki nim ludzie dowiedzą się o tym przyjęciu.

- Pogniewasz się, jeśli na chwilę zniknę? - szepnął jej do ucha. - Gdyby moje zdjęcie znalazło się w gazetach i szefowie by odkryli, że nie byłem tam, gdzie powinienem, mógłbym mieć poważne kłopoty.

Zrobiło się jej głupio, że przez nią zaniedbywał swoją pracę.

- Oczywiście, idź - odszepnęła.

Rudy postawił pusty kieliszek na blacie i wmięszał się w tłum. Charlotte też odeszła na bok, po czym wzięła jeszcze jeden kieliszek szampana. Oparta o ścianę, bez pośpiechu popijała musujący trunek, od niechcienia przyglądając się ludziom. Bawiło ją, że większości tak zależy na zdjęciu w gazetach, że przepychają się i wdzięczą do obiektywów. Nagle uświadomiła sobie, że jest obserwowana, i to wcale nie było przyjemne odkrycie.

Ukryty w mroku Simon Farringdon pomyślał, że nigdy nie widział równie ślicznej dziewczyny. Była oszałamiająca, nic dziwnego, że Rudy wpadł po uszy. W końcu nawet gospodarz przyjęcia, od lat szczęśliwie żonaty, był pod wrażeniem tej młodej kobiety.

- Miło cię widzieć - powitał Simona nieco wcześniej. - Myślałem, że wciąż tkwisz w Nowym Jorku.

- Właśnie wróciłem.

- Wspaniale, że wpadłeś. Napij się szampana, a jeśli wciąż nie ustajesz w poszukiwaniach idealnej kobiety, przedstawię cię Charlotte Christie. Nie tylko jest miła, ale i piękna, a do tego ma ciekawą osobowość. Niestety, przyszła w towarzystwie nieco ponurego osobnika.

- Wobec tego wybaczone, ale chyba chwilowo sobie daruję - odparł Simon lekkim tonem. - Zresztą po co ci jakieś niepotrzebne bójkę na przyjęciu? Wybuchłby skandal.

- Charlotte rzeczywiście jest kobietą, o którą można by się pobić - przyznał Anthony.

Teraz Simon uświadomił sobie, że gospodarz bez wątpienia miał rację.

Kiedy zadzwoniła Lucy przerażona, że tym razem Rudy zaangażował się na poważnie i być może ją opuści, i poprosiła brata o pomoc, pomyślał, że najpierw znajdzie kochankę Rudy'ego i odpłaci jej pięknym za nadobne.

Wkrótce ku swojemu przerażeniu odkrył, że nowa miłość męża Lucy i wnuczka Marii to jedna i ta sama osoba. Wtedy wszystkie fragmenty układanki wskoczyły na swoje miejsce. Tamtego ranka, kiedy Rudy wpadł do posiadłości, z pewnością podsłuchał rozmowę sir Nigela z wnukiem i na własną rękę rozpoczął poszukiwania Marii lub jej potomków płci żeńskiej.

Nie tracił czasu - jego kochanka była nie tylko piękna, wkrótce miała stać się bardzo, bardzo bogata.

Biedna Lucy.

Wściekły Simon poprzysiągł sobie w duchu, że Rudy'emu nie ujdzie to na sucho. Postanowił, że za wszelką cenę położy kres temu romansowi.

Charlotte lekko odwróciła głowę i w ukrytym w mroku kącie pomieszczenia ujrzała wysokiego mężczyznę, który wpatrywał się w nią uważnie. Ich oczy spotkały się na jedną krótką chwilę.

Poczuła się tak, jakby dostała pięścią w brzuch. Gdyby nie znajdowała się w pomieszczeniu pełnym ludzi, zapewne w panice rzuciłaby się do ucieczki.

- Przepraszam, że trwało to tak długo. - Nagle u jej boku wyrósł Rudy. - Myślałem, że ci przekłęci fotografowie nigdy nie pójda, to okropne, że... - Urwał, gdyż zauważył jej minę. - Jeśli cię rozzłościłem, mogę tylko...

- Nie, wcale nie - zaprzeczyła natychmiast.

- Wydajesz się przygnębiona.

- Ale to nie przez ciebie, naprawdę. Tylko... Jakiś obcy mężczyzna się we mnie wpatrywał.

Rudy nie mógł ukryć uśmiechu.

- To takie niepokojące? Z taką urodą powinnaś do tego przywyknąć.

- To nie tak. On się nie zachwycał.

- Gdzie ten nieznajomy?

- Tam... - Nagle umilkła. W cieniu w kącie nikogo nie było. - Poszedł sobie - oznajmiła niemądrze.

- No to nie masz się czym przejmować. Pewnie chciał do ciebie podejść i zagadać, a potem ja się zjawiłem, no i się spłoszył.

Niestety, nie mogła w to uwierzyć. Choć ich spojrzenia spotkały się tylko na bardzo krótki moment, Charlotte dostrzegła złość i niechęć w stalowych oczach mężczyzny.

Zadrzała.

- To cię naprawdę przygnębiło - powiedział Rudy ze zdumieniem. Nagle dostrzegł swoją szansę i postanowił ją wykorzystać. - Wiesz, nie musimy zostawać na kolacji. Nie bawisz się tu dobrze, przecież widzę. Może wyjdziemy i pojedziemy do mnie?

Pokręciła głową, więc dodał:

- Jeśli jesteś głodna, zawsze możemy wpaść do jakiejś restauracji.

- Mam lepszy pomysł - odezwała się. - Jeśli odwieziesz mnie do domu, zaproszę cię na górę i przygotuję dla nas kolację.

Zawahał się. Niezupełnie o to mu chodziło, ale to i tak był olbrzymi krok naprzód. Zapewne współlokatorka Charlotte wyszła i będą w mieszkaniu sami.

- Wspaniały pomysł - odparł z uśmiechem.

Po chwili doszedł do wniosku, że tak będzie nawet lepiej. W Mayfair zawsze mógł pozostać jakiś ślad, coś, dzięki czemu Simon byłby w stanie się domyślić, że Rudy znowu znalazł sobie kochankę.

Westchnął ciężko. Na razie nie mógł ryzykować. Go innego, kiedy w końcu będzie miał w garści i Charlotte, i jej majątek.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Już wychodzicie? - spytał Anthony ze zdumieniem, kiedy podeszli do niego, żeby się pożegnać.

- Obawiam się, że Charlotte ma migrenę - oznajmił kłamliwie Rudy.

- Naprawdę? Nie wiedziałem, że cierpisz na migreny. Okropność. Często ci dokuczają?

- Nie - odparła Charlotte, która nigdy w życiu nie miała migreny.

- To dobrze. Najlepiej będzie, jeśli...

- Chyba już pójdziemy - przerwał mu Rudy.

- Im szybciej Charlotte trafi do łóżka, tym lepiej.

- Z pewnością - powiedział Anthony oschle.

Po wyjściu z domu agenta Charlotte zapytała natychmiast:

- Dlaczego powiedziałaś Anthony'emu, że mam migrenę?

- Przecież coś musiałem powiedzieć.

- Nie jest głupi, domyślił się, że kłamiemy - zauważyła.

- Przeszkadza ci to?

- Owszem, przeszkadza. Dotąd nasza współpraca przebiegała bez zgrzytów.

- Najwyraźniej znaczy dla ciebie więcej niż nasz związek - burknął Rudy.

- Jasne, że nie. - Zdumiało ją jego zachowanie.
- Ale kto wie, co sobie pomyślał Anthony.

- A kogo to obchodzi? - Teraz naprawdę zaczynał się złościć.

Charlotte przygryzła wargę, ale już nic nie powiedziała.

W drodze do Bayswater napięcie było niemal namacalne. Charlotte nie wiedziała, co powiedzieć, a Rudy uparcie milczał.

Jego humor jeszcze się pogorszył, gdy dojechali na miejsce, po czym weszli na górę, a drzwi do mieszkania otworzyła Sojo. Mógł zapomnieć o uwodzeniu Charlotte. Niemal wpadł w furję, gdy uświadomił sobie, że w swoich staraniach nie posunął się nawet o krok.

Nawet nie próbował kryć swoich uczuć i Charlotte zaczęła gorzko żałować, że go zaprosiła. Gdy tak stał i z niechęcią patrzył na Sojo, Charlotte wzięła głęboki oddech i postanowiła ich sobie przedstawić.

- Miło cię poznać, wejdz - oznajmiła radośnie nieznana mu blondynka.

- Rudy zje z nami kolację - wyjaśniła jej Charlotte.

Sojo popatrzyła na nią z przerażeniem.

- Wiem, że dziś moja kolej, ale mam nadzieję, że nie oczekujesz ode mnie przygotowania tej kolacji?

- Nie, już zgłosiłam się na ochotnika.

- Masz szczęście, gościu. - Sojo usiadła na kanapie obok Rudy'ego. - Gotowanie nie jest moją

mocną stroną, zwykle robię kanapki albo coś zamawiam. Za to Charlotte jest boginią w kuchni. Co dziś podasz, szefowo?

- Może być szybka paella?

- Świetnie, a ja później pozmywam. - Sojo znowu popatrzyła na naburmuszonego Rudy'ego.

- Z której części Stanów jesteś? .

- Urodziłem się na Zachodnim Wybrzeżu - odparł.

- Zawsze marzyłam o przejażdżce Drogą 66

- westchnęła Sojo.

Rudy wyraźnie się ożywił.

- Ja nią kiedyś jechałem, z kumplami, starym chevroletem.

Był wściekły na Charlotte za to, że zepsuła mu wieczór, więc na złość jej postanowił oczarować Sojo. Słuchała go uważnie, co chwila mrugając zalotnie rzęsami, podczas gdy Charlotte poszła do siebie, żeby się przebrać, a potem przez cały czas stała przy garnkach.

Gdy paella była gotowa, usiedli przy stole. Sojo otworzyła butelkę frascati.

- Dziękuję, ja już dość wypiałam - powiedziała Charlotte natychmiast. - Rudy?

- Ja chętnie wypiję kieliszek. - Demonstracyjnie zwracał się do Sojo, nie do Charlotte.

Jedli w milczeniu, gdyż rozmowa, mimo starań obu dziewczyn, zupełnie się nie kleiła. W trakcie posiłku Rudy sam opróżnił całą butelkę, Sojo i Charlotte piły tylko sok.

Charlotte pamiętała, że Rudy prowadzi, więc

zaparzyła mocną kawę i kilkakrotnie napełniała filiżankę gościa.

Kiedy wychodził, zapytała ostrożnie:

- Na pewno chcesz prowadzić? Może lepiej zostaw tu samochód i zadzwonimy po taksówkę?

- Dam sobie radę - odparł nieuprzejmie. - Nie upiłem się.

W milczeniu odprowadziła go na dół i otworzyła drzwi. Widząc, że zamierza odejść bez słowa, nagle złapała go za rękaw, zarzuciła mu ręce na szyję i dotknęła wargami jego ust. Rudy przyciągnął ją do siebie i zaczął żarliwie całować. Nagle Charlotte uświadomiła sobie, że stoją w oświetlonej bramie i każdy może ich zobaczyć. Odsunęła się, a Rudy znów poczuł złość. Odwrócił się i ruszył do auta.

- Rudy! - zawołała do jego oddalających się pleców. - Kiedy się zobaczymy?

- Odezwę się - odparł lakonicznie.

Z ciężkim sercem zamknęła drzwi i wróciła do mieszkania. Soja stała przy oknie. Ze smutkiem popatrzyła na przyjaciółkę.

- Prawda, jaki był zachwycony moim widokiem? - zapytała oschle.

- To nie tak. - Charlotte pokręciła głową. - Wcześniej trochę się posprzecaliśmy, dlatego zachowywał się dziwnie.

- Tak myślałam, że potem, kiedy mnie zagadywał, mścił się na tobie; O co poszło?

Charlotte wyjaśniła jej pokrótce, dlaczego opuścili przyjęcie. Wspomniała też o tajemniczym nieznanym.

- Czy ten facet cię zaczepiał? - zapytała zaniepokojona Sojo, widząc minę przyjaciółki.

- Nie - zaprzeczyła. - Tylko patrzył.

- To takie niezwykle? Pewnie chciał cię pode-rwać.

- Rudy też tak twierdził, ale wierz mi, to nie było tego rodzaju spojrzenie.

- Dziwne. Nie jesteś histeryczką, nigdy nie panikujesz bez powodu. - Sojo zmarszczyła brwi.

- Miałam powód, naprawdę. W jego oczach było tyle wrogości, wręcz nienawiści... Zdenerwo-wałam się. Szczerze mówiąc, kiedy Rudy zasugero-wał, żebyśmy wyszli z przyjęcia, nie mogłam się doczekać. Szkoda tylko, że okłamał Anthony'ego. Żałuję, że był w złym humorze, bardzo zależało mi na tym, żebyś go polubiła.

- Pewnie nie uprzedziłaś go, że będę w domu?

- zapytała Sojo.

- Nie. Ale powiedz, co o nim myślisz?

- Rzeczywiście, jest tak przystojny, jak mówi-łaś. Bardzo mi się spodobał.

- Cieszę się, że mimo wszystko go polubiłaś.

- Charlotte odetchnęła z ulgą.

- Nic takiego nie powiedziałam - zauważyła Sojo.

- Przecież ci się spodobał!

- Fizycznie, i owszem, to przystojniak. Ale to nie ma nic wspólnego z sympatią.

- Czyli go nie polubiłaś? - zapytała Charlotte z niepokojem.

- Nie. I zanim coś dodasz, od razu wyjaśnię, że

to nie z powodu jego złego humoru. To można usprawiedliwić. Po prostu facet jest mściwy i małosłowny, a to kiepska kombinacja. Do tego nadyma się jak małe dziecko. Gdybyś chciała tylko się z nim przespać, nie miałabym nic przeciwko temu, ale wkurzam się na samą myśl, że miałabyś się emocjonalnie zaangażować.

- O rany, ale się na niego uwzięłaś - powiedziała Charlotte niepewnie.

- Nie chcę, żeby cię zranił, a jestem pewna, że to zrobi.

- Jak możesz być tak pewna po jednym spotkaniu?

- Doświadczenie mi to podpowiada. Moim zdaniem nie można mu ufać. Coś z nim jest nie tak, możesz mi wierzyć. No dobra, powiedziałam, co wiedziałam, a ty nie jesteś dzieckiem, sama zdecydujesz, co robić ze swoim życiem. Przy okazji, czy Rudy ma ochroniarza?

- Ochroniarza? - powtórzyła zaskoczona Charlotte.

- No wiesz, kogoś, kto go pilnuje i dba o to, żeby nic mu się nie stało.

- Nie. Skąd ten pomysł?

- Kiedy jechaliście na przyjęcie, śledził was srebrny samochód - poinformowała ją Sojo.

- I co z tego? To droga publiczna. - Charlotte wzruszyła ramionami.

- Potem na zewnątrz było zamieszanie, jakiś pijak zaczął się awanturować. Nie miałam co robić, więc zaczęłam się przyglądać, dlatego siedziałam

w oknie, kiedy przyjechaliście. Znowu za wami jechał.

- Sojo, w Londynie są tysiące srebrnych samochodów!

- To był ten sam - upierała się Sojo.

- Przypadek.

- Zaparkował trochę dalej, a kiedy Łudolf odjeżdżał, od razu pojechał za nim. Rzeczywiście niezwykły przypadek, prawda?

- Faktycznie to trochę dziwne. Jeśli spotkam się z Rudym, wspomnę mu o tym - powiedziała Charlotte.

- A kiedy się spotkacie?

- Sama nie wiem - westchnęła. - Powiedział, że się odezwie.

- Czyli pewnie wtedy, kiedy przestanie się wściekać - mruknęła Sojo.

Następnego ranka, kiedy dziewczyny jadły śniadanie, nagle zadzwonił telefon. Charlotte podniosła słuchawkę.

- Mam tylko chwilkę. - Rudy był wyraźnie zdyszany, mówił cicho. - Niedawno dzwonił szef, powiedział, że muszę pilnie lecieć do Nowego Jorku. Jestem wściekły, ale nie dam rady się wykręcić.

- Kiedy lecisz? - spytała Charlotte.

- Zaraz przyjedzie po mnie służbowy samochód i zawiezie mnie na lotnisko.

- Długo cię nie będzie?

- Nie mam pojęcia. Zadzwonię, jak tylko wrócę. Zanim zdążyła się pożegnać, przerwał połączenie.

- Ooo, czyżby Łudolf? - odezwała się Sojo.
- Tak. - Charlotte zmarszczyła brwi. - Firma wysłała go do Nowego Jorku.
- Na dobre? - Jej przyjaciółka nie zdołała ukryć nadziei w głosie.
- Nie.
- Kiedy leci?
- Już jest pewnie w drodze na lotnisko.
- Dziwne, wczoraj podczas rozmowy o Stanach nie raczył o tym wspomnieć - zauważyła Sojo.
- Szef powiedział mu to dziś rano.
- Cóż za pośpiech. Długo go nie będzie?
- Nie wiem. - Na widok uniesionych brwi przyjaciółki Charlotte dodała szybko: - Ale skontaktuje się ze mną, kiedy tylko wróci.
- Nie miałam pojęcia, że system łączności między Stanami i Anglią nie działa.
- Pewnie podczas pracy nie myśli o niczym innym - usiłowała usprawiedliwić Rudy'ego Charlotte.
- Moim zdaniem znudziły go te podchody i poszedł polować gdzie indziej - mruknęła Sojo, ale na widok miny przyjaciółki natychmiast się zreflektowała: - Przepraszam, to było niedelikatne.
- Nie... Pewnie masz rację.
- Jeśli to ma ci przysporzyć bólu, wolałabym się mylić.
- Nieszczególnie - powiedziała Charlotte najbardziej beztroskim tonem, na jaki mogła się zdobyć. - Jeśli faktycznie jest taki, jak mówisz, lepiej mi będzie bez niego.

- I to właśnie chciałam usłyszeć! Boże, już tak późno? Znów nie zdążę do pracy. Dziś Mandy ma urodziny, idziemy w miasto. Przyłączysz się do nas?

- Nie, dziękuję - odparła natychmiast Charlotte. - Po jej ostatnich urodzinach przez tydzień dochodziłam do siebie.

- Szkoda. Mam urlop do wykorzystania, od jutra robię sobie wolne aż do następnego czwartku. Mogę się codziennie wysypiać aż do południa i nawet palcem nie kiwnąć. Co za rozkosz!

Po wyjściu Sojo Charlotte pozmywała, włożyła szarą spódnicę i białą bluzkę, i zeszła na dół do księgarni. Po jednej stronie przestronnego pomieszczenia stały regały z książkami, po drugiej kilka wygodnych foteli i niskie stoliki. Nieopodal, pod ścianą, znajdował się ruchomy wózek, a na nim termos z kawą, filiżanki i sztuce.

Darmowa kawa dla klientów okazała się strzałem w dziesiątkę. Ludzie, którzy w przeszłości wychodzili z pustymi rękami, teraz często zostawali, żeby poczytać i wypić kawę. Nierzadko taka wizyta kończyła się zakupem, i to wcale niemałym.

Staroświecki dzwonek zabrzczczał głośno, kiedy wszedł jakiś staruszek i ruszył ku regałom ze współczesną prozą. Chwilę później weszły dwie kobiety i młody człowiek, zapewne student, który ruszył do kącika antykwarycznego.

W piątki zwykle panował spory ruch, dzisiejszy dzień nie był wyjątkiem. Oprócz obsługiwania klientów Charlotte musiała również zająć się papierkową robotą. Zwykle była to działka Margaret, ale

akurat dzisiejszego dnia ta emerytowana bibliotekarka zatrudniona przez Charlotte i niezwykle przydatna w księgarni zrobiła sobie wolne.

Simon Farringdon zatrzymał się przed księgarnią. Złoty napis nad wejściem głosił:

Charlotte Christie
Nowe Książki Stare Książki Rzadkie Książki
Pierwsze wydania

Simon zacisnął zęby i z miną żołnierza wyruszającego na wojnę wszedł do środka.

Charlotte była na zapleczu, kiedy dzwonek znów zadzwonił. Potem brzęknął mały mosiężny dzwoneczek na ladzie, obok którego widniał napis: „Proszę dzwonić po obsługę”.

Wybiegła i zobaczyła wysokiego mężczyznę o szerokich barkach, jasnych włosach i szlachetnych rysach. Nowo przybyły miał około trzydziestki i był bardzo elegancko ubrany. Emanował pewnością siebie.

Proste brwi, ciemniejsze niż włosy, wysokie kości policzkowe, duży nos i surowe usta tworzyły fascynującą całość. Charlotte pomyślała, że chyba nigdy nie zdarzyło się jej widzieć bardziej interesującego mężczyzny. Nagle uświadomiła sobie, że beczelnie się na niego gapi. Natychmiast wzięła się w garść i obdarzyła klienta uprzejmym uśmiechem.

- Dzień dobry - powiedziała.

- Panna Christie?
- Tak.
- Dzień dobry. Nazywam się Simon Farrington.
- Miał dźwięczny, niski głos. Bardzo pociągający.
- Czym mogę służyć?
- Niedawno kontaktowałem się z panią w imieniu dziadka. Chodziło o zbiór dosyć rzadkich książek, *Par le Fer et la Flamme*, autorstwa osiemnastowiecznego pisarza Claude'a Bayeaux.
- Naturalnie, pamiętam... Pański dziadek to z pewnością sir Nigel Bell-Farrington?
- Tak.
- Wobec tego miło mi poinformować pana, że udało mi się znaleźć te woluminy.
- Znakomicie! Dziadek będzie zachwycony. Jego uśmiech sprawił, że poczuła przyjemny dreszcz.
- Mam nadzieję, że zjawią się dziś jeszcze przed południem. Jeśli nie, z pewnością...
- Przepraszam, czy ma pani *Brzemie białego człowieka*? - rozległ się nagle przenikliwy głos.
- Charlotte oderwała spojrzenie od Simona Farringtona i zobaczyła, że w kolejce czeka kilka osób.
- Za chwileczkę sprawdzę - zapewniła grzecznie klientkę.
- Nie mam zbyt wiele czasu...
- Widzę, że jest pani zajęta - wtrącił Simon Farrington. - Chciałbym jednak z panią porozmawiać o książkach. Może zjemy razem lunch?
- Dziś moja pracownica ma wolne, więc raczej nie zdołam opuścić księgarni - odparła z żalem.

- Wobec tego spotkamy się na kolacji. Proszę mi podać adres, podjadę po panią o wpół do ósmej.

- Mieszkam nad księgarnią - odparła potulnie. Wtedy jeszcze nie przyszło jej do głowy, że ten nieznajomy jest niezwykle pewny siebie.

- A zatem do wieczora. - Skinał jej głową i już go nie było.

Kobieta w kolejce popatrzyła wymownie na zegarek.

- Przepraszam, już sprawdzam. - Charlotte uśmiechnęła się do niej.

Przez resztę dnia niemal bez przerwy obsługiwała licznych klientów. Ledwie udało się jej zjeść kanapkę i wypić kawę w południe.

Nie mogła zapomnieć o Simonie Farringdonie. Za kwadrans siódma wyszedł ostami klient i wreszcie zamknęła drzwi księgarni. Wyczerpana fizycznie i psychicznie, wspięła się po schodach do mieszkania, żeby wziąć prysznic i się przebrać.

Zwykle po takim męczącym dniu pracy marzyła o spokojnym wieczorze przy kominku. Teraz jednak, na myśl o kolacji z Simonem Farringdonem, błyskawicznie poczuła przypływ energii.

Zła na siebie, raz za razem powtarzała sobie w myślach, że to przecież nie randka, ale zwyczajne spotkanie w interesach. Mimo to entuzjazm jej nie opuszczał.

Zastanawiała się, co powinna włożyć, kiedy nagle jej spojrzenie przyciągnęła sukienka, którą miała na sobie poprzedniego wieczoru. Charlotte ze

zdumieniem uświadomiła sobie, że od spotkania z Simonem nie poświęciła Rudy'emu ani jednej myśli.

Jak mogła wcześniej wierzyć, że lada chwila się w nim zakocha? Niespełna dobę później obsesyjnie myślała o innym. O kimś, kogo widziała zaledwie przez parę minut.

To było do niej niepodobne.

Postanowiła włożyć skromną czarną sukienkę i związać włosy w kok, żeby wyglądać bardziej profesjonalnie. Nie bez znaczenia było również to, że w tej fryzurze łabędzia szyja Charlotte prezentowała się wyjątkowo korzystnie.

Właśnie sięgała po płaszcz, kiedy rozległ się dzwonek domofonu. Dziwnie zdenerwowana, niczym bardzo młoda dziewczyna przed pierwszą randką, wyjrzała przez okno. Przy chodniku stało srebrne auto.

Zbiegając na dół, zastanawiała się, czy przypadkiem nie wyidealizowała Simona w myślach i nie będzie rozczarowana. Na szczęście już po chwili okazało się, że jej obawy były bezzasadne.

Simon ujął jej rękę i powiedział:

- Wygląda pani przepięknie.

Był nawet wyższy i bardziej charyzmatyczny, niż zapamiętała.

- Dziękuję panu - szepnęła.

- Proszę mi mówić Simon.

- Pod warunkiem, że pan będzie mi mówił Charlotte.

- Załatwione. - Uśmiechnął się do niej, a serce

Charlotte zaczęło bić jak oszalałe. - Zarezerwowałem stół w Carmichaels. Może być?

Była to jedna z najelegantszych restauracji w mieście.

- Oczywiście.

Otworzył jej drzwi auta, po czym usiadł za kierownicą i ruszyli. Już w trakcie jazdy odezwała się:

- Z przyjemnością mogę ci powiedzieć, że książki dla twojego dziadka zjawiły się w księgarni dziś rano.

- Znakomicie. Ile tomów?

- W zbiorze jest sześć. Wygląda na to, że wszystkie są w doskonałym stanie. Naturalnie, to olbrzymia gratka dla kolekcjonera, co znalazło swoje odbicie w cenie.

- Masz rację, chociaż wątpię, żeby zainteresowały kogokolwiek poza rodziną Farringdonów lub kolekcjonerami rzadkich woluminów - odparł.

- Muszę przyznać, że jestem ciekawa, jak powstały.

Pokrótkie nakreślił dziewczynie ich historię. Żoną autora była Elizabeth Farringdon i dlatego zdecydował się on spisać historię tego rodu. Zafascynowana Charlotte wciąż słuchała tych opowieści, kiedy zaparkowali przed Carmichaels. Do tej restauracji przychodzili ludzie z wyższych sfer, tacy, którzy skończyli prywatne szkoły i studiowali w Oksfordzie, zimą jeździli na nartach, a latem pływali jachtem w okolicach Monte Carlo.

W takim otoczeniu Charlotte mogłaby się poczuć

źle ubrana i nie na miejscu, jednak z Simonem u boku wcale się tak nie czuła.

W restauracji grała sześćoosobowa orkiestra. Większość miejsc była już zajęta, kilka osób tańczyło.

Gdy usiedli, kelner przyniósł im kartę, a drugi kelner, od karty win, pojawił się przy stoliku z butelką szampana Bollinger w wiaderku z lodem. Po otwarciu butelki czekał, aż Farringdon skinie głową z aprobatą, po czym dyskretnie zniknął.

Simon uśmiechnął się do Charlotte i uniósł kieliszek. Odpowiedziała mu uśmiechem, po czym spróbowała szampana. Nigdy jeszcze nie piła równie znakomitego trunku i nie omieszkała tego zauważyć.

- Miałem nadzieję, że będzie ci smakował - odparł Simon i popatrzył jej prosto w oczy.

Zakreśliło się jej w głowie. Zmieszana, zatopiła spojrzenie w menu.

Pomyślał, że jest naprawdę śliczna. Może i nie miała skrupułów, ale klasy z pewnością jej nie brakowało. Nie należała do tych kobiet, które dałoby się przekupić, zresztą Kamień Carlotty należał się jej z mocy prawa. Nie pozostawiła mu żadnego wyboru. Musiał ją uwieść i w ten sposób odciągnąć od Rudy'ego.

Ta myśl nie sprawiła mu przykrości.

- Na co masz ochotę? - spytał, wskazując palcem menu.

- Nie potrafię się zdecydować. - Ku irytacji Charlotte, brakowało jej tchu.

- Jeśli lubisz ryby, polecam *sole veronique*, a na deser sernik z porzeczkami.

- Doskonale - odparła.

Po chwili potrawy znalazły się na stoliku.

- Masz kogoś? - zapytał nieoczekiwanie Simon, gdy kelner odszedł.

- Niezupełnie - wymamrotała, zupełnie zaskoczona.

Nie zagłębiała się w temat, wobec czego Simon dodał:

- Opowiedz mi o sobie. Dlaczego prowadzisz księgarnię?

- Zawsze lubiłam książki, poza tym sporo ich odziedziczyłam po matce. - Uniósł brwi, więc ciągnęła: - Prowadziła antykwariat w Chelsea, ale potem wyszła za męża i wyjechała do Australii. Po skończeniu college'u przejęłam antykwariat, okazało się jednak, że budynek w Chelsea będzie wyburzony, więc przeniosłam się tutaj. Mieszkam nad księgarnią, no ale to już wiesz.

- Dobrze ci idzie?

- Teraz tak. Nawet zatrudniłam kogoś do pomocy.

Orkiestra znów zaczęła grać, więc Simon wstał i zapytał:

- Zatańczysz ze mną? A może uznajesz tylko taniec dyskotekowy?

- Naturalnie, że zatańczę. Potrafię - odparła chłodno i również wstała.

ROZDZIAŁ TRZECI

Podczas tańca Simon trzymał ją mocno, ale niezbyt mocno ani niezbyt poufale. Mimo to kolana Charlotte omal nie zamieniły się w galaretę. Na dodatek partner był od niej wyższy, co się rzadko zdarzało. Krążyli po parkiecie w idealnie zgodnym rytmie, a gdy muzyka umilkła, Simon ukłonił się i odprowadził dziewczynę do stolika.

Gdy podano kawę, podjął wcześniejszy wątek.

- Wspomniałaś, że twoja matka wyjechała do Australii?

- Tak, poślubiła biznesmena z Sydney. Nie spodziewałam się, że znów wyjdzie za męża. Bardzo kochali się z ojcem - zmarł, kiedy miałam osiemnaście lat.

- Masz rodzeństwo?

- Nie, rodzice nie mogli mieć dzieci. Jestem adoptowana.

- W jakim wieku byłaś, gdy cię adoptowali?

- Bardzo mała, nie miałam nawet roku.

- Pewnie nie pamiętasz biologicznych rodziców?

- Nic a nic. Wiem tylko to, co powiedziała mi mama, kiedy doszła do wniosku, że jestem dość duża, żeby zrozumieć pewne sprawy, a także to, co

pozostało w listach i dokumentach. Moja prawdziwa matka nazywała się Emily Charlotte. W 1977 roku rozwiodła się z mężem, który ją zdradzał, a potem miała romans ze swoim żonatym szefem. Odkryła, że jest w ciąży, więc poprosiła go o pomoc, ale on tylko nakłaniał ją do aborcji. Kiedy odmówiła, machnął na nią ręką i przestał się interesować jej losem. Nie miała rodziców, którzy mogliby jej pomóc, nikogo.

- Musiało być jej ciężko. Kiedy się urodziłaś?

- W 1980 roku. To był trudny poród, nigdy nie doszła do siebie. Pół roku później zachorowała i zmarła.

- Czyli zanim rodzina Christie cię adoptowała, nazywałaś się Charlotte Bolton?

- Nie. Mama wróciła do panińskiego nazwiska, Yancey.

- Wiesz cokolwiek o swoich przodkach? - wy-
pytywał ją dalej.

- Właściwie nic, tylko tyle, że babcia miała na imię Mary. W przeciwieństwie do Farringdonów moje pochodzenie jest niejasne i tak już pewnie zostanie - dodała z uśmiechem.

Jak bardzo się mylisz, pomyślał Simon. Orkiestra znów zaczęła grać.

- Zatańczymy? - spytał.

Bez wahania podniosła się z krzesła.

Simon prawie nie pił, ale dbał o to, żeby kieliszek Charlotte nie był pusty. O północy, kiedy ruszyli w drogę powrotną, czuła przyjemny szum w głowie i doszła do wniosku, że jest lekko wstawiona.

O tej porze ulice były puste i szybko dojechali do Bayswater. Kiedy Simon zahamował pod domem, odpiął pas i odwrócił się do Charlotte, zastanawiała się, czy zamierza ją pocałować. On jednak tylko patrzył na nią uważnie. Poczowała się głupio.

- Bardzo dziękuję, świetnie się bawiłam. Co zrobisz z książkami? Chcesz je ze sobą zabrać, czy mam je wysłać kurierem?

- Właśnie miałem z tobą o tym porozmawiać, ale wyleciało mi z głowy. Przeczytaj to, proszę.

Sięgnął do kieszeni i wręczył Charlotte otwartą kopertę, po czym zapalił lampkę w aucie.

Dziewczyna wyciągnęła z koperty kremowy papier i przeczytała:

Droga panno Christie,

Wnuk poinformował mnie, że zdołała Pani zdobyć dla nas zbiór, o który prosiłem. Chciałbym podziękować Pani osobiście. Byłbym wdzięczny, gdyby przywiozła Pani ze sobą książki i spędziła weekend w Farringdon Hall jako mój gość.

Z poważaniem

Nigel Bell-Farringdon

- Czy chodzi o ten weekend? - wyjąkała.
- Tak.
- Ale jutro muszę być w księgarni!
- Czy nie wspominałaś, że wraca twoja pracownica. Da sobie radę sama przez jeden dzień?
- Pewnie tak, ale...

- Ale co? - spytał Simon.
- Muszę ją spytać... Nie wiem czy się zgodzi, tak znienacka... Przełożmy to na przyszły tydzień, dobrze?
- Może się okazać, że nie zdążyliśmy - oświadczył stanowczo.
- Jak to?
- Dziadek jest bardzo chory. Może umrzeć w każdej chwili.
- Och.
- Dlatego staramy się szybko spełniać jego życzenia - dodał.
- Rozumiem, ale...
- Kiedy zapragnął się z tobą spotkać, powiedziałem, że napiszę ten list, on jednak uparł się, że zrobi to osobiście. Mimo że przysporzyło mu to sporo cierpienia - powiedział Simon cicho.

Wzruszona, postanowiła przychylić się do prośby starszego pana.

- Dobrze - westchnęła. - Z pewnością przyjadę, jeśli tylko Margaret zajmie się księgarnią.
- Dziadek sugerował, że przyśle po ciebie samochód, ale powiedziałem, że chętnie sam cię podwiozę. - I dodał, jakby wszystko było już ustalone:
- Podjadę o dziesiątej.

Skoro załatwił to, na czym mu zależało, szybko wysiadł z auta i otworzył drzwi po stronie dziewczyny.

Już pod domem powiedziała:

- Dziękuję za uroczy wieczór.
- Cała przyjemność po mojej stronie. - Popa-

trzymał na nią uważnie i dotknął palcem jej policzka.

- Śpij dobrze.

Obrócił się na pięcie i odszedł. Charlotte pobiegła na górę. Nie zapaliła światła, tylko od razu podeszła do okna i wyrzała na ulicę. Było pusto, auto Simona zniknęło. Poczowała ukłucie rozczarowania, miała ochotę się rozpłakać.

Za dużo wypiałś, ofuknęła się w duchu. Zresztą przecież mieli zobaczyć się z samego rana. Znowu poczuła się niepewnie. Nie mogła zostawiać całej księgarni na głowie biednej Margaret. Popełniła głupstwo, przede wszystkim dlatego, że jak najszybciej chciała ponownie spotkać się z Simonem.

Nagle pod dom zajechała taksówka, a po chwili na schodach rozległy się kroki. Sojo weszła do mieszkania i wrzasnęła głośno na widok ciemnej sylwetki przy oknie.

- To tylko ja! - powiedziała Charlotte pośpiesznie.

- Chcesz, żebym dostała ataku serca? - Popatrzyła na przyjaciółkę. - Nie śpisz jeszcze? Czyżby Łudolf został w Anglii?

- Nie, skąd.

- Coś się stało, widzę po twojej minie. No mów, i tak nie idę jeszcze spać.

Po chwili usiadły przed kominkiem z gorącym kakao w dłoniach, a Charlotte streściła przyjaciółce przebieg dnia. Na koniec wręczyła jej list od sir Nigela.

- Szczęściaro! - wykrzyknęła Sojo. - Nie dość, że zwiedzisz tę posiadłość, to będzie cię podejmował

przystojny sir Simon Farringdon. Co my o nim wiemy?

- Poza tym, że jest wnukiem sir Nigela, bardzo niewiele. Zresztą nie jestem pewna, czy mam jechać, Margaret może nie dać sobie rady.

- Akurat. A tak przy okazji, gdzie leży Farringdon Hall?

- Jakieś trzydzieści kilometrów od Londynu, w okolicach Old Leasham.

- Widziałaś ten budynek?

- Kiedy Simon Farringdon skontaktował się ze mną, z ciekawości zerknęłam do albumu *Historyczne domy Wielkiej Brytanii*. To podobno niewielka, lecz elżbietanska posiadłość z uroczym, otoczonym murem ogrodem. Podobno część domu jest nawiedzona...

- Cudownie! - pisnęła Sojo z zachwytem. - Naprawdę ci zazdroszczę! Duch i przystojny Simon Farringdon pod jednym dachem. Czy mogłabyś chcieć więcej?

Z samego rana Charlotte zadzwoniła do Margaret.

- Oczywiście, że cię zastąpię - powiedziała starsza pani, zanim jeszcze Charlotte skończyła mówić.

- Będzie sporo pracy. Na pewno dasz sobie radę?

- Siostrzenica mi pomoże, zawsze uwielbiała książki. Zresztą przyda jej się parę groszy, po studiach ma problemy ze znalezieniem pracy.

- Doskonale. Bardzo ci dziękuję.

- Wobec tego jedź i baw się dobrze.
- Spróbuję - odparła Charlotte poważnie.
- Margaret? - W kuchni pojawiła się potargana Sojo. - Da radę?
- Tak, siostrzenica jej pomoże.
- A więc wszystko załatwione - zauważyła Sojo z satysfakcją. - Przy odrobinie szczęścia może nawet uda ci się zobaczyć ducha.
- Nie jestem pewna, czy chcę.

Stała w oknie, kiedy dokładnie o dziesiątej granatowy samochód podjechał pod dom i po chwili wysiadł z niego Simon. Serce Charlotte zaczęło szybciej bić. Chwyciła rzeczy i zbiegła.

- Co za punktualność - powitał ją.
- Masz inny samochód. - To była pierwsza rzecz, jaka przyszła jej do głowy.
- Tak, przyjechałem z Hall własnym. Poprzedni wypożyczyłem po powrocie ze Stanów przed paroma dniami.

Wziął od niej książki i walizkę, po czym włożył je do bagażnika, a następnie pomógł Charlotte usiąść na fotelu dla pasażera. Po chwili sam usiadł za kierownicą i ruszyli.

- Jak rozumiem, załatwiłaś kwestię księgarni?
- odezwał się.
- Tak, Margaret i jej siostrzenica wszystkim się zajmą.
- Wobec tego możesz przestać się martwić i zacząć rozkoszować wycieczką.
- Łatwo powiedzieć, pomyślała.

- Dziadek bardzo się cieszy na twoją wizytę.
- Przykro mi, że sir Nigel jest chory. Mam nadzieję, że wkrótce wydobrzeje.

- Jak wspomniałem, może w każdej chwili umrzeć. To nowotwór. Lekarze dbają tylko o to, by jak najmniej cierpiał.

Zaszokowana, powiedziała cicho:

- Pewnie w takich chwilach goście tylko przeskadzają.

- Wręcz przeciwnie, od razu lepiej się poczuł na wieść o twojej wizycie. Zawsze przepadał za pięknymi kobietami.

- Twoi rodzice nie mieszkają w posiadłości?
- Zakłopotana, zmieniła temat.

- Mieszkali, ale zginęli w wypadku, kiedy miałem sześć lat, a moja siostra Lucy była małym dzieckiem. Dziadkowie nas wychowali.

- Wciąż tam mieszkacie?

- Ja tak - odparł i dodał po chwili: - Lucy wyszła za mąż i zamieszkała nieopodal Hanwick. Rzadko jestem na miejscu, zwykle latam do Stanów w interesach. Gdy jednak jestem w kraju, przyjeżdżam do dziadka w weekendy. W ciągu tygodnia korzystam z mieszkania w Londynie.

Mimo wszystko poczuła się rażniej. Wyglądało na to, że Simon nie ma żony ani dziewczyny, z którą by mieszkał.

- Proponowałem dziadkowi, że przeniosę się do posiadłości na czas jego choroby, ale on nie chce o tym słyszeć. Nie cierpi, kiedy traktuje się go jak inwalidę. Marzy o tym, żebym się wreszcie ożenił

i spłodził gromadkę dziedziców. Niestety, nie spotkałem jeszcze odpowiedniej kobiety.

Charlotte postanowiła taktownie milczeć. Zaczęła przysypiać, kiedy nagle usłyszała głos Simona:

- Przejeżdżamy właśnie przez wioskę Old Leasham.

- Farringdon Hall jest już pewnie blisko? - zapytała.

- Główne wejście znajduje się półtora kilometra stąd, ale posiadłość leży w połowie drogi między Old Leasham od południa i Oulton od północy.

Po chwili Charlotte zauważyła dwa kamienne lwy po obu stronach imponującej bramy z kutego żelaza. Na jej szczycie zamontowano kamerę. Po chwili wrota się rozchyliły. Kiedy przejeżdżali, od strony Simona podszedł do nich mężczyzna w uniformie.

Simon opuścił szybę:

- O co chodzi, Jenkins?

- Mogę spytać o zdrowie sir Nigela?

- Dziadek czuje się całkiem dobrze, dziękuję.

- Pani Jenkins przyrządziła mu jego ulubiony dżem jabłkowy. Mam go dostarczyć do posiadłości?

- Jeśli chcesz, sam go zawiozę.

Rozpromieniony Jenkins zniknął i niemal natychmiast powrócił z koszykiem nakrytym muslinową ściereczką.

- Dziadek na pewno się ucieszy. - Simon ostrożnie postawił koszyk na tylnym siedzeniu.

Kiedy odjeżdżali, mężczyzna w uniformie im zasalutował.

Charlotte miała okazję jeszcze przez kilka kilometrów podziwiać piękny rozległy park. Mimo że dzięki albumowi wiedziała, czego się spodziewać, na widok posiadłości krzyknęła cicho z zachwytu.

. Simon zaparkował na żwirowym podejździe tuż przed budynkiem i bez słowa wpatrywał się w oczarowaną twarz towarzyszki.

- Jak widzę, dom ci się podoba? - zapytał po chwili.

- Jest cudowny - odpowiedziała.

- Nie jest zbyt wielki. - Pomógł jej wysiąść, po czym wziął bagaże. - Nie licząc strychu i pomieszczeń dla służby, znajduje się tu tylko dziewięć pokoi. Kiedy już poznasz dziadka i zjesz lunch, oprowadzę cię po domu.

Gdy szli po schodach, drzwi z ciemnego dębu się otworzyły i pulchna, starsza pani o miłej twarzy i siwych włosach, poprowadziła ich do holu wyłożonego drewnem.

- Charlotte, to pani Reynolds, nasza gospodyni - przedstawił ją Simon. - Ann, to panna Christie.

- Miło mi panią poznać. Proszę iść za mną, pokażę pani...

- Ann, skoro kucharka zachorowała, zajmij się może lunchem - przerwał Simon z uśmiechem. - Ja zaprowadzę pannę Christie na górę. Który pokój dla niej przeznaczyłaś?

- Dzwonkowy.

- Doskonale. O której mamy lunch? Chętnie przywitalibyśmy się wcześniej z dziadkiem.

- Idźcie jak najszybciej. Jeszcze nie widziałam, żeby sir Nigel tak bardzo się niecierpliwił.

- Wobec tego nie każemy mu czekać... Możesz to wstawić do spiżarki? - Wręczył jej koszyk od Jenkinsa.

Następnie zaprowadził Charlotte na główne schody, pięknie rzeźbione w drewnie. Na piętrze skręcił w prawo, otworzył drugie drzwi po lewej i wprowadził dziewczynę do przytulnego pokoju, w którym stało szerokie łóże, toaletka, komoda i wygodny fotel. Tapety przedstawiały lasy pełne dzwonek oraz zielonych liści. Były dopasowane kolorystycznie do nieco spłowiałego dywanu, który przykrywał drewnianą podłogę.

Nad kominkiem stał wysoki wazon pełen mieczyków, okna były uchylone i wpadało przez nie świeże balsamiczne powietrze. Obok pokoju znajdowała się mała łazienka.

- Chcesz się odświeżyć przed spotkaniem? - spytał Simon.

- Nie, jestem gotowa.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Poprowadził ją szerokim korytarzem wyłożonym dębowymi panelami i zapukał do drzwi pokoju na samym końcu. Starsza pielęgniarka w kitlu otworzyła niemal natychmiast i wysliznęła się na korytarz.

- Usiłuję skłonić sir Nigela do drzemki - powiedziała cicho. - Bardzo dziś cierpi, ale nie chce przyjąć zastrzyku przed państwa wizytą, żeby być całkiem przytomny.

Simon skinął głową.

- Jak długo możemy tam zabawić?

- Kwadrans.

Zaprowadziła ich do sypialni i zniknęła w połączonym z nią pokoju, cicho zamykając za sobą drzwi.

- Czy to ty, mój chłopcze? - rozległ się głos w ciemności. - Na litość boską, rozchyl zasłony. Mówiłem tej przekłętej kobiecie, że i tak nie zasnę, ale ona traktuje mnie jak rozkapryszone dziecko. Przyprowadziłeś naszego gościa?

- Tak, jest tutaj.

Simon rozsunał zasłony. Kiedy światło zalało pokój, wziął Charlotte za rękę i zaprowadził do olbrzymiego łóża.

Wstrzymała oddech, patrząc na wychudzonego, siwowłosego mężczyznę w pościeli. Pomimo za-

awansowanego wieku chorego i cierpienia na jego twarzy nie ulegało wątpliwości, że niegdyś był bardzo przystojny.

Starszy pan uśmiechnął się do wnuka.

- Dziadku, oto twoje książki, a to jest panna Charlotte Christie - oświadczył Simon z uśmiechem.

Sir Nigel wpatrywał się w nią przez chwilę, a potem przeniósł spojrzenie na Simona i szepnął tylko:

- Tak. - Wyciągnął do niej rękę. - Bardzo miło mi panią poznać, moja droga. Mogę pani mówić po imieniu?

- Oczywiście.

- Proszę usiąść i opowiedzieć mi o sobie.

Posłusznie spełniła jego życzenie.

- Kocham swoją pracę, chociaż jest dość ciężka - dodała na koniec.

- Dziękuję, że mimo nawału obowiązków przyjechałaś do nas, moja droga. Starcowi od razu robi się przyjemniej na widok kogoś tak pięknego i młodego.

- Nieco młodszy też podzielają twoje zachwyty - dodał Simon żartobliwie i spojrzał porozumiewawczo na dziadka.

- Cieszę się również, że zdołałaś wyszukać dla mnie książki Claude'a Bayeaux. Przejrzę je sobie. Jako że nie będę mógł pełnić obowiązków gospodarza, pozwól, że Simon mnie wyręczy. Macie jakieś plany?

- Najpierw oprowadzę Charlotte po domu, a potem pojedziemy coś zjeść w Oulton Arms.

- Znakomicie. Wobec tego baw się dobrze, moja

droga. Mam nadzieję, że się jeszcze zobaczymy przed twoim odjazdem.

- Oczywiście. Do widzenia panu. - Uścisnęła kruchą dłoń starca.

Zamykając za sobą drzwi, usłyszała jeszcze, jak Simon mówi:

- Pani Jenkins przysłała ci swój jabłkowy dżem.

- Wspaniała kobieta, nigdy nie zapomina...

Wracając do pokoju, Charlotte rozmyślała o starszym panu. Sir Nigel umierał, to prawda, ale na własnych warunkach.

W pokoju zajęła się opróżnianiem walizki. W końcu wybrała szyfonową sukienkę w kolorze ziemi. Sojo, entuzjastka jaskrawych barw, pogardliwie nazywała ten strój pogrzebowym. Następnie rozczesła długie, ciemne włosy.

Nagle usłyszała ciche pukanie.

- Gotowa na lunch? - rozległ się głos Simona.

Otworzyła drzwi.

- Zaraz przyjdę - zapewniła. - Muszę tylko poprawić włosy.

- Daj spokój, wyglądasz świetnie. - Wziął jej rękę i wsunął sobie pod ramię. - Tak jest najładniej.

Jego słowa rozkojarzyły ją do tego stopnia, że nie rozumiała, o co zapytał.

- Słucham?

- Pytałem, co sądzisz o dziadku.

- Spodobał mi się. Podziwiam jego odwagę - zapewniła bez wahania. - Trzyma się świetnie.

- Ma wyrobione poglądy na temat życia i śmierci, a także tego, co spotyka człowieka na tamtym

świecie. Z tego czerpie niespożyta siłę. Po prostu nie boi się umrzeć i nie życzy sobie żadnych okresów żałoby ani opłakiwania po swoim zgonie.

- Czy to realne? - spytała, przekonana o tym, że Simon uwielbia dziadka.

- Realne... tak, choć niełatwe. Spróbuję spełnić jego życzenie.

Po lekkim lunchu, przyrządzonym przez panią Reynolds, Simon przypomniał dziewczynie o kolacji w Oulton Arms.

- Lokal powinien przypaść ci do gustu z powodów historycznych, lecz jeśli wolisz coś bardziej wykwintnego... - Zawiesił głos.

- Nie, Oulton Arms wydaje się w porządku.

- W takim razie pokażę ci dom i pojedziemy na wycieczkę po okolicy. Zobaczysz wypas owiec.

- Czy owce stanowią podstawowe źródło dochodu posiadłości? - spytała Charlotte.

- Już nie. Kilka lat temu niezależna kontrola wykazała, że posiadłość zatrudnia zbyt wiele osób. Dziadek wzbraniał się przed zwalnianiem kogokolwiek, bo niektóre rodziny były z nami od pokoleń, więc powstał plan różnicowania zajęć i utworzenia nowych miejsc pracy. Rozpoczęliśmy wyręb lasu połączony z sadzeniem młodych drzew, zaangażowaliśmy się w hodowlę świń i kur, a w dodatku postanowiliśmy uprawiać owoce i warzywa. Coraz więcej produktów powstaje zgodnie z wymogami rolnictwa ekologicznego. Obecnie połowę zysków przeznaczamy na potrzebujące dzieci oraz fundację do walki z narkotykami i bezdomnością.

Charlotte zorientowała się, że Simon coraz bardziej się jej podoba.

- Gotowa na zwiedzanie?

- Jak najbardziej.

Farringdon Hall okazało się miejscem przesyconym cudowną atmosferą historii, a zarazem domem tworzonym przez wiele pokoleń kochających się członków tej samej rodziny.

- Nie wyobrażam sobie miejsca bardziej odpowiedniego dla duchów - wyznała pod koniec spaceru po komnatach.

- Zatem wiesz, że mamy tutaj ducha?

Zarumieniona przyznała, że w albumie przeczytała ó historii budowli.

- Rozumiem. - Sprawiał wrażenie lekko zirytowanego, choć zupełnie nie rozumiała, dlaczego.

- Podobno Elżbieta I wielokrotnie bywała tutaj z gością.

- O tak. Właścicielem domu był wówczas sir Roger Farringdon, niepoprawny kobieciarz. Wiadomo, że w pewnym momencie swego życia był faworytem królowej. Wracając do ducha, zdaniem dziadka faktycznie tu mieszka. W tym pokoju.

Wprowadził ją do dziecięcego pokoju, pełnego staroświeckich lalek i innych zabawek.

- To pokoi siostry dziadka, Mary - wyjaśnił.

- Urodziła się w 1929 roku, lecz w wieku siedmiu lat zmarła na poważną wadę serca.

- Sir Nigel uważa, że jej duch się tu kręci?

- Charlotte przeszył dreszcz.

- Tak.

- A ty w to wierzysz?

- Mam otwarty umysł - odparł wymijająco.

Charlotte chciała dążyć temat, lecz zwięzła odpowiedź Simona sugerowała, że dalsze pytania są niewskazane.

- Jesteś gotowa do wyjścia? - spytał po chwili milczenia.

- Muszę tylko iść po kurtkę i torbę.

- Wobec tego zajrzę do dziadka i powiem mu, że wychodzimy.

Na dworze okazało się, że jest znacznie chłodniej niż rano.

- Zanosi się na deszcz - zauważył Simon, ubrany w krótką kurtkę. - Zresztą, to bez znaczenia, skoro będziemy w samochodzie. Potem zaparkuję możliwie blisko wejścia do gospody.

- W razie czego pobiegniemy slalomem między kroplami - dodała Charlotte z uśmiechem.

- Pojedziemy po bezdrożach, więc wezmę samochód, z którego korzysta Frank Moon, nasz zarządca - oświadczył Simon. - Napęd na cztery koła może się przydać podczas deszczu.

Charlotte rozejrzała się po garażu, do którego prowadziły wielkie wrota.

- To wygląda jak dawna stajnia. Jeździsz konno?

- Tak, od jedenastego roku życia. Gdy wyjechałem na studia, w domu została tylko Lucy, a ponieważ nie interesowała się końmi, dziadek przekazał je szkole dla niewidomych. W dzieciństwie dosiadałem karego wierzchowca o imieniu

Milord, łagodnego jak owieczka olbrzyma. Problem w tym, że zawsze miał swoje zdanie i nie reagował na polecenia. Zamiast biec przed siebie, skręcał i obgryzał ludziom rośliny w ogrodach. - Simon uśmiechnął się na samo wspomnienie. - W efekcie większość przejażdżki spędzałem na przepraszaniu sąsiadów.

- Co to za budynki za tamtymi drzewami? - zainteresowała się.

- To Aston Prava - odparł nieco spiętym głosem, bo bliskość Charlotte wpływała na niego dziwnie dekoncentrująco. - Dziesięć lat temu zbudowano te domy dla robotników zatrudnionych w posiadłości. Osada wygląda stylowo, lecz budynki zostały wyposażone we wszystkie nowoczesne udogodnienia. Na dodatek w tej wiosce jest sklep i poczta. Wcześniej robotnicy musieli mieszkać w rozmaitych okolicznych wsiach, bez bieżącej wody czy elektryczności.

- Zgodzili się na przeprowadzkę do nowego miejsca?

- Większość nie kryła zadowolenia. Tylko Ben Kelston, nasz stary gajowy, wolał zostać u siebie. Mieszka w lesie, daleko od cywilizacji i nie umie prowadzić auta. Dziadek namawiał go do przeprowadzki, ale Ben się uparł. Twierdzi, że nie opuści miejsca zamieszkania swojego ojca, również gajowego. Jego dom, Sowa Chatka, jest naprawdę fantastyczny, pochodzi z XVI wieku.

- Brzmi nieźle.

- To prawdziwy klejnot architektoniczny. Szko-

da tylko, że nikt w nim nie chce zamieszkać. Leży za bardzo na uboczu. Ben niedawno upadł i pękło mu biodro, więc teraz leży w szpitalu. Na szczęście Frank wpadł do niego z wizytą. Póki co razem z żoną dba o dom. Wszystko jest tam przygotowane na powrót staruszka.

Ku swojej nieopisanej uldze Charlotte wyraźnie się odprężyła, jeszcze zanim dotarli do zdalnie sterowanej bramy północnej. Dzięki temu mogła z przyjemnością myśleć o zbliżającym się wieczorze.

Potrawy w Oulton Arms okazały się smaczne i pożywne, podczas posiłku oboje świetnie się bawili.

Gdy wysiadali z samochodu przed gospodą, wiał rześki wietrzyk i lekko kropało, lecz gdy opuszczali lokal, zerwała się wichura, a z nieba lały się strumienie wody.

Simon wziął Charlotte za rękę i razem pobiegli do auta. Gdy wskoczyli do kabiny, okazało się, że całkiem przemokli. Charlotte dodatkowo się zadyrzała, bardziej ze względu na dotyk dłoni Simona niż po sprincie w strugach deszczu.

Gdy silnik już pracował, a wewnątrz auta szybko się rozgrzewało, Simon podał Charlotte złożoną chustkę.

- Obawiam się, że to musi wystarczyć zamiast ręcznika - wyjaśnił.

- Dziękuję. - Otarła wodę z twarzy i włosów, po czym zwróciła chustkę właścicielowi.

- Musimy szybko wracać prosto do domu, żebyś się nie zaziębiła - zauważył z troską w głosie.

Wyruszyli natychmiast. Wycieraczki na próżno usiłowały oczyścić przednią szybę, bezustannie zalewaną wodą. Jechali powoli, gdyż Simon musiał ostrożnie omijać połamane gałęzie, a w dodatku przez cały czas zmagał się z silnym wiatrem. W pewnej chwili, gdy przemierzali las, gwałtownie skręcił, aby ominąć zbłąkanego borsuka i wjechał w płytką wodę przy brzegu strumienia.

- Wszystko dobrze - zapewnił towarzyszkę.
- Uratowaliśmy życie zwierzęciu.

Przekręcił kluczyk w stacyjce, aby uruchomić silnik, lecz zamiast krzepiącego ryku maszyny słyszeli tylko szum deszczu i wycie wiatru.

Przy następnej próbie zgasły reflektory. Zapadła ciemność.

- No to mamy problem - mruknął Simon.
 - Co się stało?
 - Najwyraźniej doszło do uszkodzenia akumulatora. Samochód ma swoje lata, a miejscowi mechanicy, którzy ostatnio dokonywali przeglądu, nie zawsze w porę dostrzegają problemy.
 - Musimy zadzwonić po pomoc - podsunęła z nadzieją.
 - W tym sęk, że będzie nam trudno. Zostawiłem telefon w domu, żeby mnie nie kusiło odbieranie służbowych telefonów.
 - I co teraz, mamy iść pieszo? - spytała.
- Nagle rozległ się trzask gałęzi, która ułamała się i gruchnęła na ziemię kilka metrów od samochodu.
- Marny pomysł - rzekł przygnębiony. - Droga długa, pogoda fatalna i żadne z nas nie jest przygo-

towane na przechadzkę. Pójdziemy do domu Bena, to tylko jakieś sto metrów stąd. Tam rozpalimy ogień i napijemy się czegoś gorącego. Na szczęście Frank dołączył klucz do innych, które mam w samochodzie. Okryj się tym brezentem, ja wezmę latarkę i ruszamy.

Charlotte złapała torbę i wyskoczyła z samochodu. Simon chwycił ją za rękę i pociągnął za sobą w kierunku pobliskiego mostka. Dom znajdował się po drugiej stronie rzeczki. Kilka minut później stali już pod drzwiami, a Simon manipulował przy zamku. Po chwili oboje schronili się pod solidnym dachem starego budynku.

Charlotte rozejrzała się po pokoju o białych ścianach z ciemnymi belkami, sosnowym stołem i dwoma krzesłami. Na kilku półkach stały poupychane książki, w rogu znajdował się fotel bujany i staromodne, dwuosobowe łóżko z wygodnym materacem. Przy posłaniu ustawiono nocny stolik ze świecą i pudełkiem zapalek.

Simon rozpałił w kominku i dodatkowo zapalił dwie lampy naftowe na szafce.

Zrobiło się przytulnie.

- Chodź bliżej ognia- odezwał się. - Ściągnij te mokre rzeczy, a ja pójdę do łazienki po ręczniki i koce. Owiniemy się i spróbujemy rozgrzać.

Nieco zawstydzona Charlotte nieśmiało powiodła wzrokiem za towarzyszem, który właśnie zniknął za drzwiami do łazienki.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Po namyśle doszła do wniosku, że nie ma innego wyjścia. Pośpiesznie ściągnęła z siebie moką sukienkę, a gdy została w samej bieliźnie, usłyszała szczęknięcie otwieranych drzwi do łazienki. Znieruchomiła.

- Można wejść? - rozległ się głos Simona.

- Mam zasłonić oczy?

Nie czekając na odpowiedź, wparował do pokoju.

Na widok prawie nagiej dziewczyny wstrzymał oddech z wrażenia. Wyglądała cudownie na tle migoczącego ognia, z długimi, ciemnymi włosami, po których ściekała woda. Skąpy stanik i figi przywarły do niej niczym druga skóra.

- Obawiam się, że Ben zrezygnował z koców na rzecz kołdry - westchnął, nie odrywając od niej wzroku. - Chwilowo musisz się zadowolić tym.

Podał jej grubą kraciatą koszulę, którą natychmiast włożyła.

- Pójdę zająć się sobą - zapowiedział i zanim się odwrócił, jeszcze raz obrzucił ją pełnym aprobaty spojrzeniem.

Charlotte pośpiesznie zapięła koszulę, która całkiem przyzwoicie zakrywała jej ciało aż do połowy

ud. Potem wyciągnęła z torebki grzebień i starannie rozczesała pozlepiane od deszczu włosy. Moką sukienkę rozłożyła na stołku przed kominkiem i dopiero wtedy usiadła na fotelu.

- Chcesz gorącej czekolady?

Drgnęła przestraszona. Nie słyszała, że nadchodzi Simon.

Ubrał się w krótki, granatowy szlafrok, zbyt krótki i mocno opięty na szerokim torsie. Ledwie zasłaniał to, co powinno pozostać zasłonięte.

- Ben jest wzrostu dżokeja, niestety - wyjaśnił Simon. - Proszę, to dla ciebie.

Wręczył jej kubek z czekoladą. Charlotte odprężyła się już po kilku łykach.

- Miałem do wyboru czekoladę i czarną kawę, ale pomyślałem, że po kawie nie zaśniesz, więc wybrałem czekoladę - tłumaczył, odnosząc puste kubki. - Zmęczona? - spytał po powrocie z kuchni.

- Trochę - przyznała i stłumiła ziewnięcie. Miała za sobą ciężki, wyczerpujący emocjonalnie dzień.

- Jest tylko jedno łóżko, więc jeśli nie chcesz go ze mną dzielić...

- Nie chcę! - prawie krzyknęła.

- Tylko spokojnie - powiedział łagodnie. - Wobec tego prześpię się na kanapie.

Wielkie łóżko wyglądało ogromnie zachęcająco, więc nie czekając na zaproszenie, Charlotte wskoczyła pod kołdrę i zamknęła oczy.

Simon podszedł do łóżka. Zrozumiała, że się w nią wpatruje. Po chwili bez słowa odszedł, aby zgasić lampy naftowe. Następnie ściągnął szlafrok

i stanął przy kominku zupełnie nagi. Obserwowała go spod zmrużonych powiek i przeszło jej przez myśl, że tak musiałby wyglądać Apollo.

Nagle uśmiechnął się szeroko.

- Kiedy następnym razem będziesz udawała, że śpisz, nie zapomnij oddychać - poradził.

Otworzyła oczy, doszedłszy do wniosku, że mistyfikacja nie ma sensu.

- Mam wyrzuty sumienia - wyznała. - Nie powinnam cię zmuszać do spania na kanapie.

- Nic straconego, ale sama podejmij decyzję. Chcesz ze mną spać?

- Nie! - burknęła.

- Wobec tego dasz mi buzi na dobranoc i idę.

- Nic ci nie dam.

- No to ja dam tobie.

Pochylił się nad nią, objął jej głowę dłońmi i musnął wargami jej usta. Mimowolnie rozchyliła wargi i odwzajemniła pocałunek. Zachęcony, mentalnie wśliznął się pod kołdrę obok Charlotte i natychmiast zaczął rozpinać jej koszulę. Już po chwili odkrywał łagodną miękkość jej piersi, cudowną krągłość bioder. Kochali się gwałtownie, z niespodziewanym zapałem, a gdy w końcu oboje doświadczyli spełnienia, Simon mocno przytulił do siebie Charlotte i już po paru sekundach spała jak kamień.

Gdy się obudziła, musiała przez chwilę pomyśleć, zanim sobie przypomniała, gdzie jest. Wydarzenia poprzedniego wieczoru i nocy nagle stanęły jej

przed oczami. Westchnęła zdumiona i nieco wstrząśnięta własną śmiałością.

- Chyba nie żałujesz?

Drgnęła, słysząc głos Simona.

- A powinnam?

- W świetle poranka świat wygląda inaczej niż pod osłoną nocy - zauważył filozoficznie. - Rozumiem, że się zabezpieczyłaś?

Zesztywniała.

- Czy się zabezpieczyłam? - wymamrotała.

Skąd. A teraz mogło być za późno.

- Zakładałem, że nowoczesne kobiety nie idą na żywioł - dodał tytułem wyjaśnienia.

Pewnie nie, pomyślała. Najwyraźniej nie pasowała do wizerunku nowoczesnej kobiety.

- Zatem nie?

- Nie - przyznała cicho.

- Hm. Lubisz dzieci? - zainteresował się.

- Oczywiście, ale...

- Zatem nie ma problemu. Weźmiemy ślub.

- Co takiego?

- Skoro mogłaś zajść w ciążę...

- To nie jest jeszcze pewne.

- Kochasz innego? - spytał prosto z mostu.

- Nie.

- Na pewno?

- Bez wątpienia.

- Świetnie. - Odetchnął z ulgą. - Zatem proszę cię o rękę.

Przeszło jej przez myśl, że bierze udział w filmowej farsie.

- Nie mogłabym poślubić mężczyzny, który mnie nie kocha.

Wzjął ją pod brodę i popatrzył prosto w oczy.

- Czy uwierzysz, że gdy cię ujrzałem po raz pierwszy, moje serce na chwilę zamarło? Od razu pomyślałem, że ta wyjątkowa istota jest stworzona dla mnie. Wierzysz mi?

Nagle zrozumiała, że sama poczuła się podobnie.

- Tak, wierzę ci - odparła cicho.

- Zatem za mnie wyjdiesz?

Powinna była odrzec, że potrzeba jej czasu do namysłu, lecz zauroczona magią chwili pokiwała głową.

- Tak, wyjdę za ciebie.

Uśmiechnął się zwycięsko i pocałował ją w usta.

- Zatem to już ustalone - orzekł najwyraźniej zachwycony. - Teraz następna sprawa. Masz ochotę na śniadanie?

- Umieram z głodu.

- To się świetnie składa, bo ja też. Pozwoliłem sobie przyrządzić śniadanie. Kawa i fasolka z puszki. Niezbyt fascynujące zestawienie, ale Ben nie ma nic innego w spizarce.

- W zupełności wystarczy - odparła i sięgnęła po talerz, stojący na nocnym stoliku.

Oboje jedli z apetytem. Charlotte zerkała na Simona i podziwiała jego płynność i grację ruchów, młodzieńczą i zarazem męską twarz, szerokie barki. Miała ochotę się uszczypnąć, bo wszystko to wydawało się jej snem.

Czy naprawdę przyjęła oświadczenia mężczyzny,

którego znała od dwóch dni? Jak to możliwe? Było tylko jedno wyjaśnienie. Zakochała się w Simonie po uszy. Teraz pozostało jej tylko stawić czoło rzeczywistości i sprawdzić, czy on odwzajemnia jej uczucie...

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Rozumiem, że podobnie jak ja, wolałabyś tradycyjny ślub kościelny niż formalność w urzędzie?
- głos Simona wdarł się w jej myśli.

- Owszem - oznajmiła.

- Bardzo dobrze. To nie potrwa zbyt długo. Potrzebujemy pozwolenia, ale tak się składa, że mój ojciec chrzestny jest również arcybiskupem, co powinno nam ułatwić zadanie. Porozmawiam z nim po powrocie, i mam nadzieję, że już za kilka dni będziemy małżeństwem.

- Kilka dni! Ale...

- Dziadek wkrótce umrze, a na pewno chciałby zobaczyć nasz ślub.

- Ale księgarnia...

- Czy twoja pracownica nie mogłaby się zająć nią przez jakiś czas?

- Pewnie tak, ale...

- To chyba nie będzie problem? Jeśli zaś chodzi o twoje mieszkanie, nie zajmujemy się tym przed ślubem. Dopiero kiedy przeniesiemy twoje rzeczy, zrezygnujesz z wynajmu i oddasz właścicielowi klucze.

- Nie będzie takiej potrzeby. Myślę, że Sojo chętnie tam zostanie - powiedziała Charlotte.

- Sojo?

- Sojo Macfadyen. Mieszkamy razem.

- Myślałem, że mieszkasz sama. - Wydawał się poruszony.

- Nie.

- To kobieta czy mężczyzna?

- Kobieta, oczywiście.

Simon uśmiechnął się z ulgą.

- Trudno powiedzieć, jakiej płci jest osoba o imieniu Sojo - zauważył.

- Tak naprawdę ma na imię Sojourner - wyjaśniła Charlotte. - Ale uważaj, wpada w szal, kiedy ktoś tak na nią mówi.

- Długo mieszkacie razem?

- Prawie dwa lata.

- Dobrze się dogadujecie?

- Świetnie - przytaknęła z entuzjazmem.

- W takim razie może mimo pośpiechu zechciałaby zostać twoją drużną? - zaproponował.

Już miała się zgodzić, kiedy nagle przypomniała sobie o zwyczaju związanym z tradycyjnymi ślubami.

- Czy nie powinniśmy najpierw zaproponować tego twojej siostrze? - zapytała.

- Na początku roku Lucy miała poważny wypadek samochodowy - odparł po chwili. - Kręgosłup został częściowo zmiądzony. Od tamtego czasu jest przykuta do łóżka i cierpi.

- Bardzo... Bardzo przepraszam. - Była wstrząśnięta. - To musiało być dla was okropne.

Na widok jej pobladłej twarzy poczuł przypływ czułości.

- Rzeczywiście, to był ciężki okres dla nas wszystkich, zwłaszcza dla dziadka. Omal się nie załamał, gdy lekarze powiedzieli, że Lucy być może już nigdy nie wstanie. Ale moja siostra ma charakter wojownika. Po kilku operacjach wróciła do domu i czyni postępy. Co do druhny...

- Jestem pewna, że Sojo będzie zachwycona - zapewniła go Charlotte. - I nawet akurat ma mniej pracy, jest na urlopie. Po powrocie powiem jej...

- Kiedy zamierzałaś wrócić? - przerwał gwałtownie.

- Dziś.

- Mowy nie ma. Nie wypuszczę cię stąd, dopóki nie będziesz moją prawną żoną.

Chociaż cieszył ją jego entuzjazm, zdrowy rozsądek nakazywał co innego. Charlotte pokręciła głową.

- Naprawdę muszę wrócić po ubrania, a do tego...

- Mam lepszy pomysł. Jeśli panna Macfadyen nie jest zbyt zajęta pracą, po powrocie do posiadłości zadzwonimy do niej i ją zaprosimy. Poproś, żeby przywiozła ci ubrania, a ja wyślę po nią samochód.

Ucieszyła się na myśl o wizycie Sojo, ale musiała wziąć pod uwagę inne sprawy.

- Muszę porozmawiać z Margaret o księgarni.

- Skarbie, nie możesz tego zrobić przez telefon?

- Chyba mogę - przyznała.

- Moja kochana. - Zaczął delikatnie całować jej policzki, a potem, już mniej delikatnie, usta.

Z rozkoszą zatraciła się w tym pocałunku. Simon naprawdę ją kochał, nie miała co do tego wątpliwości. Nie chciał się z nią rozstawać nawet na chwilę.

- Czyli wszystko ustaliliśmy? - zapytał.

Skinęła głową.

- Jesteś szczęśliwa?

- Tak. Nagle uświadomiła sobie, że mówi prawdę. Rzeczywiście była szczęśliwa.

Dotknął palcem jej policzka i powiedział:

- Najchętniej zostałbym tu z tobą i kochał się przez cały ranek. Lepiej jednak ubiorę się i pójdę do auta. Dziadek będzie się o nas niepokoił.

- Myślisz, że jest jakaś szansa, że samochód ruszy? - zapytała.

- Nieznaczną, ale jeśli nic z tego nie wyjdzie, pójdę pieszo do posiadłości, a potem przyjadę po ciebie.

- Poczekaj, ubiorę się i pójdę z tobą.

Pokręcił głową.

- To daleko, i chociaż się wypogodziło, z pewnością ziemia jest bardzo mokra - zauważył.

Przypomniała sobie ubiegłą noc i problem z chodzeniem na obcasach po grząskim gruncie, i natychmiast ustąpiła.

- Kiedy mnie nie będzie, możesz spróbować wziąć coś w rodzaju prysznic. Poza tym jest tu mnóstwo książek.

- Znajdę sobie jakieś zajęcie. - Popatrzyła na tacę i zmiętą pościel.

- Nie przejmuj się bałaganem, przyślę kogoś ze służby, żeby się tym zajął - powiedział, jakby czytał w jej myślach.

Dorzucił kilka szczap do kominka, i po chwili drzwi się za nim zamknęły.

Charlotte poszła do łazienki i tam wzięła prowizoryczny prysznic. Przez cały czas myślała o Simonie i o tym, że nie pocałował jej przed wyjściem.

Może jednak jej nie kochał?

Co za bzdury, ofuknęła samą siebie. Kochał ją, przecież tak powiedział.

Nie, zaraz, nic takiego nie mówił. Mówił, że jego serce zamarło na jej widok, że jest wyjątkowa, że jej pragnie, ale ani słowem nie wspomniał o miłości.

No ale przecież nie żeniłby się z nią, gdyby jej nie kochał? Jeśli oświadczyłby się tylko z powodu domniemanej ciąży, to chyba rozsądniej byłoby poczekać i się upewnić przed ślubem?

Pomyślała, że może w odpowiedniej chwili spyta go wprost o uczucia.

Nieprawda. Doskonale wiedziała, że tego nie zrobi. Nie chciała wydać mu się jedną z tych żalonych, niepewnych kobiet, które są obciążeniem dla mężczyzny i bezustannie domagają się uczuciowych deklaracji.

Rozczesała włosy i właśnie wiązała je luźno na szyi, kiedy drzwi się otworzyły i wszedł Simon. Od razu zrobiło się jej raźniej.

- I jak poszło?

- Zaskoczył za pierwszym razem. Zostawiłem auto po drugiej stronie mostka, z włączonym silnikiem. Jesteś gotowa?

- Jasne. - Włożyła marynarkę, wsunęła stopy w nieco sztywne buty, chwyciła torebkę i wyszła przed chatkę.

Był piękny rześki poranek, słońce świeciło wśród

drzew, zamieniając kropelki wody w brylanty. Gdy Simon zamknął drzwi, wyszli z ogródka i ruszyli ku starym mostkowi.

Gdy Simon pomógł jej wsiąść do auta, zerknęła na Sowią Chatkę. Tak wiele się tu zdarzyło. To miejsce już na zawsze miało pozostać dla niej wyjątkowe.

Kiedy zajechali pod Farringdon Hall, pani Reynolds wybiegła im na spotkanie.

- Nareszcie! - wykrzyknęła do Simona. - Sir Nigel się niepokoi. Rano prosił, żebyś przyszedł, i odkrył, że cię nie ma.

- Dziękuję, Ann. Powiedz, że bezpiecznie wróciliśmy do domu i że przyjdziemy do niego, jak tylko się przeberzemy.

Kiedy Charlotte wyłoniła się z pokoju w jasnoszarych spodniach i fioletowym swetrze, Simon już na nią czekał.

- Gotowa? - zapytał. - Jeśli tak, chodźmy oznajmić dziadkowi dobrą nowinę.

Poszła niechętnie. Chociaż Simon był przekonany, że starszy pan się ucieszy, ona wcale nie była tego pewna. Niby dlaczego sir Nigel miałby się cieszyć z tego, że zwykła dziewczyna z klasy średniej stanie się częścią ich arystokratycznego świata.

Zresztą wszystko stało się zbyt szybko. Na pewno uzna, że wcale nie pokochała jego wnuka, tylko po prostu leci na jego majątek...

Simon spojrział na nią, gdy szli korytarzem.

- Denerwujesz się?

- Jestem przerażona - wyznała.
- Nie powinnaś.
- A jeśli on mnie nie zaakceptuje?
- Zaakceptuje - odparł Simon pewnie. - Polubił cię od pierwszego wejrzenia.

Drzwi do pokoju chorego otworzyła pielęgniar-ka. Westchnęła z ulgą na ich widok.

- Bogu dzięki, że są państwo z powrotem. Sir Nigel denerwuje się od śniadania.

- Simon, mój chłopcze - rozległ się zniecierp-
liwiony głos starszego pana. - Czy wszystko w po-
rządku?

- Oczywiście.
- Tylko nie za długo - szepnęła pielęgniar-
ka i dyskretnie wyszła.

- Mieliśmy problemy z autem i z powodu ulewy postanowiliśmy zatrzymać się na noc w Sowiej Chatce.

- Bardzo rozsądnie.

Simon wziął Charlotte za rękę i zaprowadził ją do łóżka.

- Właściwie mamy dla ciebie przyjemną nie-
spodziankę, dziadku, prawda, kochanie?

Starszy pan patrzył raz na wnuka, raz na jego towarzyszkę.

- Bierzemy ślub.

W tej samej chwili Charlotte odsunęła od siebie wszystkie lęki. Radość starszego pana była oczy-
wista.

- Rodzinna tradycja, co? Nie macie pojęcia, jaką radość mi sprawiliście. Charlotte, moja droga...

- Wyciągnął przed siebie cienkie, niemal przezroczyste ręce, upstrzone plamami.

Ujęła je delikatnie i pochyliła się, żeby pocałować staruszkę w policzek.

- Kiedy? - zapytał.

- Jak najszybciej - zapewnił go wnuk. - Oboje chcemy wziąć ślub kościelny, więc zadzwonię do Matthew, żeby przyspieszyć sprawę. Może uda się załatwić to w środę lub czwartek.

- Weźmiecie ślub we wsi? W kościele Świętego Piotra?

- Najchętniej, chociaż jeszcze nie zdążyłem tego ustalić z narzeczoną. - Popatrzył na Charlotte.

- To też rodzinna tradycja, wszyscy biorą śluby w tym wiejskim kościele. Dziadek się tam żenił, moi rodzice również.

- Bardzo bym chciała - zapewniła go.

- A co z druhami i drużbą? - chciał wiedzieć sir Nigel.

- Charlotte poprosi przyjaciółkę i jednocześnie współlokatorkę, żeby została jej drużną, a skoro ja nie mam brata, pomyślałem, że...

Sir Nigel popatrzył na niego i zacisnął szczęki.

- Nie!

- Ależ skąd - powiedział Nigel szybko. - Myślałem o synu Matthew, Jamesie.

- Doskonały wybór.

- Jeśli znajdzie czas, rzecz jasna.

- A przyjaciółka Charlotte? Pracuje?

- Tak, ale na szczęście obecnie jest na urlopie,

więc zaproponowałem, żebyśmy zaprosili ją na kilka dni.

- Znakomity pomysł!

- Ktoś musi również zaprowadzić pannę młodą do ołtarza. Jaka szkoda, że ty nie jesteś zdrowy.

- A kto tak twierdzi? Z przyjemnością się tego podejmę, jeśli Charlotte nie będzie przeszkadzał wózek inwalidzki na ceremonii.

- Będę zachwycona - odparła szczerze. - Jeśli to nie będzie dla pana zbyt męczące.

- Moja droga, ta nowina tchnęła we mnie nowe życie.

- Wobec tego wszystko załatwione - powiedział Simon.

- A miesiąc miodowy? - zainteresował się sir Nigel.

- Na pewno wyjedziemy, ale nie ma pośpiechu.

- Wszyscy świeżo upieczeni małżonkowie powinni wyjechać na miesiąc miodowy. To rodzinna tradycja.

- W obecnych okolicznościach... - zaczął Simon.

- Nie chcę, żebyście tkwili tu z mojego powodu - oświadczył starszy pan stanowczo. - Nie moglibyście wyjechać teraz na krótko, a potem, gdy już odejdę, na dłużej?

- Skoro takie jest twoje życzenie...

- Właśnie - przytaknął sir Nigel.

- Wobec tego na dwa lub trzy dni polecimy do Paryża albo Rzymu. Zanim jednak się tym zajmę, muszę załatwić sprawy związane ze ślubem. Pójdę teraz zadzwonić do Matthew.

Starszy pan wziął Charlotte za rękę.

- Moja droga, będziesz tak uprzejma i dotrzymasz mi przez chwilę towarzystwa? Chciałbym z tobą porozmawiać.

- Czy to na pewno dobry pomysł? Akurat teraz? - spytał Simon z niepokojem.

Mężczyźni patrzyli na siebie.

- Może i niepotrzebnie się niecierpliwę - westchnął w końcu sir Nigel.

- Wydajesz się bardzo zmęczony - powiedział Simon cicho. - Nie ma sensu narażać się na stres przed ślubem.

- Tak, niewątpliwie masz rację. Po uroczystości na pewno nie zabraknie nam czasu, żeby się lepiej poznać. Przekaż Matthew moje najserdeczniejsze życzenia i rzeczywiście poproś przyjaciółkę Charlotte, aby się u nas zatrzymała.

Pielęgniarka, która w tej samej chwili wróciła, z dezaprobatą zmarszczyła brwi.

- Sir Nigel, nalegam stanowczo, żeby pan odpoczął.

Starszy pan wznosił oczy do nieba, ale odparł podejrzenie potulnym głosem:

- Naturalnie, sestro. - Puścił dłoń Charlotte i szepnął: - Nawet nie wiesz, moja droga, jak bardzo mnie uszczęśliwiłaś.

- Wpadnę do ciebie po lunchu, dziadku - powiedział Simon.

Już na schodach Charlotte zauważyła drżącym głosem:

- Był taki szczęśliwy! Dałabym sobie uciać

głową, że będzie nieprzyjemnie zdumiony tempem, w jakim potoczyły się sprawy. W końcu znamy się zaledwie od dwóch dni.

- Zakochiwanie się od pierwszego wejrzenia to tradycja w rodzinie Farringdonów - zauważył Simon.

A więc jednak ją kochał...

- To miał na myśli twój dziadek, mówiąc o rodzinnej tradycji? - zapytała.

- Tak. Pradziadkowie wzięli ślub zaledwie po kilku tygodniach znajomości, mimo że Sophia, moja prababka, była Włoszką i prawie wcale nie mówiła po angielsku. Dziadek z kolei poprosił babcię o rękę po niespełna sześciu godzinach od poznania jej.

- A twoi rodzice?

- Ojciec oświadczył się mamie trzy dni po pierwszym spotkaniu. Musiał się jednak oświadczać jeszcze dwukrotnie, zanim go przyjęła. Okoliczności były niesprzyjające. Mama była młodą wdową, w żałobie po mężu, który zginął w zamachu terrorystycznym. Małżeństwa pradziadków i dziadków, a także rodziców, były niezwykle szczęśliwe.

To dobry znak, pomyślała, i znów przepełniła ją radość.

Gdy dotarli do zalanego słońcem salonu, Simon zasugerował:

- Daj mi numer do siebie, utnę sobie krótką pogawędkę z panną Macfadyen. Potem, kiedy będę rozmawiał z Matthew, ty opowiesz jej o wszystkim.

Podawała mu numer, a on go wystukał. Sojo podniosła po drugim dzwonku.

- Halo?

- Panno Macfadyen, mówi Simon Farringdon...

- Simon Farringdon... - powtórzyła, po czym dodała ostro: - Co się stało? Gdzie Charlotte?

- Nic się nie stało, a Charlotte stoi obok mnie. Wspomniała, że ma pani urlop, więc dzwonię, żeby zaprosić panią na kilka dni do Farringdon Hall.

- To jakiś dowcip? - warknęła Sojo.

Simon westchnął i popatrzył na Charlotte.

- Ależ skąd - odparł. - Charlotte i ja bardzo liczymy na pani towarzystwo.

Po chwili milczenia Sojo oznajmiła:

- Jeśli mówi pan poważnie, to mogę przyjechać pociągiem. Kiedy mam się zjawić?

- Ma pani jakieś plany na dzisiejsze popołudnie?

- Nie.

- Wobec tego wyślę po panią samochód. Może o trzeciej? Charlotte chciałaby o coś panią poprosić, oddaję jej słuchawkę.

Tak właśnie zrobił i wyszedł do biblioteki, która służyła mu również za gabinet.

- Sojo? - Charlotte robiła wszystko, żeby ukryć podniecenie.

- Co się dzieje? Dlaczego mam przyjechać?

- Nic się nie dzieje, ale sporo się wydarzyło.

- Niby co?

- A to, że Simon i ja bierzemy ślub.

Po drugiej stronie słuchawki zapadła cisza, po czym Sojo parsknęła śmiechem.

- Nabijasz się ze mnie!

- Nigdy w życiu nie mówiłam bardziej poważnie.

- Naprawdę?

- Naprawdę.

- Ten duch musiał być naprawdę niezły.

- Właściwie nie tyle zawdzięczam to duchowi, ile temu, że utkwiliśmy na noc w pewnej chatce.

- Utkwiliście na noc w chatce... Czekał no, usiądę wygodnie, a ty opowiesz mi wszystko, zanim umrę z ciekawości.

Charlotte pokrótce streściła jej wydarzenia poprzedniego dnia i nocy.

- Niczego nie żałujesz? - zapytała Sojo z ciekawością.

- Nie. Nie żałowałam nawet przed oświadczeniami.

- To cudownie - powiedziała Sojo powoli.

- Ale?

- Ale martwię się, czy nie zrobiłaś tego na złość Łudolfowi. Bo jeśli tak...

- Z całą pewnością nie - przerwała jej Charlotte stanowczo. - Przyznaję, byłam nim zauroczona, ale sama twierdziłaś, że Rudy to nie jest mężczyzna dla mnie i...

- Więc nic się nie stanie, jeśli powiem, że dzwonił dziś rano i chciał z tobą rozmawiać? - wyznała Sojo.

- Nic a nic. Co mu powiedziałaś?

- Że wyjechałaś na weekend, ale bałam się, że będzie miał dość tupetu, żeby zadzwonić do Farringdon Hall, więc nie zdradziłam, gdzie jesteś.

Charlotte odetchnęła z ulgą.

- Mam nadzieję, że dobrze zrobiłam? - zapytała jej współlokatorka.

- Pewnie. Nie chciałabym, żeby tu dzwonił.

- Jesteś uczciwa aż do bólu, więc pewnie zechcesz mu wyjaśnić sytuację. Zadzwońisz do niego czy napiszesz?

- Ani jedno, ani drugie - odparła Charlotte.

- Nie znam jego adresu ani telefonu. Nawet nie wiem, jak się z nim skontaktować.

- Jeśli nie znudzi mu się wydzwanianie, z przyjemnością mu oznajmię, że wychodzisz za innego. Szkoda, że nie zobaczę jego miny.

- Mam nadzieję, że nie będzie mu przykro - zauważyła Charlotte ze skruchą.

- Tylko bez poczucia winy, bardzo proszę. Z pewnością ucierpi jego duma i nic poza tym. Znam takich facetów, dlatego się cieszę, że za nim nie tęsknisz. Bo nie tęsknisz, prawda?

- Nie, ani trochę. Teraz widzę, że w ogóle nie byłam w nim zakochana. Nawet nie wiem, czy go naprawdę lubiłam.

- A Simon? W nim jesteś zakochana? A może nie powinnam zadawać tego pytania?

- Niby dlaczego? Odpowiedź brzmi: kocham go do szaleństwa. Straciłam głowę już w chwili, kiedy go ujrzałam. To był piorun sycylijski.

- Rozumiem, że on odwzajemnia to uczucie?

- Tak.

- Jakie to romantyczne - westchnęła Sojo. - Ale zejdźmy na ziemię. Czy sir Nigel wie?

- Tak, powiedzieliśmy mu od razu po powrocie.
- Jak zareagował?
- Z jakiegoś powodu mnie polubił, jest naprawdę zadowolony. Zaprowadzi mnie do ołtarza.
- Wspominałaś, że jest bardzo chory - zauważyła Sojo.
- Jest. Dlatego Simon chce jak najszybciej wziąć ślub. Będzie się ubiegał o specjalne pozwolenie, żebyśmy mogli się pobrać w środę albo czwartek.
- Masz na myśli tę środę albo czwartek? - zapytała Sojo słabym głosem.
- Tak.
- No cóż, trzeba przyznać, że twój Simon nie marnuje czasu.
- Chciałabym, żebyś została moją druhną.
- Ale ja tylko żartowałam - zaprotestowała Sojo ze śmiechem.
- Ja nie.
- Co na to Simon?
- Sam to zaproponował.
- Wobec tego z przyjemnością się zgadzam!
- Sojo zaśmiała się radośnie. - Zaraz wyciągnę z szafy najlepszą sukienkę.
- Skoro o sukienkach mowa, będę wdzięczna, jeśli spakujesz moje rzeczy i przywieziesz je ze sobą
- poprosiła Charlotte.
- Wszystko?
- Chyba tak. Już tam nie wrócę.
- Jasne, że nie. - W głosie Sojo zabrzmiał smutek. - Jakoś sobie tego nie uświadamiałam. Mogę

nadal tu mieszkać? Zaczęłam traktować nasze mieszkanie jak prawdziwy dom.

- Pewnie, że możesz. Szczerze mówiąc, bardzo na to liczyłam.

- Co z księgarnią?

- Spytam Margaret, czy da sobie radę, przynajmniej przez jakiś czas. Kiedyś powiedziała mi, że czuje się za młoda na emeryturę, więc pewnie będzie chciała zająć się księgarnią.

- Co z pracą po ślubie?

- Jeszcze się nad tym nie zastanawiałam. Ale pewnie Simon nie będzie chciał, żebym pracowała.

- Ach...

- Co?

- Kiedyś byłaś taka samowystarczalna. A teraz, co stwierdzam z przyjemnością, głos ci mięknie na wzmiankę o Simonie.

- Wcale nie! - zaprzeczyła Charlotte z oburzeniem.

- Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę mężczynę, który ma na ciebie taki wpływ. No dobra, zrobię sobie kanapkę i zacznę pakowanie. Na razie.

I błyskawicznie się rozłączyła.

Charlotte z uśmiechem wystukała numer do Margaret. Gdy starsza pani dowiedziała się o ślubie, natychmiast szczerze pogratulowała swojej szefowej i oświadczyła, że może zajmować się wszystkim tak długo, jak będzie to konieczne.

Po tej rozmowie Charlotte pomyślała, że ta cała sytuacja przypomina bajkę. Nie mogła jednak

zapomnieć, że nie wszystkie bajki kończą się szczęśliwie. Wstrząsnął nią dreszcz.

- Czy coś się stało? - spytał Simon od progu, patrząc na jej pobladłą twarz.

- Nie, wszystko w porządku - odparła. Czuła się trochę głupio. - Sojo jest zachwycona, a Margaret twierdzi, że zajmie się księgarnią przez tyle czasu, ile będzie trzeba.

- Dlaczego jesteś smutna? Przecież wszystko się układa.

- Wcale nie. - Uśmiechnęła się z trudem.

Nie wydawał się usatysfakcjonowany i pewnie pytałby dalej, ale nagle pojawiła się pani Reynolds.

- Lunch gotowy. Jako że jest niedziela, kazałam Milly nakryć w jadalni. Mam nadzieję, że tak może być?

- Oczywiście. Dziękuję, Ann.

Zaprowadził Charlotte do wyłożonej drewnem jadalni, gdzie olbrzymi stół został nakryty dla dwóch osób.

- Powiedz, co się dzieje? - wrócił do tematu, gdy usiedli i podano zupę.

- Naprawdę nic. - Na widok jego ściągniętych brwi dodała z zakłopotaniem: - Myślałam tylko o tym, że to wszystko przypomina bajkę. Potem przyszło mi do głowy, że nie wszystkie bajki mają szczęśliwe zakończenie i strasznie mnie to przygnębiło.

Ze zdumieniem ujrzała, że chyba mu ulżyło. Postanowiła zmienić temat.

- Jak poszło?

- Rozmawiałem z Matthew i Jamesem. James chętnie zostanie naszym drużbą, a Matthew nie widzi żadnych problemów, jeśli miejscowy pastor zgodzi się na ślub w środę. Niestety, Matthew przebywa za granicą na kongresie, więc nie zjawi się na naszym ślubie, ale ze względu na stan zdrowia dziadka również on uważa, że nie powinniśmy zwlekać. Miałem szczęście i udało mi się także złąpać telefonicznie wielbnego Davida Mossa, pastora z kościoła Świętego Piotra. Nie ma nic zaplanowanego na środę, więc możemy umówić się na ślub o jedenastej. Czy to ci odpowiada?

- Tak.

- No więc udało się nam załatwić najważniejsze sprawy - oświadczył z satysfakcją.

Znowu przeszył ją dreszcz, nie wiedziała dlaczego. Przecież pragnęła zostać żoną Simona. Marzyła o tym, więc czemu, zamiast czuć radość i szczęście, czuła niepokój?

- Teraz pozostaje nam jeszcze jedno: musimy zdecydować, gdzie spędzić nasz pierwszy miodowy miesiąc. Zasugerowałem Paryż albo Rzym, gdyż oba te miasta znajdują się względnie niedaleko, ale może wolałabyś jechać w inne miejsce? Na przykład do Amsterdamu albo do Wenecji?

Pokręciła głową.

- Paryż albo Rzym w zupełności mi odpowiadają.

- No to wybieraj.

- Wobec tego Rzym. Jeszcze na studiach spędziłam z koleżankami weekend w Paryżu. Bardzo mi

się tam podobało, ale jeszcze nigdy nie byłam w Rzymie.

- Miasto jest niesłychanie hałaśliwe, proponuję wobec tego, żebyśmy zatrzymali się gdzieś na wzgórzach, które je otaczają. Jest tam mnóstwo ślicznych małych wiosek...

Gdy wychodzili z jadalni, Simon zapytał:

- Zamierzasz powiadomić o ślubie mamę i jej męża?

- Chyba o tym nie pomyślałam - przyznała.

- Powinnam.

- Może chcesz do nich teraz zadzwonić?

Zawahała się, świadoma, że ten pośpiech będzie szokiem dla jej konserwatywnej matki. Potem jednak doszła do wniosku, że przecież i tak muszą się dowiedzieć.

- Nie masz nic przeciwko temu?

- Jasne, że nie. Przy okazji, jakie nazwisko nosi teraz twoja matka?

- Harris. Joan Harris. Jej mąż ma na imię Steve.

Simon zerknął na zegarek.

- Późno chodzą spać?

- Nie mam pojęcia.

- W Sydney dochodzi teraz północ. Chcesz zadzwonić?

- Spróbuję.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Zaprowadził ją do biblioteki, dużego, pięknego pomieszczenia z ozdobnym stiukowym sufitem. Stała tu wygodna skórzana sofa, a podłogę zakrywał orientalny dywan. Pod oknem znajdowało się biurko imponujących rozmiarów, a na nim stały najnowocześniejsze urządzenia biurowe. Charlotte usiadła za biurkiem i wykręciła numer do Australii.

- Mamo, to ja - wykrztusiła po chwili.

- Jest bardzo późno. Czy coś się stało? - zapytała Joan zaniepokojonym głosem.

- Nie, to znaczy tak, ale nic złego. Wręcz przeciwnie. Wiem, że jest późno, ale chciałam wam jak najszybciej przekazać dobre wiadomości. Wychodzę za mąż.

I zanim matka zdążyła zasypać ją gradem pytań, Charlotte szybko jej wszystko opowiedziała.

- W tę środę! - W głosie Joan brzmiało niedowierzanie. - Tak szybko. Dlaczego wcześniej nam nie powiedziałaś?

- Wszystko potoczyło się bardzo prędko i...

- Nie przypominam sobie, żebyś kiedykolwiek wspomniała o jakimś Simonie.

Nieco zakłopotana obecnością tego ostatniego, Charlotte odparła ostrożnie:

- Nie znamy się zbyt długo. Można by powiedzieć, że to miłość od pierwszego wejrzenia...

Dopiero po wypowiedzeniu tych słów zorientowała się, że powinna była raczej milczeć.

- Nie ufam takim nagłym emocjom. - Joan wydawała się jeszcze bardziej zdenerwowana. - Bardzo często to najzwyczajsze zauroczenie. Miłość musi dojrzewać.

- W innej sytuacji zgodziłabym się z tobą, ale...

- Nie lepiej byłoby trochę poczekać, dobrze się zastanowić? - zasugerowała jej matka z nadzieją.

- Simon nie chce czekać.

- Przecież nie musisz wychodzić za mąż... - Nagle, jakby uderzona tą myślą, Joan wykrzyknęła:

- Nie musisz, prawda? Nie jesteś w ciąży?!

- Oczywiście, że nie - odparła Charlotte i natychmiast się zawstydziała, bo wcale nie była tego pewna.

Joan westchnęła z ulgą.

- Taki pośpiech może się okazać wielkim błędem. Radzę ci, żebyś poczekała i jeszcze się zastanowiła.

- Nie mamy zbyt wiele czasu. Simon chce, żeby jego śmiertelnie chory dziadek był obecny na naszym ślubie...

- Ale my nie wiemy nic o tym Simonie, w życiu go nie widzieliśmy. Może popełniasz ogromny błąd...

Widząc ból na obliczu Charlotte, Simon szybko wyjął z jej dłoni słuchawkę, przyłożył ją do ucha i powiedział cicho:

- Pani Harris, mówi Simon Farringdon. Rozumiem, że ten pośpiech może wydawać się pani trochę niewskazany i szczerze przepraszam. Jednak poczyniliśmy już wszystkie przygotowania i ślub odbędzie się tak, jak to zaplanowano.

- Powinien pan...

- Byłoby nam bardzo miło, gdyby zechciała pani wraz z mężem przylecieć na uroczystość - przerwał jej Simon miłym głosem. - Byliby państwo naszymi gośćmi w Farringdon Hall.

- To wszystko jest takie nagłe, pewnie nie...

- Proszę się nie przejmować rezerwowaniem lotu. Z przyjemnością wyślę po państwa firmowy odrzutowiec.

- To bardzo uprzejmie z pana strony - odparła słabym głosem. - Nie sędzę jednak... - Po czym w przypływie szczerości wyznała: - Potwornie boję się latać. Na samą myśl robi mi się niedobrze...

- Ogromna szkoda, ale rozumiemy. Jest już bardzo późno, więc pozostaje mi tylko życzyć pani spokojnej nocy. Z pewnością Charlotte utnie sobie z panią dłuższą pogawędkę po naszym powrocie z miesiąca miodowego.

Odłożył słuchawkę i spojrzął na Charlotte.

- Jak udało ci się z nią przeżyć tyle lat, na litość boską? - zapytał z uśmiechem.

- Ona mnie kocha. Dlatego jest nadopiekuńcza.

- Taka troska musi być męcząca.

- Tata stanowił pewnego rodzaju przeciwwagę. Po jego śmierci wyjechałam do college'u.

- Pewnie ci ulżyło.

- Owszem - przyznała szczerze. - Chociaż wtedy czułam się okropnie nielojalna.

- Niby dlaczego? - Uniósł brew.

- Bo byłam szczęściarą - szepnęła. - Wiele moich koleżanek nie miało nikogo, kto by się o nie troszczył, nawet jeśli to uciążliwe.

Przez chwilę miał dziwną minę, ale zanim zdążyła ją rozszyfrować, znów się uśmiechnął.

- Może przejrysz książki, a ja tymczasem odwiedzę dziadka?

Zgodziła się z radością, gdyż zawsze uwielbiała książki i w ich towarzystwie nie nudziła się ani przez chwilę.

Wciąż siedziała na sofie, kiedy wrócił. Usiadł koło niej, ujął ją za rękę i wsunął pierścionek na jej serdeczny palec. Był to piękny brylant w złocie, pasował idealnie.

- Należał do mojej matki, ale jeśli ci się nie podoba, powiedz mi to, jutro poszukamy czegoś bardziej odpowiedniego.

- Jest przepiękny - odparła cicho i nadstawiła twarz do pocałunku.

On jednak jej nie pocałował, tylko z niemal obojętnym wyrazem twarzy wyjął z kieszeni nieduże puzderko i podważył wieczko kciukiem.

Na granatowym aksamicie leżał złoty łańcuszek. Przyczepiono do niego przepiękny szlifowany brylant w kształcie łzy, który zdawał się lśnić wewnętrznym ogniem.

Charlotte wstrzymała oddech.

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, dziadek bardzo by pragnął, żebyś włożyła to na ślub.

- Czy to klejnot rodzinny?

- Właściwie tak. Na początku piętnastego wieku pewien włoski szlachcic podarował go Carlocie Bell-Farringdon. Był w niej do szaleństwa zakochany. Ten klejnot nosi nazwę Kamienia Carlotty. A skoro Carlotta to włoski odpowiednik imienia Charlotte, tym bardziej będzie pasował.

Charlotte ostrożnie dotknęła klejnotu.

- Jest przepiękny i bardzo chętnie go włożę.

- Jeśli się nie mylę, właśnie przybyła panna Macfadyen.

Wyjrzała przez okno i zobaczyła szarą limuzynę, która wjeżdżała na podjazd.

- Jeśli chcesz, idź się z nią przywitać. - Zamknął puzderko. - Schowam to i zaraz do was dołączę.

Z uśmiechem na ustach Charlotte wybiegła przed dom na spotkanie z Sojo, która ze zblazowaną miną wysiadała z limuzyny. Jej blond włosy były świeżo wymyte i obcięte. Ubrała się wyjątkowo elegancko, w piękny zielony kostium i długi szal, niezwykle podobny do tego, który położył kres życiu Isadory Duncan.

Kiedy szofer wyciągał bagaże, Sojo przyglądała się posiadłości.

- I pomyśleć, że będziesz mieszkała w takim miejscu. - Nagle dostrzegła pierścionek zaręczynowy na palcu Charlotte. - O rany! Ale brylant! Pewnie klejnot rodzinny?

- Należał do matki Simona.

- Zaraz się pochoruję z zazdrości. Przez całą drogę tutaj musiałam się szczytać, żeby się upewnić, że nie śnię.

- Muszę przyznać, że ja robię to samo - powiedziała Charlotte. - To wszystko wydarzyło się tak szybko.

- Czyli nie żartujesz? Przy okazji, te dwie największe walizki to twoje rzeczy. Spakowałam wszystko, co znalazłam, ale jeśli coś pominęłam...

- Nie przejmuj się, przecież zawsze będę mogła odebrać to później.

- Jasne. - Sojo najwyraźniej ulżyło. - Po prostu kiedy powiedziałaś, że nie wrócisz, zabrzmiało to tak ostatecznie...

Simon, niezauważony przez dziewczyny, wyciągnął dłoń do Sojo:

- Witam w Farringdon Hall, panno Macfadyen. Nazywam się Simon Farringdon. - Uśmiechnął się do niej.

Sojo gapiła się na niego przez chwilę, a potem, jakby nagle oprzytomniała, uściśnęła jego rękę.

- Miło mi pana poznać - oświadczyła.

Kiedy szli korytarzem, Simon powiedział nagle:

- Proponuję, żebyśmy zrezygnowali z formalności i zaczęli mówić sobie po imieniu. Jestem Simon, Sojourner.

- Ani się waż tak do mnie mówić, bo pożałujesz. - Widząc jednak rozbawienie w jego zielonych oczach, uśmiechnęła się szeroko: - Widzę, że Charlotte zdażyła ci to wytłumaczyć.

- Kto ci nadał takie interesujące imię? - zapytał Simon zuchwale.

- Mojej matce coś odbiło - odparła ponuro. - Ludzie, którzy nadają dzieciom interesujące imiona, powinni za to zapłacić.

- Zgadzam się z tobą. - Pokiwał głową. - Ale skąd wzięło się to imię?

- Czytała akurat książkę *Na południe od Georgii*. To niewiarygodne, ale ona do dziś uważa, że nie zrobiła mi krzywdy.

- Sojourner to nie takie złe imię - zaprotestowała Charlotte.

- A idź sobie wypłukać usta wodą z mydłem!

W tym samym momencie pojawiła się pani Reynolds.

- Sojo, to nasza gospodyni, pani Reynolds. Ann, to jest panna Macfadyen - przedstawił je sobie Simon.

- Miło mi panią poznać. - Gospodyni uśmiechnęła się radośnie. - Umieściłam panią w pokoju obok panny Christie. Proszę za mną, Martin zanieś bagaże.

Sojo zerknęła na przyjaciółkę, a Charlotte natychmiast zrozumiała niemą prośbę w jej oczach.

- Pójdę z tobą i pogadamy, kiedy będziesz rozpakowywała rzeczy.

- Jak już się nagadacie, znajdziecie mnie w bibliotece - powiedział Simon. - Ann, mogę prosić o herbatę?

- Naturalnie.

Było jasne, że jest ulubieńcem gospodyni i nawet

gdyby poprosił o gwiazdkę z nieba, postarałaby się mu ją dostarczyć.

Już na górze, po przyniesieniu bagaży, Sojo nie wytrzymała i wykrzyknęła:

- Ale facet! Co za oczy i usta, mniam. - Przeciągnęła się z zadowoleniem. - I te bary... Przy nim Łudolf wygląda jak chłopczyk z gimnazjum.

- Myślałam, że Rudy ci się podobał? - Charlotte uśmiechnęła się do niej.

- Też tak myślałam. Co tylko dowodzi tego, że w ostatnich latach chyba przestałam widywać naprawdę przystojnych mężczyzn. Dobrze wiedzieć, że tacy boscy faceci jak Simon Farrington jednak istnieją - ciągnęła, wyjmując rzeczy z walizki. - Chociaż jest ich mało i mam niewielkie szanse natknąć się na kogoś tego pokroju - dodała ponuro, ale od razu się rozpogodziła: - Na szczęście z moim libido wszystko w porządku.

- A więc ci się podoba? - zapytała Charlotte, ukrywając uśmiech.

- Ogromnie. Niesamowicie seksowny facet! - wykrzyknęła jej przyjaciółka.

- Chodziło mi raczej o to, czy go polubiłaś.

- Tak - odparła Sojo bez wahania. - To nie tylko niezwykle atrakcyjny mężczyzna, ale, co ważniejsze, wydaje się naprawdę miły. Podoba mi się sposób, w jaki zwraca się do służby. O takiej dojrzałości Łudolf mógłby sobie tylko pomarzyć. Nie wyobrażam sobie, żeby Simon zaczął się zachowywać jak rozkapryszone dziecko, gdyby nie dostał tego, co chce. Aha, mówiąc, że jest miły, nie miałam

na myśli żadnej słabości, rzecz jasna. Wręcz przeciwnie, jest w nim coś takiego, że nie chciałabym mieć z nim do czynienia, gdy się złości... No, ale zobaczymy, czy przypadkiem przy następnym spotkaniu nie dostrzegę jakiś rys na tym pomniku.

- Mam nadzieję - powiedziała całkiem poważnie Charlotte. - Perfekcja jest straszna, nie da się jej dorównać.

Kiedy schodziły, Sojo z zachwytem rozglądała się dookoła.

- Jak myślisz, czy jeśli ładnie go poproszę, znajdzie chwilę, żeby oprowadzić mnie po tym domu?

- Na pewno. Wygląda na to, że on naprawdę kocha Farringdon Hall.

- A ty?

- Ja też zaczynam czuć się tutaj jak u siebie
- odparła Charlotte szczerze.

Usatysfakcjonowana Sojo pokiwała głową.

Kiedy dotarły do biblioteki, Simon wstał od biurka i wszyscy troje usiedli przed kominkiem. Obok leżanki, na niskim stoliku stał imbryk z herbatą, a także kanapki i maślane ciasteczka.

Gdy dziewczyny usiadły, Simon nalał im herbaty.

- Mleko, cukier?

- Tylko mleko, dziękuję.

- Przy okazji, zapomniałem zapytać, czy przypadkiem to zaproszenie nie wzburzyło jakiegoś narzeczonego?

- Ależ skąd. - Sojo wzruszyła ramionami.

- Chwilowo zrezygnowałam z towarzystwa mężczyzn.

- Z jakiegoś szczególnego powodu?
- Ostatni dwaj do niczego się nie nadawali.
- Doprawdy? Dlaczego? - spytał z zainteresowaniem.

Zastanawiając się, czy nie przesadza z absorbowaniem uwagi gospodarza, Sojo niepewnie zerknęła na przyjaciółkę. Charlotte jednak uśmiechnęła się do niej życzliwie.

- Ostatni, Mark, był potwornym nudziarzem i miał lepkie łapy.

- Bardzo opisowe. A poprzedni?

- Był totalnie oderwany od rzeczywistości. Zresztą co się dziwić komuś, kto ma na imię Tarquin...

- No tak, teraz rozumiem, dlaczego na dobre zrezygnowałaś z mężczyzn.

- Nie na dobre. Nie ze wszystkich. - Sojo, niepoprawna flirtująca, zamrugała sztucznymi rzęsami i zuchwale popatrzyła mu w oczy.

- Bardzo mi pochlebia twoje zainteresowanie, chociaż jestem ciekawy, dlaczego akurat ja stawię wyjątek - odparł poważnie.

- Po pierwsze, jesteś bez wątpienia dobry dla Charlotte. Od dawna nie była taka szczęśliwa....

Przez chwilę miał dziwną minę, ale błyskawicznie się opanował.

- A po drugie?

- Po drugie, zastanawiałam się, czy mógłbyś oprowadzić mnie po domu? Bardzo ładnie proszę.

- Z przyjemnością.

- Oczywiście, pod warunkiem, że nie jesteś zbyt zajęty prowadzeniem rodzinnych interesów.

- Od teraz aż do ślubu zostawiam sprawy firmy Michaelowi Forresterowi, mojej prawej ręce. Robię sobie przerwę.

- Dziwa nad dziwy! - wykrzyknęła Sojo. - Pracoholik, który sam z siebie robi sobie wolne.

- Przyznaję się do pracoholizmu w przeszłości, ale odtąd z tym koniec. Zamierzam pracować znacznie krócej. Chcę mieć czas na odpoczynek i na zabawę, czas dla rodziny.

Sojo rzuciła Charlotte wymowne spojrzenie.

- To brzmi zbyt pięknie, żeby było prawdziwe - powiedziała na głos.

- Wcale nie. Już zacząłem. Zresztą, kiedy wypijemy herbatę, zapraszam cię na przechadzkę po domu. To znaczy pod warunkiem, że Charlotte nie będzie miała nic przeciwko temu.

- Jasne, że nie - oświadczyła Charlotte. - Szczerze mówiąc, bardzo chętnie wybiorę się z wami.

- No to na sam koniec zostawimy sobie Długą Galerię i przyjrzymy się bardziej interesującym portretom.

Sojo była pod wrażeniem domu do tego stopnia, że całkiem zamilkła, a Simon opowiadał rozmaite ciekawostki o budowli.

- No cóż, poza Długą Galerią, która znajduje się po naszej prawej stronie, właściwie widziałas już wszystko - oznajmił na koniec.

- Nie macie nawiedzonego pokoju? - W głosie Sojo wyraźnie dało się słyszeć rozczarowanie.

- Nie.

- Ale jakiś duch tu jest, prawda? - dopytywała się z nadzieją.

- Nic, czym musiałabyś się przejmować - odparł.

- Ja się wcale nie przejmuję. Jestem zafascynowana. - Uśmiechnęła się. - Mało rzeczy lubię tak bardzo jak nawiedzone przez duchy domy.

Simon parsknął śmiechem.

- Przykro mi, że muszę cię rozczarować, ale nie mamy ducha, który by jęczał i potrząsał łańcuchami.

- A co robi wasz duch? - zainteresowała się. Nagle uświadomiła sobie, że zabrzmiało to raczej niemądrze, więc dodała: - Przepraszam, chciałam spytać, jakiego rodzaju ducha tu macie? Kogoś, kto został zamurowany? Przodka, który zginął w bitwie?

- Nic tak fascynującego, niestety. - Pokręcił głową. - Jeśli ten duch w ogóle istnieje, jest duchem małej dziewczynki. A teraz chodźmy do Długiej Galerii, zapoznasz się z przodkami.

- Czy oni wszyscy pochodzą z rodziny Farringdonów? - zapytała Sojo, wodząc wzrokiem po portretach.

- Większość tak.

- Kto to? - Wskazała portret pięknej młodej damy o wysokich kościach policzkowych i namiętych ustach. Jej czarne włosy związane były w elegancki kok, a na łabędziej szyi połyskiwał przepiękny brylant w kształcie łyzy.

- To Carlotta Bell-Farringdon - odparł Simon.

- Muszę przyznać, że ma piękny naszyjnik. Prawdziwy?

- O, w rzeczy samej. - Widząc zainteresowanie w oczach Sojo, wyjaśnił: - Dostała ten brylant od ukochanego, krewnego doży znanego jako Lew Wenecji. Klejnot nosi nazwę Kamienia Carlotty.

- Wyszła za swojego kochanka?

- Niestety, nie. Miał już żonę.

- A więc zmarła jako stara panna, wypłakując za nim oczy.

- Gdzie tam. Niedługo po tym, jak namalowano ten portret, poślubiła majątnego księcia.

Gdy doszli do końca galerii, Simon wskazał trzy portrety pędzla Samuela Launstonea:

- To Sophia i Joshua, moi pradziadowie, a ten młody człowiek obok nich to dziadek, w wieku dwudziestu jeden lat.

- Mogłam się domyślić - powiedziała Charlotte.

- Sir Nigel niewątpliwie jest teraz sporo starszy, ale poza tym niewiele się zmienił. To nadal przystojny mężczyzna.

- Dziwne... - Sojo z uwagą wpatrywała się w jeden z portretów.

- Dlaczego dziwne?

- Ta dziewczynka... Jest bardzo podobna do Charlotte.

Simon nic nie powiedział. Z obojętnym wyrazem twarzy wpatrywał się w portret.

- Ma oczy o takim samym kształcie - ciągnęła Sojo. - I popatrzcie tylko na jej uszy. Małe i ładne, dokładnie takie same, jak u Charlotte.

Odwróciła się do przyjaciółki i zapytała żartobliwym tonem:

- Jesteś adoptowana, prawda? Może wobec tego to jakaś twoja krewna?

Charlotte poczuła się wyjątkowo niezręcznie.

- Co za niedorzeczny pomysł - odparła sztywno.

Sojo westchnęła demonstracyjnie.

- Nie masz za grosz wycucia dramatyzmu - poskarżyła się.

- Masz zmysł obserwacji - zauważył Simon z uznaniem.

- Kwestia wprawy, od wielu lat szkicuję ludzi. Powiesz mi, kto to jest?

- Jak myślisz, kto to? - Simon popatrzył na Charlotte.

Popatrzyła na twarz w kształcie serca i ciemne, jedwabiste włosy.

- Mara?

Pokiwał głową.

- Dziadek miał dwie młodsze siostry bliźniaczki - wyjaśnił Simon zdezorientowanej Sojo. - Mara zmarła w wieku siedmiu lat.

- To ten wasz duch? - zapytała Sojo.

- Owszem.

- Fascynujące. Opowiadaj.

- Opowiem przy kolacji. Zabieram was obie do gospody w wiosce.

- Hmm. - Sojo znowu zatrzepotała rzęsami. - Jest szansa, że w drodze powrotnej zepsuje ci się samochód?

Simon spojrzał na Charlotte, która zaczerwieniła się aż po koniuszki uszu.

- Raczej nie. Tym razem nie zaryzykuję z tym gruchotem.

Kiedy wyszli z galerii, Sojo powiedziała:

- Bardzo dziękuję za oprowadzenie. Było świetnie.

- Cała przyjemność po mojej stronie. A teraz idźcie się przebrać w swoje najlepsze ciuchy, za pół godziny spotkamy się w holu.

- Ja najlepszy ciuch oszczędzam na ślub - zauważyła Sojo.

- Nie musisz. We wtorek zabiorę was obie do miasta, wtedy kupimy całą ślubną wyprawkę.

- Chyba nie chcesz powiedzieć, że...

- Obrączki, suknia i welon dla panny młodej, suknia dla drużyny, akcesoria i tak dalej - wyszczególnił Simon.

- Coraz lepiej. A na jutro też coś zaplanowałeś?
- zainteresowała się Sojo.

- Jutro musimy zająć się przygotowaniem do środy. Auto, catering, kwiaty dla panny młodej, kwiaty do kościoła, organista, fotograf, zaproszenia....

- Czy naprawdę to wszystko da się załatwić w tak krótkim czasie? - zaniepokoiła się nagle Charlotte.

- Z pewnością.

- W takich chwilach pieniądze też się pewnie przydają. - Sojo mrugnęła do niego figlarnie.

- Być może trzeba będzie ich użyć przy negocjacjach - zgodził się. - Uważam jednak, że twoja praktyczna pomoc przyda się jeszcze bardziej.

Uśmiechnęła się do niego szeroko.

- Uwielbiam śluby i wesela! - wyznała. - Nie bawiłam się tak dobrze, odkąd moja siostra wyszła za męża.

Poranek w środę był piękny, ciepły i pogodny. Żeby uniknąć mediów, rodzina trzymała ślub w sekrecie. Nic nie przedostało się do gazet, na ceremonii nie miał się pojawić ani jeden fotograf z prasy.

Zgodnie z tradycją Simon trzymał się na uboczu, podczas gdy dziewczyny, trajkocząca bez przerwy Sojo i nieco zdenerwowana Charlotte, przygotowywały się do uroczystości.

Sojo pomogła przyjaciółce włożyć prostą suknię z jedwabiu koloru kości słoniowej i dopasowany do niej toczek z welonem. Cofnęła się, żeby podziwiać Charlotte.

- Muszę przyznać, że Simon to prawdziwy szczęściarz - oświadczyła, po czym uśmiechnęła się szeroko. - Jesteście bardzo dyskretni. Chociaż lekko spałam, z waszego pokoju nie dobiegł mnie żaden dźwięk.

Charlotte wzruszyła ramionami.

- Bo nic się nie działo - odparła.

- Jak to?

- Każde z nas spało w swoim pokoju.

- To był twój pomysł?

Charlotte pokręciła głową. Gdyby Simon kiwnął palcem, natychmiast pobiegłaby do niego, ale odkąd zaczęli załatwiać sprawy związane ze ślubem, nawet jej nie pocałował. I choć śmiał się i żartował

z Sojo, traktował Charlotte z dystansem, który wydawał się jej co najmniej niepokojący.

W tej samej chwili pani Reynolds przyniosła dwa pudła kwiatów i zapytała, czy Charlotte mogłaby na chwilę wpaść do sir Nigela.

Gdy weszła do pokoju starszego pana, okazało się, że sir Nigel, elegancko ubrany, siedzi na wózku inwalidzkim.

Przez chwilę przyglądał się Charlotte, a jego oczy zaszyły mgłą.

- Zgodnie z rodzinną tradycją, jesteś wyjątkowo piękną panną młodą - zauważył.

- Dziękuję, sir Nigelu. - Uśmiechnęła się radośnie.

- Daj już spokój z tym sir Nigelem. Od tej chwili masz nazywać mnie dziadkiem. No już, chcę to usłyszeć.

- Dziękuję, dziadku.

- Moja kochana. - Uśmiechnął się do niej. - To będzie piękny dzień. Żałuję tylko, że siostra Simona się tu nie zjawi.

- Bardzo mi przykro, że miała ten wypadek - powiedziała Charlotte szczerze. - To musiało zasmucić was wszystkich.

- Dziękuję ci, moja droga. Tak, bardzo cierpieliśmy.

- Jak to się stało? - zapytała.

- Lucy i jej mąż wracali z hotelu, w którym zjedli kolację, kiedy ich auto zahaczyło o inne, zjechało z drogi i spadło ze skarpy. Był koniec marca, na drogach zalegał czarny lód. Na szczęście drugiemu kierowcy nic się nie stało.

- A mąż Lucy?
- Wyszedł z wypadku bez szwanku, miał tylko sińce i zadrapania. - W głosie starszego pana sły-chać było gorycz. - Lucy jednak odniosła poważne obrażenia wewnętrzne, pękł jej również kręgosłup. Nie tylko poroniła, ale straciła również nadzieję na dzieci w przyszłości.
- To straszne - jęknęła Charlotte.
- A ty chciałybyś mieć dzieci?
- Tak, bardzo.
- Wspaniale. - Uśmiechnął się. - To oznacza, że ród Bell-Farringdonów tak szybko nie wyga-śnie.
- Widzę, że to dla ciebie ważne, dziadku.
- Tak - odpowiedział, mimo że było to stwierdzenie, a nie pytanie. - Bardzo ważne, moja droga.
- Jest mi naprawdę przykro w związku z Lucy...
- To był cios dla nas wszystkich - przyznał.
- Simon i jego siostra bardzo wczesnie stracili rodziców, i zawsze byli sobie bardzo bliscy. Nie-stety, Lucy zakochała się w mężczyźnie, który naszym zdaniem jest bezwartościowym i pozbawio-nym kręgosłupa moralnego człowiekiem. Simon usiłował odwieść ją od małżeństwa, ale nic z tego nie wyszło. Uciekli i wzięli ślub cywilny. Potem nie mieliśmy wyjścia, musieliśmy robić wszystko, żeby Lucy była szczęśliwa. Simon nawet dał jej mężowi pracę, żeby nie marnował pieniędzy żony. Sądzę, że zdążył tego pożałować. Przy okazji, Simon wspo-mniał, że chciałaś, aby Lucy została twoją druhną.

To bardzo miło z twojej strony. Jestem pewien, że doskonale dogadywałyby się z panną Macfadyen. - Zauważył zdumione spojrzenie Charlotte. - Polubiłem twoją przyjaciółkę. Jest równie błyskotliwa i dowcipna jak Lucy. Przed wypadkiem... - Zasepił się, ale niemal natychmiast jego oblicze się roz pogodziło: - Ostatnie wieści są bardzo krzepiące. Lekarze wierzą, że być może już w przyszłym roku Lucy wstanie i zacznie chodzić. No nic, moja droga, czas ucieka. Podobno pan młody nie powinien oglądać panny młodej przed ślubem, to przynosi pecha, więc pomyślałem, że sam się zajmę tą sprawą.

Po tych słowach wyciągnął przed siebie Kamień Carlotty.

Charlotte przyklęknęła obok wózka i po chwili starszy pan zapiął łańcuszek na jej szyi.

- Doskonale się na tobie prezentuje - oświadczył z satysfakcją.

Charlotte ostrożnie dotknęła klejnotu.

- Będę na niego bardzo uważała i zwrócę go, gdy tylko...

- Nie zwracaj - przerwał jej stanowczo. - Chcę, żebyś go zatrzymała.

- Ale., ale... - jąkała się bezradnie. - Nie mogłabym...

- Nalegam.

- A czy Lucy...?

- Pomijając fakt, że Lucy jest bogatą kobietą, odziedziczyła klejnoty rodzinne po matce - odparł sir Nigel.

- Co na to Simon?

- Rozmawiałem z nim o tym. On także uważa, że ten klejnot ci się należy.

- Ale nawet pomijając fakt, że jest bezcenny, to przecież klejnot rodowy - podjęła jeszcze jedną próbę. - A jeśli coś się stanie? Jeśli to małżeństwo nie wypali?

Sir Nigel pokręcił głową.

- Cokolwiek się stanie, moja droga, Kamień Carlotty należy do ciebie. Simon w pełni się z tym zgadza. A teraz idź. Spotkamy się na dole, kiedy już zainstalują ten prowizoryczny podnośnik do wózków.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Nieco oszołomiona Charlotte wróciła do swojego pokoju, gdzie Sojo zdążyła się już przebrać w suknię koloru bordo oraz pasujące do niej buty i opaskę. Na widok klejnotu na szyi przyszłej panny młodej niemal opadła jej szczęka.

- To wygląda jak Kamień Carlotty -jęknęła.

- To jest Kamień Carlotty.

- Mam nadzieję, że to kopia, inaczej w kościele będzie pełno ochrony.

- To nie jest kopia.

- Pewnie będziesz szczęśliwa, kiedy już go oddasz. - Sojo pokiwała głową.

- Sir Nigel upiera się, żebym go zatrzymała - wyznała Charlotte.

- Mogłabyś powtórzyć? - Chyba nigdy jeszcze Sojo nie miała równie zdumionej miny.

- Sir Nigel upiera się, żebym go zatrzymała. Powiedział, że rozmawiał już o tym z Simonem i że niezależnie od tego, co się stanie, mam zatrzymać brylant - wyjaśniła Charlotte.

- O kurczę! Powiedz, jak to jest mieć na szyi kamyk o wartości długu publicznego?

- Nie wiem - wyznała Charlotte niepewnie.
- Jeszcze się z tym nie oswoiłam.

- Twój pierścionek zaręczynowy też jest pewnie wart fortunę. Przy okazji, jako doświadczona drużna radziłabym ci przełożyć go na drugą rękę. Na tej przecież będziesz nosiła obrączkę.

Kiedy Charlotte spełniła polecenie, Sojo zauważyła z satysfakcją:

- Jest całkiem jak w bajce. Kopciuszek w kilka dni stał się królewną. Strasznie lubię takie historie, a ty?

- Kiedyś lubiłam. - Charlotte pokiwała głową.
- Teraz jednak widzę, że to dość niezręczna sytuacja. Nawet nie zapłaciłam za własną suknię ślubną.

- Wolałabyś iść do ślubu w jakiejś sukience z lumpeksu? - zapytała Sojo nieco złośliwie.

- Nie, ale czułabym się lepiej w czymś, co opłaciłabym z własnej kieszeni - odparła spokojnie Charlotte.

- Boże drogi, zaczynasz gadać jak Jane Eyre!

- Nie chcę zachowywać się jak niewdzięcznica, ale zrozum, nie czuję się najlepiej.

- Widać masz coś nie w porządku z głową. Większość kobiet szalałaby z radości, ja też. I to nawet nie przede wszystkim ze względu na pieniądze...

Nagle rozległo się pukanie do drzwi i pani Reynolds oznajmiła, że limuzyna podjechała.

- Już idziemy! - zawołała Sojo. Popatrzyła na Charlotte. - No już, masz być szczęśliwa - dodała i czule uściśnęła przyjaciółkę, po czym zbiegła na dół.

Pięć minut później Charlotte wzięła bukiet i zeszła na dół. Sir Nigel czekał na nią w aucie specjal-

nie przystosowanym do przewozu wózków inwalidzkich. Już w trakcie podróży wziął ją za rękę.

- Nawet nie wiesz, jaki jestem dzięki tobie szczęśliwy - szepnął.

- Cieszę się, że nie przeszkadza ci ten pośpiech.

- Kochasz mojego wnuka, prawda?

- Tak - odparła cicho.

- No to jestem zachwycony, że tak dobrze się wam ułożyło i że bierzecie ślub. Kiedy wrócicie z miesiąca miodowego, utniemy sobie dłuższą pogawędkę i wszystko wyjaśnimy. Lepiej się poznamy.

Pod kościołem Świętego Piotra nie było ani śladu prasy. Sir Nigelowi najwyraźniej ulżyło.

- Chyba udało nam się wyprowadzić w pole łowców plotek - oświadczył. - Bałem się, że coś zwietrzą. No jak, moja droga, gotowa?

- Gotowa.

W starym kościele grały organy, światło wpadało przez witrażowe okna. Ławy zajmowała garstka okolicznych mieszkańców, głównie krewni pracowników posiadłości. Wszyscy ubrali się odświętnie w niedzielne ubrania. Simon, w jasnoszarym garniturze i z kremowym goździkiem w butonierce, już czekał. Obok niego stał drużba z bardzo skupioną miną. Na sygnał pastora organista zaczął grać utwór Saint-Saensa i Charlotte podeszła do ołtarza u boku sir Nigela, którego wózek pchała Sojo.

Gdy Charlotte zajęła miejsce obok Simona, odwrócił lekko głowę, żeby na nią popatrzeć. Uśmiechnęła się do niego, lecz on nie odpowiedział jej tym

samym. Poczwała, że robi się jej zimno. Pastor odchrząknął i zaczął:

- Drodzy parafianie, zebraliśmy się tu dzisiaj...

Przez całą ceremonię Simon ani razu nie spojrzał na Charlotte. Zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem nie ogarnęły go wątpliwości w związku ze ślubem. Jednak podczas składania przysięgi nie zawahał się ani na chwilę, mówił pewnie i stanowczo. Nieco pokrzepiona, wypowiedziała słowa przysięgi, a Simon wsunął obrączkę na jej serdeczny palec.

- Możesz pocałować pannę młodą - oznajmił pastor.

Simon pochylił się i musnął jej wargi. Pomyślała, że tak się całuje nielubianego krewnego, wyłącznie z poczucia obowiązku.

Po mszy udali się na zakrystię, aby podpisać akt ślubu. Pastor w imieniu sir Nigela zaprosił zebranych na poczęstunek w posiadłości i zaoferował, że zawiezie oraz rozwiezie parafian.

Już na zakrystii Charlotte została wyściskana i wycałowana przez zebranych. Ludzie gratulowali Simonowi wyjątkowo pięknej żony, a Sojo skorzystała z okazji i pocałowała go w policzek.

Po wszystkich formalnościach i ślubnych zdjęciach, które robił jeden z pracowników, fotograf-amator, wrócili do Farringdon Hall.

Przyjęcie udało się znakomicie, zważywszy na pośpiech, z jakim zostało przygotowane. Charlotte z przekonaniem odgrywała rolę szczęśliwej panny młodej, szampan lał się strumieniami. Poza garstką przyjaciół zaproszonych telefonicznie, większość

gości była z okolicy. Sojo siedziała koło drużby, młodego blondyna o bursztynowych oczach. Choć Charlotte uprzedzała przyjaciółkę, że ojcem Jamesa jest ważny duchowny, nie przeszkadzało to Sojo bezwstydnie flirtować z drużbą.

A jemu najwyraźniej bardzo się to podobało.

Po toastach Simon wyraźnie się odprężył, chociaż nadal wydawał się nieco zdystansowany. Kiedy dyskretnie powiadomiono państwa młodych, że samochód już czeka, gotów zawieźć ich na lotnisko, Charlotte dotknęła Kamienia Carlotty.

- Może odłóż go do sejfu? - zaproponowała.

- Nie dość, że piękna, to i praktyczna - zażartował, po czym rozpiął łańcuszek i zdjął klejnot z szyi żony.

Po chwili Charlotte w towarzystwie Sojo wymknęła się na górę, żeby zmienić strój.

- Nie wydajesz się zbyt szczęśliwa - zauważyła Sojo, pomagając Charlotte zdjąć ślubną suknię.
- Na litość boską, przestań się zadręczać tym swoim niepełaceniem.

- Nie o to chodzi - zachnęła się Charlotte.

- A o co?

- Simon wydaje się taki zdystansowany. Całkiem jakby żałował, że się ze mną ożenił - wyznała.

- Na pewno zauważyłaś.

- Bzdury!

- Chyba nie zamierzasz mi wmawiać, że tryska radością?

- Nie zamierzam. Ale mężczyźni inaczej reagują na śluby - oświadczyła Sojo rzeczowym tonem.

- To, że Simon nie skacze do góry z radości, nie oznacza, że ma wątpliwości. Może najzwyczajniej w świecie jest zmęczony. Nie zapominaj, że w ostatnich dniach miał sporo na głowie.

Pokrzepiona Charlotte wzięła bukiet i dołączyła na dole do Simona. Oboje pożegnali się z sir Nigelem, który, mimo znakomitego humoru, wydawał się wyczerpany. Jego blada twarz była ściągnięta z bólu.

- Zadzwoń do ciebie z Rzymu - obiecał mu Simon.

- Niech Bóg błogosławi was oboje. To był jeden z najszczęśliwszych dni w moim życiu. - Kiedy Charlotte pochyliła się, żeby ucałować go w policzek, dodał: - Moja droga, żaden dziadek nie mógłby być bardziej dumny niż ja.

Sojo, która czekała nieco z boku, wyszła i zajęła się wózkiem. Wszyscy odprowadzili świeżo upieczonych małżonków do auta, po czym obrzucili ich ryżem i płatkami kwiatów. Charlotte odwróciła się i cisnęła bukiet w tłum. Naturalnie, złapała go Sojo i z uśmiechem przesłała całusa przyjaciółce.

Simon pomógł Charlotte wsiąść do auta, po czym usiadł obok niej. Dzieliło ich dobre pół metra. Dziewczyna miała nadzieję, że Simon przytuli ją, może nawet pocałuje, lecz nic takiego się nie zdarzyło. Pograżony w myślach, spoglądał wprost przed siebie.

Ona również przez pewien czas milczała, ale w końcu doszła do wniosku, że ma tego dosyć i postanowiła oczyścić atmosferę.

- Sir Nigel był cudowny - odezwała się. - Nie mam pojęcia, jak zdołał przez to przebrnąć.

- Siła woli - odparł Simon lakonicznie.
- Mam nadzieję, że nie przesadził.
- Z pewnością przesadził, ale to była jego decyzja. Zresztą znając dziadka, jestem całkiem pewien, że nikt nie zdołałby go odwieść od tego pomysłu.

Znowu zamilkł. Charlotte odwróciła głowę i poczuła, że łzy zbierają się jej pod powiekami. Chyba wyczuł jej rozczarowanie, bo po chwili zainicjował uprzejmą rozmowę. To było jeszcze gorsze niż milczenie.

Gdy wieczorem wylądowali na lotnisku Leonarda da Vinci, Simon zadzwonił do pani Reynolds i dowiedział się, że dziadek, po zastrzyku uśmierającym ból, spokojnie zasnął. Charlotte, która nie przestawała się niepokoić, odmówiła w duchu dziękczynną modlitwę.

Wynajętym autem pojechali do Costanzo, małego średniowiecznego miasteczka na wzgórzach nieopodal Rzymu. Wieczór był piękny i ciepły, powietrze pachniało mirtem.

Charlotte znowu zebrało się na płacz. Przecież ta podróż miała być magiczna, zaczarowana, cudowna. Tymczasem spotykały ją same rozczarowania.

Zamiast w hotelu, zatrzymali się w Villa Bernini, małym, rodzinnym pensjonacie. Pomalowany na błękit budynek był naprawdę piękny, o asymetrycznych oknach i spadzistych daszkach. W ogrodzie rosły dęby i cyprysy. Signora Verde powitała ich, paplając po włosku, a Simon, który doskonale znał ten język, odpowiadał na wszystkie jej pytania.

Okazało się, że dostali osobny pawilon nieopodal

głównego budynku, gdyż signora Verde uznała, że młoda para z pewnością będzie wolała samodzielny apartament nieco na uboczu.

Po chwili oboje znaleźli się w przestronnym pokoju o białych ścianach. Wszędzie płonęły porostawiane w apartamencie świece, płomyki kołysały się lekko pod wpływem podmuchu wiatru.

Charlotte spojrzała na Simona w nadziei, że może w tej idyllicznej scenerii weźmie ją w ramiona i pocałuje, ale on powiedział tylko z uprzejmym wyrazem twarzy:

- Przed kolacją przyniosę bagaże.

Wyszedł i zamknął za sobą drzwi.

Zła na siebie za tę bezsensowną nadzieję, Charlotte zdjęła marynarkę i rozejrzała się dookoła. Pokój był uroczy, długi, wąski i skromnie umeblowany. Na stole stała kolacja na zimno - mięso, ser, sałatka i chleb. W ceramicznej misie znajdowało się mnóstwo kolorowych owoców, obok, w karafce, połyskiwało ciemnoczerwone wino. Ogień na kominku płonął wesoło. Drzwi po prawej stronie prowadziły do maleńkiej kuchni, gdzie stała mikrofalówka, lodówka, toster i ekspres do kawy. Po drugiej stronie znajdowała się sypialnia i łazienka.

Charlotte popatrzyła na łóżko z baldachimem. Doskonale pasowało do bajki o biednej sierotce i księciu, którzy się pobrali i będą żyli długo i szczęśliwie.

Simon jednak traktował ją tak, że nie czuła się jak panna młoda, tylko jak żebraczka, odtrącona bez żadnej konkretnej przyczyny. Po co się z nią żenił?

Chyba nie tylko ze względu na mizerne prawdopodobieństwo ciąży?

Nieopodal kominka znajdowały się drzwi wyjściowe na niski taras. Otworzyła je i wyszła, by odetchnąć świeżym powietrzem.

W pewnej chwili usłyszała, że Simon wrócił i niesie bagaże do sypialni. Po chwili wyszedł za nią i musnął ustami jej kark.

Zanim zdążyła pomyśleć, odwróciła się i krzyknęła:

- Nie dotykaj mnie!

Zapadła cisza.

- Nie zachowujesz się jak typowa panna młoda - powiedział po chwili.

- Nie traktowałeś mnie jak typową pannę młoda - zauważyła sztywno.

- Ale dziś w nocy zamierzam. - Bezceremonialnie dotknął jej piersi.

Frustracja z ostatnich dni zamieniła się w furję.

- Jeśli myślisz, że możesz traktować mnie jak śmiecia, ignorować, a potem oczekujesz, że rzucę ci się w ramiona, to bardzo się mylisz! - wrzasnęła Charlotte.

Simon parsknął śmiechem.

- O, moja potulna żonka odkryła w sobie ducha walki. Dziwne. Sojo uważa, że jesteś bezbronna i krucha, i że nie potrafisz nikomu stawić czoła. Byłaby z ciebie dumna, gdyby mogła cię teraz zobaczyć.

Tymi żartami przeciągnął strunę.

Minęła go bez słowa, weszła do salonu i w furii

ruszyła ku drzwiom wyjściowym. Simon jednak dotarł tam pierwszy i oparł się o solidne drewno.

- Chyba nie wychodzisz? - zapytał z drwiną w głosie.

Charlotte uniosła brodę.

- Jeśli wyobrażasz sobie, że tutaj zostanę....

- Nie bardzo masz inne wyjście.

- Obawiam się, że się mylisz - odparła. - Bądź uprzejmy zejść mi z drogi.

- Co planujesz?

- Poproszę signorę Verde o pokój w głównym budynku - oznajmiła lodowato.

Simon pokręcił głową.

- Obawiam się, że to niemożliwe. Po pierwsze, zburzyłabyś jej romantyczne wyobrażenia na nasz temat, a po drugie, jesteś moją żoną.

- Ale tylko na papierze.

- Czyżbyś chciała, aby tak pozostało?

- Pewnie, że tak.

- Obawiam się, że ja mam inny pomysł.

- Uśmiechnął się do niej.

- A to pech. - Usiłowała popchnąć drzwi i w tym samym momencie chwycił ją w swoje ramiona. Od razu zaczęła się wrywać. — Zostaw, nie dotykaj!

- Przecież wcale tak nie myślisz - mruknął.

Mówił protekcjonalnym tonem, jak do bezmyślnego dziecka.

- Myśle! - wrzasnęła głośno. - Nienawidzę cię!

- Może i jesteś na mnie zła, ale wciąż mnie pragniesz.

- Wcale nie.

Uniósł ją, po czym zrobił kilka kroków i położył Charlotte na kanapie. Uklęknął obok. Usiłowała wstać, ale mocno ją przytrzymał.

- Mała kłamczucha - szepnął. - Doskonale wiesz, że mnie pragniesz, pragnęłaś mnie już przy naszym pierwszym spotkaniu.

Rumieniec wstąpił na jej policzki. Nic dziwnego, że był taki pewny siebie. Już w księgarni musiał zauważyć, jaki efekt na nią wywierał. Poczuła się zła, zraniona, wręcz zdradzona. Narastała w niej furia.

- Wcale cię nie chcę! - syknęła. - Jeśli mnie dotkniesz, to będzie gwałt.

- Bardzo brzydkie słowo. Ale wiesz, jakoś mi się nie wydaje, żebyś miała rację - dodał i pochylił się nad nią.

Kiedy usiadł na łóżku, poczuła gorzkie rozczarowanie. To był tylko seks. Owszem, wspaniały, ale nic poza tym. Nawet to, że szczytowali w jednym momencie, niczego nie zmieniło.

Ona chciała czuć się jak żona, kochana i uwielbiana. Tymczasem po akcie Simon odwrócił się od niej bez słowa, bez pocałunku. Łzy, które zebrały się pod powiekami, popłynęły. Charlotte zakryła twarz dłońmi.

- Co się dzieje? - usłyszała przenikliwy głos Simona. - Sprawilem ci ból?

Tak, pomyślała. Ale nie fizyczny.

- Nie - wymamrotała zdławionym głosem.

Odsunął jej ręce od twarzy i w blasku świec

przyjrzał się jej uważnie. Wydawała się blada i nie-szczęśliwa.

- Proponuję, żebyś mi powiedziała, co się dzieje - oświadczył ze zniecierpliwieniem.

- A co ma się dzieć? - zapytała gorzko.

- Jesteś moją żoną. Przyznałeś w końcu, że chcesz się ze mną kochać.

- Tak powiedziałam, ale to nie była miłość. Tylko seks. Nie potraktowałeś mnie jak żonę.

- A niby jak? - Zacisnął szczęki.

- Jak dziwkę - odparła wprost. - Jak kogoś, kto ma spełnić usługę za zapłatę, ale kto nie jest wart emocjonalnego zaangażowania.

Simon zerwał się gwałtownie, zebrał ubranie porzucane po podłodze i wyszedł do łazienki. Po chwili Charlotte usłyszała szum wody.

Nie tak wyobrażała sobie noc poślubną. Nie rozumiała dlaczego, ale jej cały świat rozpadł się na kawałki. Usiadła na skraju łóżka i wybuchnęła płaczem. Nie mogła dłużej walczyć z rozpaczą. Czuła się samotna, opuszczona, zdradzona. Co miała robić? Jak miała zostać tu z człowiekiem, któremu na niej ani trochę nie zależało?

Czy jednak miała inne wyjście? Z jakiegoś powodu Simon ożenił się z nią, i choć gorzko tego żałowała, była jego żoną... Nie mogła również zapominać o sir Nigelu. Właśnie dla niego musiała ukryć rozpacz i robić dobrą minę do złej gry.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Z wielkim wysiłkiem opanowała łzy i przetarła policzki wierzchem dłoni. Właśnie wkładała nocną koszulkę, kiedy Simon wyłonił się z łazienki. Zauważyła ulgę na jego twarzy - najwyraźniej obawiał się, że jej nie zastanie.

Miał na sobie granatowy szlafrok luźno przewiązany w pasie, jego mokre włosy były potargane. Podeszedł do Charlotte i ujął ją pod brodę. Na widok jej zapuchniętej twarzy wyraźnie złagodniał.

- Przepraszam - powiedział znienacka. - Nie miałem prawa tak cię potraktować.

Raz jeszcze niechciane łzy popłynęły po jej policzkach.

- Nie płacz... Proszę, nie płacz.... - Przytulił ją mocno. - Naprawdę nie chciałem, żeby nasza noc poślubna tak wyglądała.

Jego troska była krzepiąca. Charlotte wiedziała jednak, że chociaż Simon jest dla niej miły, tak naprawdę mu na niej nie zależy. Ta myśl podziałała na nią jak kubeł zimnej wody. Wysunęła się z jego ramion, uniosła głowę i popatrzyła mu w twarz. Miała nadzieję, że zdoła zachować choć resztki dumy.

- Proszę, odpowiedz mi na jedno pytanie - powiedziała. - Dlaczego poprosiłeś mnie o rękę?

- A jak myślisz? - odpowiedział pytaniem.

- Nic nie myślę - odparła bezradnie. - Nie wiem. Nie wiem, po co chciałeś się ze mną ożenić. Nie wiem, co do mnie czujesz...

- Czy nie ustaliliśmy, że to miłość od pierwszego wejrzenia?

- W ostatnich dniach traktowałeś mnie tak lodowato, że nie mogłam uwierzyć, że kiedykolwiek mnie pragnąłeś. Już nawet nie wspominam o miłości.

Simon parsknął niewesołym śmiechem.

- Gdybyś tylko wiedziała, jak musiałem ze sobą walczyć, żeby trzymać ręce z dala od ciebie! Nie było minuty, w której nie chciałbym się z tobą kochać aż do utraty tchu.

- Jeśli to prawda, czemu tego nie zrobiłeś?

- Mam swoje zasady. W tych okolicznościach to się nie wydawało właściwe.

A więc dlatego był taki zdystansowany! Jej najgorsze lęki się nie sprawdziły.

- Nigdy wcześniej nie planowałem wprowadzić żadnej kobiety do Farringdon Hall - ciągnął Simon.

- Nie kusiło mnie, żeby zaspokajać chucie pod dachem dziadka. Wierz mi, w ostatnich dniach ogromnie mnie kusiło. Żadna kobieta nigdy nie wywarła na mnie takiego wrażenia jak ty, żadna nie zagrażała mojej samokontroli. Czuję się tak, jakbym miał obsesję...

- A więc dlatego jesteś zły? - Nagle zrozumiała jego dziwaczne zachowanie.

- Jeden z moich najbliższych przyjaciół miał

obsesję na punkcie kobiety - odpowiedział nie wprost. - Teraz to psychiczny kastrat. Obiecałem sobie, że ja tak nie skończę. Oczywiście, może byłoby inaczej, gdyby się z nią ożenił i dzięki temu pozbył tej obsesji - dodał pogodnie.

Czyżby właśnie po to Simon ożenił się z nią?

Całkiem jakby czytał w jej myślach, powiedział szybko:

- Zanim zapytasz - nie dlatego się z tobą ożeniłem. Lepiej się teraz czujesz?

Skinęła głową.

- Może coś przekąsimy? - zaproponował. - Jest piękny wieczór, moglibyśmy iść na przechadzkę, zanim położymy się do łóżka i od początku zaczniemy nasz miesiąc miodowy.

- Tak, byłoby miło - przytaknęła. - Ale jeśli pozwolisz, najpierw wezmę prysznic.

- Jasne, że pozwolę - powiedział i dodał z uśmiechem: - W przeciwieństwie do Napoleona lubię, kiedy moja kobieta jest czysta.

Gdy wróciła spod prysznica, usiedli przy stole i zjedli prosty, ale smaczny posiłek.

- Gotowa? - zapytał.

Charlotte wolałaby od razu iść z nim do łóżka, ale zabrakło jej odwagi, by się do tego przyznać. Skinęła głową.

Granatowe niebo usiane było gwiazdami, nad drzewami wznosił się półksiężyc. Jakby chcąc jej wynagrodzić niemiły początek, Simon zachowywał się nienagannie, rozmawiał z nią, nawet ją pocałował. Po powrocie wypili kawę i po kieliszku

złocistego koniaku, a później poszli do łóżka, by znów się kochać, tym razem niespiesznie i czule. Zanim Charlotte zasnęła w ramionach męża, zdała sobie sprawę, że przeżyła z mężem niemal każdą seksualną fantazję, jaka jej kiedykolwiek przyszła do głowy.

Następnego ranka obudziła się w doskonałym humorze. Słońce padało przez wysokie okno i rozgrzewało jej twarz. Czuła zapach świeżego chleba i świeżo zaparzonej kawy.

Przeciągnęła się leniwie i westchnęła. Była żoną człowieka, którego bardzo kochała. Miała ochotę wykrzyknąć to z dachu, powiadomić cały świat o swoim niezwykłym szczęściu.

Po chwili w pokoju zjawił się Simon z tacą. Miał na sobie luźne spodnie i czarną koszulkę polo. Wyglądał fantastycznie.

- Dzień dobry - powitał ją i postawił tacę na jej kolanach. - Właśnie dzwoniłem do domu. Dziadek dobrze spał, wciąż śpi.

- Bardzo się cieszę - odrzekła szczerze.

Pochylił się i pocałował ją w usta.

- Wiem. Co chciałybyś dzisiaj robić?

- Co ty chcesz - odparła sennie, skubiąc świeżą bułeczkę.

- Jak to dobrze mieć taką zgodną żonę. - Uśmiechnął się. - Wobec tego możemy pojeździć po okolicy i zjeść lunch w jakiejś niewielkiej tawernie. Możemy też pojechać do Rzymu i pozwiedzać, jeśli nie jesteś zbyt zmęczona.

- Z przyjemnością pojedę do Rzymu - odparła, zlizując morelowy dżem z palców.

- No, a jeśli będziesz nadal zachowywała się tak prowokująco, proponuję jeszcze trzecią możliwość...

Nagle zdała sobie sprawę, że koszulka zsunęła się jej z ramienia i całkiem odsłoniła pierś. Charlotte zaczerwieniła się po same uszy. Nie chcąc zdradzać swoich prawdziwych uczuć, odparła lekkim tonem:

- Chwilowo jestem całkowicie zaspokojona, więc proponuję wyprawę do Rzymu.

- No cóż - westchnął zawiedziony Simon. - Na szczęście jest jeszcze wieczór...

Wieczne miasto okazało się jeszcze wspanialsze, niż spodziewała się Charlotte. Po zwiedzaniu zabytków zatrzymali się nieopodal Campo dei Fiori, w najstarszej części miasta, na smaczny lunch pod parasolem w białe i niebieskie pasy. Popijając kawę, Simon sięgnął po telefon, żeby zadzwonić do Farringdon Hall i odkrył, że kieszeń jest pusta.

- Okradli cię? - zapytała Charlotte.

- Obawiam się, że tak - odparł ze smutkiem.

- To moja wina, powinienem był pamiętać, jak zręczni są rzymscy kieszonkowcy.

Przeprosił ją i poszedł do restauracji, aby skorzystać z automatu. Gdy wrócił, zapytała natychmiast:

- Co z dziadkiem?

- O dziwo, wygląda na to, że cały ten wysiłek mu nie zaszkodził. Niedawno dziadek zjadł spore śniadanie.

- Cudownie. Rozmawiałeś z nim, prawda?

- Tak, i rzeczywiście jest w dobrej formie. Mam ci przekazać buziaki.

- To urocze. - Rozpromieniła się.

- Bardzo go lubisz, prawda?

- Tak.

- Cieszy mnie to. Jeszcze kawy?

- Nie, chodźmy już. Może teraz zwiedzimy Forum? - zaproponowała.

Po zwiedzaniu Forum Romanum poszli pod Koloseum, gdzie powitały ich tłumy turystów. W pewnej chwili Charlotte podeszła do dorożkarskich koni, które stały nieopodal, a gdy odwróciła głowę, ujrzała, że nigdzie nie ma Simona. Zaniepokojona, rozglądała się bezradnie, kiedy nagle wyrósł jak spod ziemi i wręczył jej przepiękną czerwoną różę.

- Dziękuję. - Z promiennym uśmiechem rzuciła się mu na szyję.

Na jego twarzy pojawiło się zdumienie i coś jeszcze, coś, czego nie potrafiła nazwać.

- Dlaczego tak na mnie patrzysz? - zapytała.

- Myślałem o tym, że jesteś bardzo dziwną kobietą - odparł.

- Dziwną? Pod jakim względem?

- Bardziej cieszysz się ze zwykłego kwiatka niż z zaręczynowego pierścionka.

- Bo to takie urocze i nieoczekiwane - wyznała. Uśmiechnął się do niej.

- Chcesz iść do Koloseum czy zostawimy to sobie na następną wizytę?

- Na następną - odparła zdecydowanie.

- To co teraz będziemy robić?

- Chodźmy do Villa Borghese - poprosiła.
- Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem.

Gdy dotarli do Villa Borghese, największego parku Rzymu, słońce zaczęło chylić się ku zachodowi. Po krótkim spacerze udali się do restauracji na Via Veneto. Podczas posiłku Simon był wyjątkowo miły i uważny, a Charlotte czuła się naprawdę szczęśliwa. To nie miał być koniec przyjemności w tym dniu. Wciąż pozostawała noc, a na myśl o rozkoszy, która czekała ją w ramionach męża, Charlotte nie mogła przestać się uśmiechać.

Gdy podjechali pod Villa Bernini, wzięła różę i wysiadła z auta. W drzwiach pojawiła się nagle signora Verde i natychmiast zaczęła coś pokrzykiwać. Simon zacisnął szczęki, zadał jej krótkie pytanie, po czym złapał Charlotte za rękę i pociągnął ku pawilonowi.

- Co się stało? - zapytała bez tchu, biegnąc za nim do sypialni. - Chodzi o dziadka?

- Obawiam się, że tak. - Simon rzucił walizki na łóżko. - Nie obudził się dziś po popołudniowej drzemce, jest w stanie przedśpiączkowym. Zdaniem lekarza nie dożyje do rana.

Pośpiesznie zbierając rzeczy, zapytała:

- Ale czy złapiemy dziś wieczorem jakiś lot?
- Na szczęście Ann zachowała trzeźwość umysłu i zadzwoniła do Michaela Forrester. Skontaktował się z Peterem Raine'em, pilotem firmowego odrzutowca, który miał wolne. Od razu poleciał na Heathrow. Kiedy dojedziemy do lotniska da Vinci, odrzutowiec będzie już na nas czekał.

Podczas podróży na lotnisko i lotu do Londynu Simon był milczący i ponury. Na Heathrow czekał na nich samochód i późną nocą znaleźli się w Farringdon Hall.

Gospodyni, blada i zmęczona, wyszła im na spotkanie do holu.

- Jak on się miewa? - spytał Simon bez żadnych wstępów.

- W krótkich chwilach przytomności pyta o was. Powiedziałam, że jesteście w drodze. Jakoś się trzyma, czeka na ciebie, Simon.

Charlotte zamierzała poczekać na korytarzu, by Simon mógł porozmawiać z dziadkiem w cztery oczy, ale on ujął ją za rękę i powiedział stanowczo:

- Na pewno chciałby, żebyś też przyszła.

Gdy weszli, lekarz skinął im głową, po czym opuścił pomieszczenie.

Podeszli do łóżka. Sir Nigel leżał spokojnie i nieruchomo, i nagle Charlotte się przestraszyła, że przybyli za późno. Dopiero na dźwięk głosu wnuka starszy pan otworzył oczy. Mimo że wydawały się szkliste i nieprzytomne, uśmiechnął się do nich obojga.

- Charlotte, moja droga... Simon, chłopcze...
- wyszeptał z trudem. - Chodźcie, usiądźcie.

Simon podsunął Charlotte krzesło i stanął obok niej.

- Przepraszam, że przerwałem wam miśnięc miodowy - ciągnął sir Nigel nieco mocniejszym głosem. - Musiałem jednak porozmawiać z Charlotte... Powiedzieć jej...

- Może jednak zaczekamy z tym, aż poczujesz się lepiej, dziadku? - zasugerowała.

- Nie, moja droga. Mam mało czasu.

Wzięła go za rękę.

- Co takiego chciałeś mi powiedzieć? - zapytała cicho.

- Pewnie już wiesz, że miałem dwie młodsze siostry, Marię i Marę. Mara zmarła w dzieciństwie...

- Tak. - Zastanawiała się, po co jej to mówi.

- Widziałam jej portret.

Drżącą ręką wskazał duży portret młodej kobiety o ciemnych włosach i twarzy w kształcie serca, stojący na regale.

- A to jest Maria... Były jednojajowymi bliźniaczkami.

- Dostrzegam podobieństwo.

- Trzymałem ten portret w ukryciu, odkąd zniknął z galerii po tym, jak Maria uciekła z domu po rodzinnej awanturze.

Słyszając chrapliwy oddech dziadka, Simon zapytał z niepokojem:

- Mam opowiedzieć Charlotte szczegóły?

Sir Nigel skinął głową.

- Maria miała siedemnaście lat i była w ciąży, kiedy uciekła. Rodzice byli zaszokowani, postanowili jej nie szukać. Po niespełna roku napisała do dziadka, że urodziła dziewczynkę, ale nie podała adresu. Nigdy więcej nie skontaktowała się z nim, a on, po kilku próbach odnalezienia jej...

- Tak mi wstyd, że się bardziej nie przyłożyłem

- wtrącił sir Nigel. - Kiedy uświadomiłem sobie, że

pozostało mi tylko kilka tygodni życia, poprosiłem Simona, żeby postarał się odnaleźć potomków mojej siostry... - Zerknął na wnuka.

- Musiałem polecieć do Stanów, więc wynajmowałem prywatnego detektywa - ciągnął Simon. - Odkrył, że Maria Bell-Farringdon zmieniła nazwisko na Mary Bell i wyszła za człowieka o nazwisku Paul Yancey. To doprowadziło detektywa do ciebie.

Charlotte poczuła, że kręci się jej w głowie. W milczeniu wpatrywała się w Simona.

- Wykorzystałem książki Claude'a Bayeaux, żeby skontaktować się z tobą.

- A więc Maria była moją babcią - szepnęła Charlotte, gdy tylko odzyskała głos.

- Tak. - Chude palce sir Nigela zacisnęły się na dłoni Charlotte. - Jestem twoim ciotecznym dziadkiem.

Jej szare oczy wypełniły się łzami. Pochyliła się, żeby pocałować starca w policzek.

- Tak się cieszę, że mnie odnalazłeś! Tak się cieszę, że jesteśmy spokrewnieni.

- Ja także, moja droga, ja także... Ale to jeszcze nie wszystko. Chodzi o Kamień Carlotty...

Spojrzeniem dał wnukowi do zrozumienia, żeby ten kontynuował.

- Wiesz już, jak Kamień Carlotty trafił do rodziny - odezwał się Simon. - Nie wiesz jednak, że od wielu pokoleń przekazywany był najstarszej córce w dniu jej osiemnastych urodzin. Należał się twojej babce, ona jednak uciekła z domu. Jako że i Maria, i jej córka nie żyją, teraz brylant jest twój.

Charlotte popatrzyła na sir Nigela.

- Dlatego powiedziałaś, że mam go zatrzymać niezależnie od okoliczności?

- Tak. - Jego głos był wyraźnie słabszy. - Tak, moja droga, brylant należy ci się z mocy tradycji. Mam nadzieję, że kiedy dochowacie się własnych dzieci, przekazesz go najstarszej córce. Niech Bóg błogosławi was oboje. Obyście byli tak szczęśliwi, jak ja jestem dzięki wam. - Westchnął i zamknął oczy. Widać było, że siły go opuszczają. Po chwili szepnął jeszcze: - Nie chcę, żebyście się smucili.

To były jego ostatnie słowa. Odszedł spokojnie jakieś pół godziny później, z Simonem i Charlotte u boku.

Gdy Charlotte się przebudziła, przez chwilę nie wiedziała, gdzie jest. Dopiero po chwili zorientowała się, że leży w łóżku Simona.

Czuła się zmęczona i smutna. Wciąż nie mogła uwierzyć, że należała do tej arystokratycznej rodziny i że sir Nigel był jej ciotecznym dziadkiem.

Żałowała, że nie zdążyła go lepiej poznać, że nie spędzili ze sobą więcej czasu. Nawet nie udało się jej zapytać go o babcię. Wiedziała jedynie, że Maria i jej siostra były jednojajowymi bliźniaczkami.

Przypomniała sobie, że kiedy Sojo zauważyła podobieństwo między nią a Marą, Simon w żaden sposób tego nie skomentował. Dlaczego nic jej nie powiedział? Dlaczego parł do małżeństwa, nie zdradziwszy jej, że są ze sobą spokrewnieni? Przypomniała sobie również, jak w niedzielę sir Nigel

chciał z nią porozmawiać, a Simon go wtedy powstrzymał. Dlaczego?

Pytania kłębiły się w jej głowie. Ważne pytania. Musiała poznać odpowiedzi.

Przebrała się i zeszła na dół, żeby poszukać męża. W holu natknęła się na panią Reynolds. Gospodyni wydawała się bardzo zmęczona i smutna.

- Jest w bibliotece - oznajmiła, jakby czytała w myślach Charlotte. - Właśnie zamierzałam tam zanieść tacę z kawą i kanapkami, chyba że życzy sobie pani lunch na gorąco.

- Nie, dziękuję. Kawa i kanapki w zupełności wystarczą.

Weszła do biblioteki i zobaczyła, że Simon siedzi za biurkiem, ale nie pracuje. Popatrzył na nią z chłodną i ostrożną miną.

Stanęła przed nim.

- Kiedy Sojo dostrzegła podobieństwo między Marą i mną, nic nie powiedziała. A potem powstrzymałaś dziadka, kiedy chciał ze mną porozmawiać.

Nawet nie próbował zaprzeczać.

- Dlaczego?

Po chwili wahania odparł:

- Myślałem, że jeśli zbyt wcześnie poznasz prawdę, możesz zmienić zdanie i za mnie nie wyjść.

- Niby z powodu Kamienia Carlotty?

- Jest tak wartościowy, że stałabyś się bardzo bogatą kobietą - odparł cicho.

Uraziło ją to do żywego.

- Co za różnica? - wykrzyknęła. - Czyżbyś

uważał, że wychodzę za ciebie dla twoich pieniędzy?

- Nie, nie pomyślałem tego. Ale wszystko tak dobrze się układało, nie chciałem ryzykować.

- Nie sądzisz, że miałam prawo wiedzieć o naszym bliskim pokrewieństwie?

- Nie jesteśmy spokrewnieni.

- Przecież sir Nigel to twój dziadek, a jego siostra jest moją babcią...

- Sir Nigel nie jest moim dziadkiem. Wychował mnie jak wnuka, ale nie łączyły nas więzy krwi. Kiedy ojciec poślubił matkę, była młodą wdową w ciąży. Ty pochodzisz z rodziny Farringdonów, podobnie jak Lucy. Ja nie.

Charlotte poczuła się tak, jakby ktoś kopnął ją w splot słoneczny. Nagle wszystko zrozumiała.

- A więc, skoro Lucy nie może urodzić dzieci, poślubiłeś mnie, bo dziadek cię o to poprosił? Żeby ród wciąż trwał?

- Wcale nie.

Nie zwróciła najmniejszej uwagi na jego słowa.

- Cóż, nie mam zamiaru dać się w ten sposób wykorzystać! - krzyknęła i obróciła się na pięcie. Zanim jednak zdążyła zrobić krok ku drzwiom, Simon chwycił ją za ramię i obrócił do siebie.

- Posłuchaj mnie! Dziadek był zachwycony naszym ślubem, ale to nie jego pomysł...

- Nie wierzę! Doskonale wiem, ile dla niego znaczy ta rodzina. I dla ciebie też. - Usiłowała wyszarpnąć rękę, jednak Simon mocniej zacisnął palce.

- Jeśli o mnie chodzi, pragnę, by ród Farringtonów nie zaginał. Jednak chociaż bardzo kochałem dziadka, nigdy nie poślubiłbym kobiety, z którą nie chciałbym być do końca życia.

Mimo wszystko nie mogła mu nie wierzyć. Rozpacz zniknęła, zastąpiona ulgą.

- Przepraszam - wyszeptwała Charlotte i oparła głowę na jego ramieniu.

Simon pogłaskał ją po włosach. W tym samym momencie odsunęli się od siebie, gdyż dyskretne pukanie zapowiedziało przybycie pani Reynolds z tacą pełną kanapek.

Pogrzeb sir Nigela był skromny i cichy, zgodnie z życzeniem zmarłego. Zjawiała się zaledwie garstka przyjaciół oraz personelu i robotników, zatrudnionych w posiadłości.

Sojo oświadczyła, że na ten ranek specjalnie zwolni się z pracy, a Simon wysłał po nią samochód. Choć jak zwykle ubrała się ekstrawagancko, w oczach miała łzy.

Dzień okazał się słoneczny i ciepły. Nikt nie nosił czerni, a zamiast rozpaczać nad śmiercią Nigela, zebrani zamyślili się nad jego życiem. Ciało złożono w rodzinnym grobowcu.

Sojo żałowała, że musi wracać do miasta, bo bardzo chciała porozmawiać z Charlotte. Dziewczyny uściśnieły się gorąco i Charlotte obiecała zadzwonić następnego dnia.

- Przed wyjazdem muszę ci coś powiedzieć - oświadczyła Sojo. - Rano, kiedy czekałam na samo-

chód, podszedł do mnie Łudolf. Dopiero co wrócił z Ameryki i koniecznie chciał się z tobą spotkać. Gdy mu powiedziałam, że jesteś teraz panią Simonową Farringdon, niemal padł trupem. Potem dostał szału!

- O rety... Co mówił?

- Przede wszystkim kłął jak szewc. Poza tym wykrzykiwał: „Cholerny, przeklęty Farringdon... Jeśli myśli, że mu to puszczyć płazem, to się myli... Wiem, czemu ten wieprz ją poślubił, ale Charlotte na pewno nie ma o niczym pojęcia...” Potem sobie poszedł, plując jadem na lewo i na prawo. Moim zdaniem jest gotów napytać wam biedy... - Sojo ściszyła głos, widząc zbliżających się ludzi. - Będziemy w kontakcie.

Po obiedzie, gdy goście rozeszli się do domów, Simon popatrzył z powagą na Charlotte.

- Muszę jechać do Grange, na spotkanie z Lucy - oznajmił nieco szorstko. - Choć w pewnym sensie była przygotowana na śmierć dziadka, i tak przeżyła silny wstrząs. Rzecz jasna zdenerwowała się i zasmuciła, bo w dodatku nie mogła uczestniczyć w pogrzebie.

Charlotte zrobiło się żal szwagierki.

- Tak mi przykro - powiedziała. - Lucy musi przeżywać ciężkie chwile.

Popatrzył jej w oczy.

- Chcę, żebyś za mną pojechała. Czas, żebyście się poznały.

- Bardzo chętnie. Kiedy zamierzasz jechać?

- Najlepiej od razu. Jesteś gotowa? Dzisiaj rano rozmawiałem z Lucy i powiedziałem, żeby spodziewała się nas po obiedzie.

- Wezmę tylko płaszcz i torebkę.

Grange, duży, ceglasty dom zbudowany na przedmieściach Hanwick, malowniczego miasteczka kupieckiego, był otoczony ogrodem.

- Ten budynek należał do Isobel Chase, matki chrzestnej Lucy - wyjaśnił Simon. - Przed śmiercią Isobel zapisała budynek Lucy, która z nieokreślonych powodów zawsze go lubiła. Jej mąż od samego początku nie cierpiał tego miejsca i namawiał żonę do sprzedaży, a następnie do kupienia mieszkania w Londynie. Lucy stanowczo odmówiła, choć kocha męża. Jej decyzja okazała się roztropna. Przynajmniej miała dokąd wrócić.

- Od dawna przebywa w domu?

- Mniej więcej od dwóch miesięcy.

- Życie młodej kobiety przykutej do łóżka musi być ciężkie.

Simon zaparkował i pomógł żonie wyjść.

- Ona chce tutaj być - wyjaśnił. - Lucy zawsze czuła lęk przed szpitalami. Baliśmy się, że straci chęć do życia, więc po ostatniej operacji wyremontowaliśmy parter Grange. Zainstalowaliśmy tam wszystko, co mogłoby się jej przydać. Dodatkowo opłaciliśmy całodobową opiekę medyczną. Od tego czasu szybko dochodzi do zdrowia i istnieje spora szansa, że znowu będzie chodzić.

- Tak, dziadek mi o tym wspomniał.

- Cieszę się, że doczekał dobrych wieści. Przepadał za Lucy.

- Zdziwiłam się, gdy powiedział, że ona i Sojo dobrze by się dogadywały.

Simon zadzwonił do drzwi.

- Tak, to rozumiałe.

Otworzyła im schludnie ubrana pokojówka, która wzięła płaszcze i zaprowadziła ich do miłej, siwowłosej pielęgniarki.

- Pan Farringdon, miło pana widzieć - oznajmiła na wstępie. - I pani Farringdon. Proszę tędy. Lucy już czeka.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

W pokoju, do którego zostali wprowadzeni, znajdowało się szpitalne łóżko i duża ilość medycznego sprzętu. Na tym jednak kończyły się podobieństwa do szpitala.

Na podłodze leżał gruby dywan, na ścianach zawieszono obrazy, a w oknach żonkilowe zasłony. Przy łóżku czekały dwa wygodne krzesła. Pomieszczenie było barwne i przyjemne.

- Może państwo usiądą? Za moment przyniosę herbatę Lucy, zaparzę trzy filiżanki.

Uśmiechnęła się krzepiako do pacjentki i wyszła, delikatnie zamykając za sobą drzwi.

Młoda, ciemnowłosa kobieta, oparta na wygodnym wyciągu, przymocowanym do sufitu, wyglądała świeżo i dziewczęco.

- Witaj, siostrzyczko. - Simon pochylił się, aby ucałować jej błądy policzek.

- Cześć - odparła, lecz ani na moment nie odewrwała spojrzenia od Charlotte. W jej brązowych oczach, tak podobnych do oczu dziadka, czaiła się lodowata nienawiść.

Charlotte postanowiła nie zwracać uwagi na dziwne zachowanie chorej. Simon usiadł na skraju łóżka.

- Charlotte, to moja młodsza siostra, Lucy...

- Przykro mi z powodu twojego dziadka - odezwała się Charlotte niepewnie. - Znałam go krótko, lecz od razu go polubiłam.

Lucy nie odpowiedziała ani słowem, więc Simon ponownie się odezwał:

- Lucy, to jest moja żona...

- Na jak długo? - zaskrzeczała Lucy.

- Na całe życie - odparł Simon bez wahania.

- Nie sądzę. On wrócił.

Simon zmarszczył czoło.

- Zastanawiałem się, jak długo będzie się zachowywał przyzwoicie. I tak wytrzymał sporo czasu.

- Wątpię, by dał za wygraną.

Głos Simona był twardy niczym stal.

- Nie przejmuj się. Wiem, jak zadbać o to, co do mnie należy.

- Żałuję, że sama nie opanowałam tej sztuki.

Brazowe oczy Lucy nagle zaszyły łzami.

- Nie mam pojęcia, jak się dowiedział, ale dostał szału - szepnęła. - Powiedział, że to ja cię nakłoniłam do tego kroku. Sądziłam, że skoro ona wyszła za męża, on zadowolony będzie tym, co ma. Ale gdy poprosiłam, by przyjechał do domu, bo chciałam z nim porozmawiać, zapowiedział, że mnie opuści. Oświadczył, że jeśli przyjedzie, to tylko po swoje rzeczy. Nigdy wcześniej nic podobnego nie mówił.

Simon zacisnął zęby.

- Proponuję, żebyś zawczasu kazała spakować jego śmieci. Wyrzucić go, zanim sam odejdzie.

- Jak możesz wygadywać takie głupstwa, skoro zadałeś sobie tyle trudu, aby... - Urwała gwałtownie, gdy Simon posłał jej ostrzegawcze spojrzenie.

- O ile mnie pamięć nie myli, zawsze konsekwentnie podkreślałem, że lepiej byłoby ci bez niego - oznajmił wyniośle.

- Nic więcej nie mam. Tylko jego. - Z jej oczu pociekły łzy. - Muszę przynajmniej spróbować go zatrzymać.

- Czy naprawdę uważasz, że warto? - westchnął Simon z rozpaczą w głosie.

Charlotte już od pewnego czasu czuła się jak intruz. W końcu nie wytrzymała, zerwała się z miejsca i ruszyła do drzwi.

Nie zdążyła jednak zrobić nawet dwóch kroków, gdy Simon zacisnął palce wokół jej nadgarstka.

- Nie wychodź.

- Żadne z was mnie tutaj nie potrzebuje - powiedziała ze złością.

Pokręcił przecząco głową.

- Powinnaś koniecznie zostać i posłuchać.

Charlotte przypomniała sobie niezrozumiałą nienawiść w oczach Lucy.

- Simon, proszę cię... - jęknęła. - To wasza prywatna sprawa, nie mieszajcie mnie do niej.

Lucy uniosła mokrą od łez twarz.

- To także twoja sprawa i musisz zostać, aby się przekonać, ile bólu sprawiałaś innym ludziom!

- Nie mam zielonego pojęcia, o czym mówisz - powiedziała Charlotte głucho.

- Ukradłaś mi męża, otumaniałaś go, oszołomi-

łaś. Nie przeszkadzało ci, że jesteś żoną jego szwag-
ra. Na dodatek on nadal cię pragnie!

Charlotte przyszło do głowy, że problemy zdrowotne Lucy niekorzystnie wpłynęły na stan jej umysłu.

- Bardzo się mylisz - oznajmiła ostrożnie. - Ja nawet nie znam twojego męża...

- Kłamstwa zostaw sobie na inną okazję. Zanim Simon wyekspediował Rudy'ego do Ameryki, spotykałaś się z nim już od kilku tygodni.

Zatem Rudy był mężem Lucy...

Charlotte przez chwilę nie mogła oddychać, zupełnie jakby ktoś wyssał z pokoju cały tlen.

Lucy zauważyła, że z twarzy Charlotte odpłynęła krew.

- Zawsze wiem, kiedy ma romans z jakąś kobietą, lecz zwykle znaczą one dla niego tyle, co nic - powiedziała. - Nauczyłam się przymykać oko na jego wysoki, udawać, że nic się nie dzieje. Prędeż czy później, kiedy już się wyszumi, rzuca kochankę bez najmniejszego wahania. Tym razem stało się inaczej. Od samego początku myślał wyłącznie o tobie, a ty doprowadziłaś go do...

- Nie miałam bladego pojęcia, że jest żonaty!
- krzyknęła Charlotte z desperacją.

- Już w to wierzę!

- Wspomniałaś, że miewał inne romanse - odezwał się Simon spokojnie. - Jak myślisz, czy zwykle przyznawał się do tego, że jest żonaty?

- Dla większości kobiet to nie miało znaczenia
- westchnęła Lucy.

- Dla mnie miałoby to znaczenie - upierała się Charlotte. - Nigdy nie wspomniał ani słowem o żonie. Napomknął, że ma kawalerkę w Mayfair.

Lucy pokręciła głową.

- Bzdura - oświadczyła.

- On nie ma, ale ja tak - zauważył Simon.
- Pozwalałem mu korzystać z mojego mieszkania, gdy przebywałem poza miastem.

Lucy skierowała wzrok na Charlotte.

- Zabrał cię tam kiedyś?

- Nie.

- Może za bardzo się bał, że Simon się dowie. Kiedy mieliście ochotę przespać się ze sobą, na pewno szliście do twojego mieszkania albo wynajmowaliście pokój w hotelu.

- Nigdy z nim nie spałam - zaprotestowała Charlotte.

- Daj spokój, czemu mielibyście sobie odmawiać przyjemności, skoro oboje wpadliście sobie w oko? Tylko nie mów, że ci się nie spodobał. Gdyby nie przypadł ci do gustu, w ogóle byś się nim nie zainteresowała.

- To prawda, przypadł mi do gustu. Ale to nie znaczy, że wskakuję do łóżka każdego mężczyzny, który wyda mi się atrakcyjny.

Nagle dostrzegła ironiczne spojrzenie Simona i przypomniała sobie noc w Sowiej Chatce. Momentalnie poczerwieniała jak burak. Mimo chwilowego zakłopotania uniosła dumnie głowę i oznajmiła:

- Nigdy nie spałam z twoim mężem, ani w hotelu, ani w moim mieszkaniu.

- Chciałabym w to wierzyć, ale niestety, nie mogę. Zbyt dobrze znam Rudy'ego. W swoim obecnym stanie nie mogę mu nic zaoferować, więc szybko się frustruje. Wiem, że potrafi być uroczy, więc idę o zakład, że dostał to, czego chciał.

- Nie ode mnie.

- Chcesz powiedzieć, że ani razu nie zabrałaś go do siebie do domu? - Lucy najwyraźniej nie wierzyła swojej rozmówczyni.

Charlotte ogarnęły wątpliwości. Nie wiedziała, czy powinna się przyznać, bo przecież w ten sposób dałaby Lucy dodatkową pożywkę do podejrzeń.

Simon popatrzył na żonę.

- Charlotte, to na nic. Wiem, że go do siebie zaprosiłaś. To się stało w wieczór przyjęcia u Anthony'ego.

Nagle wszystko stało się jasne. Charlotte zacisnęła usta.

- To byłeś ty! - syknęła. - To ty gapiłeś się na mnie. - Zadrzała, przypomniawszy sobie jego nie-nawistne spojrzenie. - To ty prowadziłeś ten srebrny samochód. To ty nas śledziłeś, kiedy jechaliśmy do Anthony'ego, a potem do mnie.

- W rzeczy samej - przyznał Simon i westchnął. - Chciałem osobiście się przekonać, co robicie.

- Zatem jednak go do siebie zabrałaś - wycodziła Lucy oskarżycielskim tonem.

- Tylko raz.

- Nie wiedziałaś, że jest żonaty, więc nikt nie może cię winić - przypomniał Simon łagodnie. - Musimy jednak znać prawdę, ja i Lucy.

- Do niczego między nami nie doszło - upierała się Charlotte.

- Chcę ci wierzyć, ale on spędził u ciebie prawie dwie godziny. Gdy odprowadzałaś go do drzwi, miałaś na sobie szlafrok.

- Podomkę.

- Widziałem, jak zarzuciłaś mu ręce na szyję i go pocałowałaś. Potem on pocałował ciebie.

- Nie przeczę, całowaliśmy się - przyznała, przygnębiona. - Ale na tym koniec.

Lucy wykrzywiła usta, jakby przeszył ją silny ból.

- Jak wytłumaczysz, czemu spędziliście razem tyle czasu? - spytała z niechęcią.

Charlotte musiała odpowiedzieć.

- Wcześniej wyszliśmy z przyjęcia. Zaprosił mnie do swojego... do mieszkania Simona, ale nie chciałam tam jechać, więc zaproponowałam, żeby wpadł do mnie, to zrobię mu kolację. Sojo oświadczyła, że chciałyby go poznać i...

- Sojo tam była?! - wykrzyknął Simon.

- Oczywiście.

Usłyszała jego głębokie westchnienie ulgi.

- Mów dalej - poprosił.

- Był na mnie zły, więc poświęcał jej mnóstwo uwagi. Oni rozmawiali, a ja przygotowywałam kolację.

- Wściekał się na ciebie?

- Wieczór okazał się beznadziejny, a wcześniej się pokłóciliśmy. Chciałam, żeby przynajmniej kolacja była udana. Dlatego go pocałowałam, gdy wychodził.

- A zatem twierdzisz, że tylko raz był w twoim domu - podkreśliła Lucy, wyraźnie zżerana przez zazdrość.

- Wcześniej kilka razy mnie odwoził do mieszkania, ale tylko wtedy zaprosiłam go na górę... Poza tym powtarzam: to było całkiem niewinne spotkanie. - Spojrzała na Simona. - Możesz spytać Sojo, jeśli mi nie wierzysz.

Stanowczo pokręcił głową.

- Nie ma najmniejszej potrzeby - oświadczył.

- A dlaczego? - zdziwiła się Lucy. - Myślisz, że skłamię albo coś pokręci?

- Nie, nie sędzę. Choć nie mam wątpliwości, że Sojo to lojalna przyjaciółka, moim zdaniem jest zbyt bezpośrednia, aby uczynić coś podobnego. O ile znam się na charakterach, powie raczej: „Fakt, tak było, a jeśli nie potrafisz pogodzić się z prawdą, to masz problem”.

- Wobec tego ją spytaj. Sprawdź, czy ich relacje są zgodne - upierała się Lucy.

- To nie jest konieczne - powiedział. - Wierzę Charlotte.

- Ale Lucy najwyraźniej ma wątpliwości - wtrąciła Charlotte. - Dlatego wolałabym, żebyś jednak spytał Sojo.

Simon popatrzył wymownie na żonę, ale się zgodził.

- Skoro naprawdę uważasz, że to dobry pomysł, zadzwonię do niej jeszcze dziś wieczorem.

- Teraz - nalegała Lucy. - Spytaj ją wprost, czy oni mieli romans.

- Będzie w pracy - zauważyła Charlotte. - Nie wiadomo, kto podniesie słuchawkę, a personel nie powinien odbywać prywatnych rozmów telefonicznych.

Oczy Lucy rozbłąsły.

- Grasz na zwłokę, żeby ją uprzedzić, co?

- W żadnym razie. Po prostu przypominam oczywisty fakt. - Odwróciła się do Simona. - Mogę spróbować dodzwonić się do niej na komórkę. Nigdy nie pamięta, żeby ją wyłączyć.

Sięgnął po telefon leżący na stoliku przy łóżku i przekazał go żonie.

- Próbuj, jeśli chcesz.

Sojo odebrała po czwartym sygnale.

- Sojo, to ja - powiedziała Charlotte pośpiesznie. - Poświęcisz mi kilka minut?

- Jeśli to ważne.

- Owszem, do pewnego stopnia. Simon chciałby cię o coś spytać i byłabym wdzięczna, gdybyś mu powiedziała całą prawdę.

Charlotte wręczyła aparat mężowi. Przełączył na tryb głośnomówiący i po chwili wszyscy usłyszeli słowa Sojo:

- Zgoda, wal prosto z mostu.

- Mam pytanie w związku z Rudym...

- Tak podejrzewałam. Czekaaj, lepiej będzie, jeśli odejdę na bok... Już. Co chcesz wiedzieć?

- Powiedz mi, co się zdarzyło pomiędzy nim a Charlotte.

- Nie ma za wiele do opowiadania.

- Mieli romans?

- A skąd - prychnęła Sojo. - Powiem tyle, że Charlotte w ogóle nie miewała romansów, pewnie z powodu wychowania. Od czasu, gdy się wprowadziłam, nie widziałam, aby związała się z kimś na poważnie.

- Ile razy Charlotte zaprosiła Rudy'ego do mieszkania?

- Tylko raz.

- Byłaś z nimi w domu?

- Tak.

- Opowiesz mi, co się wtedy działo?

- Byli na imprezie, a potem Charlotte przypro-wadziła Rudy'ego na kolację. Pokłócili się, bo musiała się za niego wstydzić, kiedy okłamał gospodarza. Aby jej dopiec, robił do mnie maślane oczy, a ją ignorował. I tyle. Charlotte niepokoiła się jeszcze, że wypił za dużo wina, więc przed wyjściem napompowała go kawą.

Rodzeństwo wymieniło spojrzenia, a Sojo mówi-ła dalej:

- Moim zdaniem ten facet jest beznadziejny, choć nie sposób mu odmówić atrakcyjności, więc cieszyłam się, że zobaczyła jego prawdziwe oblicze.

- Nie pocałowali się na zgodę i nie puścili sprzeczki w niepamięć? - dociekał Simon.

- Charlotte chyba próbowała do tego doprowadzić, ale on wściekł się na całego. Następnego ranka zadzwonił, aby powiedzieć, że leci do Stanów. Osobiście się ucieszyłam. Charlotte jest niewinna i wrażliwa, a poza tym w ogóle zbyt fajna, żeby się zadawać z takimi typami.

- Potem go nie widziała i nie kontaktowała się z nim?

- Nie. Czekał dzień lub dwa, pewnie żeby zmiękła, a potem zadzwonił. Charlotte zdążyła już wyjechać do Hall. Powiedziałam mu, że jej nie ma, ale nie sprecyzowałam, gdzie jej szukać.

- Czy Charlotte wiedziała o jego telefonie? - zainteresował się Simon.

- Tak, wspomniałam jej o tym, kiedy zadzwoniła z informacją o ślubie. Chciałam mieć pewność, że nie kieruje się przypadkowym impulsem, więc spytałam ją wprost, co czuje do Rudy'ego.

- I co powiedziała? - spytał niespokojnie.

- Powiedziała, że teraz nie ma pewności, czy go lubiła. Wiem, że Charlotte jest szczerą aż do bólu i nie wątpiłam, że zechce poinformować Rudy'ego o swojej decyzji. Spytałam, czy zamierza do niego zadzwonić czy napisać. Odparła, że nie ma jego adresu ani numeru telefonu w Nowym Jorku. Wobec tego zaproponowałam, że kiedy znowu zadzwoni, sama chętnie mu powiem o jej ślubie z kimś o niebo sympatyczniejszym. Charlotte, osoba uprzejma i wrażliwa, wyraziła nadzieję, że Rudy'emu nie będzie przykro.

- Zatelefonował ponownie? - spytał Simon.

- Nie. Ale dzisiaj rano, tuż zanim przyjechał po mnie samochód, Rudy zjawił się w mieszkaniu. Powiedziałam mu, że Charlotte wyszła za mąż i zdradziłam, kto jest szczęśliwym wybrańcem. Musiałam powtórzyć dwa razy, zanim to do niego dotarło. A potem krew go zalała! Poważnie, mało

nie padł trupem. Nie wiem, czy w jego bełkocie warto się doszukiwać jakiegoś sensu, ale podobno doskonale wie, czemu ją poślubiłeś. Zapowiedział, że to ci nie ujdzie na sucho. Najwyraźniej zamierza robić wam trudności i pewnie już próbował, skoro mnie tak wypytujesz. - Nagle w jej głosie zabrzmiał niepokój. - Słuchaj, opowiesz mi o tym następnym razem. Jeśli zaraz nie wrócę, wyleją mnie z roboty.

- Jeszcze tylko jedna sprawa. Wiedziałaś, że jest żonaty? - spytał Simon.

- Żonaty! A to zakłamany skurczybyk! Powiedział Charlotte, że ma kawalerkę... Psiakrew, pager dzwoni, muszę lecieć. Powiedz Charlotte, że się odezwę. Na razie.

Simon odłożył telefon.

- Czy teraz już nie masz wątpliwości co do Charlotte i jej roli w tej sprawie? - spytał siostrę.

- Bo ja wiem - mruknęła. - Może i ona go nie chce, ale on nadal jest nią zainteresowany...

- Za to nie możesz winić Charlotte.

- Masz rację. - Popatrzyła na Charlotte, która siedziała blada jak kreda, patrząc w przestrzeń pustym wzrokiem. - Wybacz. Źle cię oceniłam.

Tymczasem Charlotte intensywnie rozmyślała o urywkach zdań, wypowiedzianych przed chwilą przez Simona i Lucy, a także przez Rudy'ego...

Nagle wszystko stało się jasne. Charlotte zrozumiała, czemu Simonowi tak się paliło do ślubu.

Tamtej nocy w Sowiej Chatce ofiarowała mu ciało i duszę, a on jej nawet nie pragnął. Wszystko,

co zrobił, stanowiło część opracowanego z zimną krwią planu ratowania małżeństwa siostry.

Zaniepokojona dziwnym stanem Charlotte, Lucy powtórzyła przeprosiny.

- Wybacz, Charlotte. Naprawdę, błędnie cię oceniłam.

Charlotte czuła się tak, jakby ktoś ją śmiertelnie ranił i zostawił, aby się wykrwawiła. Z trudem zebrała siły.

- Przykro mi, że do tego doszło - westchnęła. - Żałuję, że Rudy przyszedł do mnie do sklepu. Chciałabym wymazać wszystko, co się zdarzyło w ostatnich tygodniach.

Siostra i brat ponownie wymienili spojrzenia.

- Nie wiń Simona - odezwała się Lucy niespokojnie. - Zrobił to dla mnie. O mało nie oszalałam, gdy sobie uświadomiłam, że tym razem Rudy traktuje sprawę poważnie i że lada moment go stracę. Błagałam Simona, aż zgodził się mi pomóc. Obiecał, że ustali tożsamość kobiety Rudy'ego i uczyni, co w jego mocy. Wiem, że teraz ci przykro, ale kiedy wszystko gruntownie przemyślisz...

- Wówczas będę zadowolona, że postanowił mnie poślubić, a nie tylko uwieść? - dokończyła Charlotte z nieskrywanym sarkazmem.

Na wymizerowanej twarzy Lucy wykwitł rumieniec, a Charlotte natychmiast ogarnęły wyrzuty sumienia.

- Wybacz - poprosiła. - Po prostu mam nadzieję, że Rudy przy tobie zostanie. Skoro tak bardzo go potrzebujesz...

- Już wcale nie jestem tego pewna - wyznała Lucy. - Zawsze miałam świadomość jego wad, ale nie zwracałam na nie uwagi. Teraz wątpię, czy skórka warta była wyprawki. Rudy często za dużo pije. Upił się także tamtego wieczoru, gdy doszło do wypadku. Powiedziałam, że nie powinien prowadzić, a wtedy zrobił się nieprzyjemny i agresywny. Uparł się, że siądzie za kierownicą. Przejechaliśmy może sto metrów, nie więcej. Doprowadził do zderzenia, wypadł z drogi i stoczył się ze skarpy. Gdy oprzytomniałam w szpitalu, okazało się, że z obawy przed utratą prawa jazdy Rudy powiedział policji, iż to ja siedziałam za kółkiem. Prosił, abym to potwierdziła. Zgodziłam się, pod warunkiem, że już nigdy nie wypije kropli alkoholu. Głupia byłam. Niektórzy ludzie nigdy się nie zmieniają... Charlotte, wiem, że jesteś wzburzona i urażona, ale Simon...

Charlotte uniosła brodę.

- Może to się wam wyda dziwne, ale największą przykrość sprawiło mi to, jak istotną rolę w tym wszystkim odegrał sir Nigel.

- Dziadek nie miał z tą sprawą nic wspólnego - oświadczył Simon stanowczo. - Nic nie wiedział, daję słowo. Mając na względzie jego szwankujące zdrowie oraz troskę o Lucy, nie poinformowaliśmy go o niczym...

Nagle rozległo się pukanie do drzwi i do pokoju weszła pielęgniarka z tacą

- Przepraszam, ale pomyślałam, że Lucy napije się herbaty przed drzemką...

Charlotte zrozumiała, że przedłużanie tej wizyty nie ma sensu.

- Na nas już pora - oświadczyła i wstała.
- To prawda - przyłączył się Simon.

Lucy wyciągnęła szczupłą dłoń do Charlotte.

- Nie wiń mnie zbyt, proszę - szepnęła.
- Chcę wierzyć, że w przyszłości zostaniemy przyjaciółkami.

- Wcale cię nie winię - odparła Charlotte zgodnie z prawdą. - Na pewno się zaprzyjaźnimy - skłamała.

Gdy się pożegnali i wyszli, Charlotte zrozumiała, że ponownie stanęła przed koniecznością dokonania wyboru życiowego.

- Musimy porozmawiać - odezwał się Simon.
- Tak - potwierdziła. - O tym, że nie wracam do Hall.
- A dokąd się wybierasz? Co chcesz robić?
- Zamierzam jechać do Londynu, z twoją pomocą lub bez niej.
- Tchórzysz?
- Wybieram - oświadczyła oschle. - Chyba mam prawo?
- Tylko pod warunkiem, że uzasadnisz tę decyzję.
- Poślubiłeś mnie tylko po to, aby ratować małżeństwo siostry. O czym tu jeszcze mówić?
- O wszystkim. Przyznaję, z początku moim zasadniczym celem było odebranie cię Rudy'emu. Teraz jednak wszystko się zmieniło. Zanim wyszliśmy, pochyliłem się nad Lucy, aby się z nią pożeg-

nać, wówczas wyszeptła mi do ucha, żebym się skontaktował z Rudym i przekazał mu, że nie ma po co wracać. Ostatecznie z nim zerwała.

- Cieszę się z tej mądrej decyzji, lecz sama również powzięłam ostateczne postanowienie. Opuszczam cię.

Chciała go wyminąć i odejść, lecz mocno chwycił ją za ramiona.

- Najpierw mnie wysłuchasz - zapowiedział ostro. - Potem zadecydujesz, co chcesz uczynić.

Bezceremonialnie wepchnął ją do samochodu i zatrzasnął drzwi.

Gdy w całkowitym milczeniu dotarli do Farringdon Hall, Simon pomógł roztrzęsionej żonie ściągnąć płaszcz i zaprowadził ją do biblioteki, gdzie w kominku wesoło trzaskał ogień.

- Usiądź - polecił i dodał łagodniej: - Napijesz się herbaty?

Pokręciła głową, nie odrywając wzroku od płomieni.

- Byłem jeszcze w Ameryce, kiedy Lucy poprosiła mnie o pomoc - zaczął. - Wiedziałem, że z nią źle, więc natychmiast wróciłem. Mój detektyw cię zidentyfikował jako wnuczkę Marii, więc postanowiłem zbliżyć się do ciebie zaraz po uporaniu się z problemem Lucy. Przeżyłem wstrząs, gdy się okazało, że ty i nowa miłość Rudy'ego to jedna i ta sama osoba. Gdyby nie ta komplikacja, od razu wyznałbym ci całą prawdę.

- Dziwny zbieg okoliczności - mruknęła Charlotte.

- Jak to w życiu bywa - przyznał Simon ponuro. - Od razu uświadomiłem sobie, że Rudy musiał podsłuchać moją rozmowę z dziadkiem. Dyskutowaliśmy wtedy o konieczności znalezienia Marii lub jej potomków, a także o Kamieniu Carlotty. Rudy na własną rękę zatrudnił detektywa i jemu także udało się ciebie wytropić. Perspektywa związku z piękną, a niedługo także bogatą kobietą musiała mu bardzo przypaść do gustu. Potem, nietypowo dla siebie, zakochał się w tobie. Gdyby sytuacja nie stała się poważna, spanikowana Lucy nie zadzwoniłaby po mnie. Z początku zamierzałem rozwiązać problem za pomocą pieniędzy, ale pojąłem, że nie jesteś kobietą, którą dałoby się kupić. Poza tym jak miałbym przekupywać kogoś, kto wkrótce miał dostać Kamień Carlotty...

- Wobec czego postanowiłeś mnie uwieść - podsumowała Charlotte zgryźliwie.

- Nie miałem innego wyjścia.

- Jak rozumiem, awaria samochodu stanowiła element starannie opracowanego planu?

- W rzeczy samej - przyznał skruszony. - Byłem do ciebie uprzedzony, lecz zdumiał mnie fakt, że nie stosujesz środków antykoncepcyjnych. To nie pasowało mi do obrazu kobiety, za którą cię uważałem.

Charlotte nie wytrzymała nerwowo i zaczęła krzyczeć:

- Rozumiem, że chciałeś chronić siostrę, ale nie powinieneś być brać ze mną ślubu!

- Ależ ja chciałem się z tobą ożenić!
- Tylko po to, aby jednocześnie ocalić małżeństwo siostry i zadbać o ciągłość rodu Farringdonów.

- Tak, chciałem osiągnąć oba te cele, ale nie posunąłbym się do małżeństwa z kobietą, której bym nie kochał.

- Nie wierzę ci.

- Uwierz. Zorientowałem się, że cię kocham, kiedy poszliśmy do łóżka. Na taką kobietę czekałem i zapragnąłem mieć cię tylko dla siebie, do końca życia. Nawet nie wiesz, jak cierpiałem z zazdrości o Rudy'ego. Najbardziej na świecie bałem się tego, że z nim odejdziesz. Kocham cię całym sercem i nigdy nie przestanę. Błagam, uwierz mi.

Mówił tak szczerze i żarliwie, że przestała powątpiewać.

- Wierzę ci - odparła cicho i usłyszała westchnienie ulgi.

Simon objął ją mocno i przytulił się do niej jak do najcenniejszego skarbu.

- Nie podejrzewasz, ile dla mnie znaczy twoja bliskość - wyznał.

- Rzeczywiście, nie podejrzewam. Musisz tego dowieść - oświadczyła przebiegle.

- Zawsze powtarzałem, że jesteś niezwykle praktyczną kobietą - mruknął z uśmiechem i podszedł do drzwi, aby zamknąć je na klucz.

Potem wziął Charlotte za rękę i zaprowadził przed kominek.

- Nie sądzisz, że dziadek miałby coś przeciwko temu? - zaniepokoiła się na serio.

- Przeciwnie - zapewnił ją. - Wiem, że szczerze by się ucieszył.

- W takim razie... - Stanęła na palcach, aby go pocałować, a potem poluzowała mu krawat.